



Xavier de Maistre

podróż
wokół
mojego
pokoju



podróż
cokoła
mojego
pokoju

Xavier de Maistre

PODRÓŻ DOKOŁA MOJEGO POKOJU

przekład z języka francuskiego i opracowanie

Kazimierz Mrówka

Kraków 2014

Tytuł oryginału: *Voyage autour de ma chambre*

Copyright © by Wydawnictwo Formicula 2014

ISBN 978-83-941282-2-7

Łamanie Józef Paluch

Projekt okładki Norbert Trzeciak
www.norberttrzeciak.com

Redakcja Kazimierz Mrówka

Wydawnictwo Formicula
ul. Na Kozłówce 23a
30-664 Kraków

www.formicula.pl
e-mail: wydawnictwo@formicula.pl

Drukarnia GS Sp. z o.o.
ul. Zabłocie 43
30-701 Kraków
www.drukarniags.com

Ewie, Karolowi
i Lenie –
podróżnikom dookoła świata

FILOZOFIA PODRÓŻY XAVIERA DE MAISTRE'A

Xavier de Maistre¹ był malarzem, pisarzem oraz żołnierzem w randze generała. Urodził się 8 listopada 1763 roku w Chambéry, zmarł 12 czerwca 1852 roku w Sankt Petersburgu. Przyszedł na świat w wielodzietnej rodzinie, jako jedno z ostatnich dzieci François-Xaviera de Maistre'a i Marie-Christine de Motz. Ojciec, który zajmuje ważne miejsce na kartach *Podróży dookoła mojego pokoju*², sprawował funkcję przewodniczącego Senatu Sabaudii. Marie-Christine była córką senatora i zajmowała się przede wszystkim wychowaniem oraz pierwszą edukacją dzieci. Zmarła w wieku czterdziestu sześciu lat, osierocając pięć córek i pięciu synów, w tym dziesięcioletniego Xaviera. W późniejszym czasie rodzinstwo będzie z dużym szacunkiem wyrażać się o rodzicach, co świadczy o sielankowym życiu rodzinnym, które przerwała nagle śmierć Marie-Christine.

Xavier był dzieckiem z natury cichym, nieśmiałym, marzycielskim i chorowitym. Wołano na niego „Ban” lub „Bans”. Nie chodzi przy tym o francuskie słowo oznaczające „proklamację”, „rytmiczne oklaski”, czy „zakaz pobytu”, ale o wywodzące się

¹ Biografię w części faktograficznej przygotowałem na podstawie: A. Berthier, *Xavier de Maistre*, Genewa 1984. Ch. de Buttet, *Aperçu de la vie de Xavier de Maistre, d'après sa correspondance, des notes et des souvenirs de famille*, Grenoble 1919. P. Louisy, *Notice biographique sur Xavier de Maistre*, wstęp do *Ceuvres complètes*, Paris 1880. Xavier de Maistre, *Lettres à sa famille*, t. 1-4, opracowanie Gabriel de Maistre, (Editions Paleo, dystrybucja L'Instant Durable) Clermont-Ferrand 2005. Wikipedia: http://fr.wikipedia.org/wiki/Xavier_de_Maistre (dostęp 19 I 2015).

² Zob. ROZDZIAŁ XXVIII.

z lokalnego dialektu zdrobnienie słowa „baban”, czyli „szpak” lub „muchołówka”, która w języku potocznym oznacza „nawniaka”. Możliwy jest również przekład „powolny”, „leniwy” i wydaje się, że właśnie te ostatnie określenia wybrzmiewały najmocniej w przydomku podróżnika z Sabaudii. Świadczą o tym również napisane później powieści, wszystkie skromnej objętości. Przydomek przyłgął do de Maistre’a na całe życie, zresztą zgodnie z wolą jego „nosiela”, który podpisywał swe niektóre listy i obrazy „Ban” lub „X. B.”, czyli Xavier Ban.

Najbardziej znanym członkiem rodziny stał się Józef de Maistre³, starszy brat, ojciec chrzestny i protektor przyszłego pisarza. Xavier był ulubionym bratem Józefa⁴. Wspierająca się po śmierci matki rodzina zapewniła dziecku dobre wychowanie i wykształcenie. W wieku czternastu lat zaczął pobierać lekcje języka francuskiego, łaciny, greki, literatury, matematyki, fizyki i rysunku od André Isnarda — proboszcza parafii w La Bauche, małej wiosce położonej w kantonie Les Echelles. Aby uczęszczać na lekcje, Xavier przeniósł się do mieszkającej w pobliżu La Bauche cioci (siostry matki) — księżniczki Perrin d’Avressieux. Cichy chłopiec w niewielkiej wiosce trafił

³ Józef de Maistre (1753–1821) — filozof polityczny, dyplomata. Myśliciel konserwatywny i ultramontanista. Jest autorem wielu rozpraw, wśród nich: *Rozważania o Francji (Considérations sur la France, 1796)*, *Esej o głównej zasadzie konstytucji politycznych i innych instytucji ludzkich (Essai sur le principe générateur des constitutions politiques et d'autres institutions humaines, 1814)*, *O papieżu (Du pape, 1819)*, *Wieczory petersburskie, czyli rozmowy o rządzie doczesnym Opatrzności (Les soirées de Saint-Petersbourg ou entretiens sur le gouvernement temporel de la Providence, 1821)*.

⁴ Dużo później, bo w 1851 roku, Xavier de Maistre, zwracając się do dyplomaty francuskiego markiza Alfonsa de Gabriac’a, porówna braterski związek do mechanizmu zegara, w którym Józef był jak duża wskazówka, a on sam jak mniejsza. Jednak obie pokazywały tę samą godzinę. („Mon frère et moi, nous étions comme les deux aiguilles d’une montre; il était la grande, je n’étais que la petite; mais nous marquions la même heure, quoique d’une manière différente” (cyt. za F. Descostes, *Joseph de Maistre avant la Révolution*, Paris, 1893).

na idealnego nauczyciela. Ten ostatni szybko dostrzegł dużą wrażliwość chłopca oraz ponadprzeciętny, onieśmialony talent i umiejętnie pokierował jego rozwojem. Był to czas, w którym decydowała się duchowa i artystyczna przyszłość dziecka. Sam Xavier darzył nauczyciela dużym szacunkiem, traktując go jak ojca. Matkę natomiast zastępowała mu księżniczka Perrin, która nie tylko wyglądem, lecz przede wszystkim charakterem przypominała Marie-Christine. Obie kobiety angażowały się w działalność charytatywną⁵. Nieprzypadkowo więc w późniejszym czasie żołnierz, który pochodził z rodziny arystokratycznej, odwiedzał wykluczonego ze społeczności Aosty trędowatego⁶.

Po czterech latach edukacji u księdza Isnarda, zgodnie z wolą rodziny, 13 czerwca 1781 roku zgłosił się Xavier do wojska i został wcielony do korpusu piechoty morskiej, Real Navi, która stacjonowała w Aleksandrii. W tamtym czasie majątek rodzinny przechodził na pierworodnego. Dla późnego potomka małżeństwa de Maistre kariera wojskowa miała być drogą do zdobycia wysokiego stanowiska oraz środków utrzymania. Pułk, do którego trafił Xavier, stacjonował kolejno w Chambéry, Pignerol, Fenestrelle i Turynie.

Xavier potrafił harmonijnie połączyć zdawałoby się dwa różne światy: rygor wojskowy, zamięłowanie do nowinek technicznych i twórczość artystyczną. Objawiło się to w sposób szczególny w locie balonem, który był jednym z ważniejszych wydarzeń w historii lokalnej wspólnoty w Chambéry. Młody de Maistre zgłosił chęć uczestnictwa w pierwszym na terenie Sabaudii locie montgolfiera, czyli balonem wypełnionym gorącym powietrzem, i zarazem jednym z pierwszych w historii wzniesień się człowieka w powietrze. Kierownikiem przedsięwzięcia był inżynier Louis Brun. Xavier i Józef de Maistre wzię-

⁵ Księżniczka Perrin d'Avressieux ukrywała księdza Isnarda w czasie rewolucyjnego Terroru.

⁶ Zob. poniżej.

li czynny udział w przygotowaniach do lotu. Podjęli się nawet zebrania środków finansowych na realizację przedsięwzięcia wśród mieszkańców Sabaudii i zredagowali⁷ specjalny prospekt. Pierwsza próba lotu wyznaczona została na 22 kwietnia 1784 roku, czyli pięć miesięcy po pierwszym na świecie swobodnym locie balonem z załogą ludzką⁸. Próba była nieudana, mongolfiera nie oderwała się od ziemi. Jednak porażka nie zniechęciła organizatorów i kolejny lot wyznaczono na 4 maja 1784 roku. W międzyczasie Józef de Maistre udał się do Genewy, by przedyskutować kwestie techniczne z fizykiem Benedyktem de Saussurem. Ostatecznie, ze względu na złą pogodę, lot wystartował 6 maja tego samego roku. Tając przed ojcem wyprawę, Xavier wziął udział w przelocie, jako współtowarzysz inżyniera Louisa Bruna. Wyruszający w podniebny rejs podróżnik ubrany był w mundur piechoty morskiej. Balon wystartował z parku zamku Buisson-Rond w Chambéry, a po pokonaniu odległości 4 km wylądował na bagnach Challes-les-Eaux.

⁷ *Prospectus d'expérience aérostatique de Chambéry*, opublikowany anonimowo w Chambéry w 1784 roku, w imieniu pierwszych subskrybentów projektu. Jednym z autorów tekstu był Xavier de Maistre, drugim zapewne jego brat Józef. Tekst łączy wątki techniczne, filozoficzne i literackie. Nie jest to suchy opis przedsięwzięcia, ale filozoficzno-literacki esej o realizacji przez człowieka mitu Ikar. Sam lot miał w sobie coś z doświadczenia mistycznej ekstazy: zebrani w ogrodzie zamku Buisson-Rond widzowie pograżyli się w ciszy, którą rozerwał symboliczny strzał z pistoletu wyznaczający start; balon oderwał się od ziemi i wzniósł w niebo. Xavier de Maistre wykrzyknął: „Cześć kobietom!” („Honneur aux femmes!”).

⁸ Jean-François Pilâtre de Rozier i François Laurent le Vieux d'Arlandes odbyli udany lot mongolfierą 21 listopada 1783 roku. Balon wzniósł się na wysokość ok. 100 m i pokonał dystans około 9 km nad Paryżem. Lot trwał 25 minut. Konstruktorami pierwszego balonu napędzanego ciepłym powietrzem byli bracia Joseph Michel Montgolfier (1740–1810) i Jacques Étienne Montgolfier (1745–1799). Pierwsza udana próba wypuszczenia bezzałogowego balonu w powietrze miała miejsce 14 grudnia 1782 roku w posiadłości rodzinnej. Niewielki balon skonstruowany przez braci Montgolfier wzniósł się na wysokość ok. 250 m.

Niewiele później Xavier de Maistre został mianowany kade-tem. Stało się to 4 października 1784 roku. 3 marca 1785 roku otrzymał stopień podporucznika, a 24 września 1790 roku — porucznika. W 1793 roku jego oddział, w następstwie walk z wojskiem francuskim, wycofał się na Petit-Saint-Bernard, gdzie spędził lato. W zimie przeniósł się do Aosty, w której ostatecznie Xavier spędził pięć lat⁹. Odnalazł rodzinę, która schroniła się tam po inwazji na Sabaudię wojsk generała Anne Pierre'a de Montesquiou-Fézensac'a we wrześniu 1792 roku. Młody żołnierz wykorzystał pobyt na kontynuację swej edukacji. Warto podkreślić, że bohater autobiograficznej opowieści *Podróż dookoła mojego pokoju* wykracza poza ramy typowego wyobrażenia o żołnierzu: jest erudytą, który podróżuje równie swobodnie po pokoju, co w przestrzeni malarstwa, muzyki, literatury i filozofii. W Aostie Xavier pogłębiał wiedzę na temat literatury, brał lekcje filozofii u Ojca Taverniera i lekcje retoryki u Ojca Frassy — członków kolegium Saint-Bénin. Oddawał się również swej wielkiej pasji, czyli malarstwu. Tworzył portrety członków rodziny i pejzaże.

Ważnym wydarzeniem w tym okresie było poznanie trędownatego Pierre-Bernarda Guasco, który mieszkał w wieży wznoszącej się obok dawnego hospicjum. Stąd nazwa „Wieża trędownatego” („Tour du lépreux”). Spotkanie mocno naznaczyło de Maistre'a i stało się inspiracją powieści *Trędownaty z Aosty*, którą zredagował kilkanaście lat później, dokładnie w 1811 roku¹⁰. Innym ważnym doświadczeniem było spotkanie Marie-Delphine Pétey, wdowy po notariuszu Jean-Joseph Barillier. De Maistre obdarzył młodą wdowę Elizę (przydomek Marie-Delphine) miłosnym uczuciem i wiązał z nią swą niepewną przyszłość sabaudzkiego żołnierza. Ostatecznie jednak pani

⁹ Dziś miasto we Włoszech. Jedna z ulic w centrum miasta nosi nazwę Xaviera de Maistre'a.

¹⁰ Powieść miała dwa wydania polskie, które ukazały się w Wilnie w 1816 i 1830 roku.

Barillier nie zdecydowała się poślubić młodego de Maistre'a, a w 1800 roku wyszła za mąż za majątnego oficera, który pochodził z Normandii¹¹.

Pierwszą zredagowaną przez de Maistre'a powieścią była *Podróż dookoła mojego pokoju* (*Voyage autour de ma chambre*). Z zamiarem napisania książki o podróży wewnętrznej autor nosił się już wcześniej. Predestynowała go do tego natura myśliciela i samotnika, a z drugiej strony natura niespokojnego i poszukującego ryzyka podróżnika. Jednak impuls do redakcji książki dał mu areszt domowy¹². W wigilię karnawa-

¹¹ Jeanne de Buttet, ulubiona siostra Xaviera, której dedykował *Podróż dookoła mojego pokoju*, w jednym z listów do brata Mikołaja pisała, że Barillier jest bardzo ładną, lecz „prostaczką” („niaise”) kobietą.

¹² Inspiracją literacką było dzieło L. Sterne'a, *Podróż sentymentalna przez Francję i Włochy* (1768). Zob. przypis do ROZDZIAŁU XXIV. Warto w tym miejscu dodać, że biblioteka w pokoju Xaviera de Maistre'a nie zawierała współczesnych mu dzieł francuskiej literatury i poezji, pomimo silnego oddziaływania kultury francuskiej w społeczności, w której wychował się de Maistre. Z kolei, jak już wyżej wspomniałem, *Podróż dookoła mojego pokoju* znana była w Paryżu. Według Józefa de Maistre'a książka nie miała szans, aby zyskać duży rozgłos nad Sekwaną ze względu na postaci, które pojawiają się w książce. Zamiast modniarek i wielkich dam Paryża w powieści występują prowincjonalne i źle brzmiące dla uszu Paryżan nazwiska. W wymiarze ideologicznym należy dodać antyrewolucyjny i antyfrancuski ton *Podróży dookoła mojego pokoju*. Pojawiający się w Alpach żołnierze, którzy mieli zniszczyć szczęście pasterki, byli Francuzami — okupantami Sabaudii. Później, w liście do brata Józefa (który z kolei zacytuje ten list królowi Sardynii), datowanym 21grudnia 1812 roku, pisał: „Trupy Francuzów tarasują drogę, która od Moskwy aż do granicy (około osiemset wiorst) wygląda jak jedno wielkie pole bitwy. Kiedy zbliżamy się do wsi, w większości spalonych, wtedy spektakl staje się jeszcze bardziej przerażający. Piętrzą się tam stosy ciał, a wielu nieszczęśliwów, którzy zgromadzili się w domach, spłonęło; nie mieli siły, aby wyjść na zewnątrz”. („Les cadavres des Français obstruent le chemin qui, depuis Moscou jusqu'à la frontière, (environ huit cents verstes) a l'air d'un champ de bataille continu. Lorsqu'on approche des villages, pour la plupart brûlés, le spectacle devient plus effrayant. Là, les corps sont entassés, et, dans plusieurs endroits où les malheureux s'étaient rassemblés dans les maisons, ils y ont brûlé sans avoir la force d'en sortir”). Xavier de Maistre pisze również, że pewien francuski żołnierz prosił go o zadanie ciosu miłosierdzia. Sabaudczyk odmówił.

łu w 1790 roku, de Maistre, który przebywał wówczas w Turynie, wdał się w pojedynek z oficerem piemonckim Patono de Meïranem. Powód był raczej błahy, ale konieczność zachowania honoru doprowadziły obu wojskowych do pojedynku. Zwycięzcą tej bezkrwawej walki był de Maistre¹³. Dostał jednak zakaz opuszczania pokoju co, zwłaszcza w okresie wypełnionego zabawą karnawału, mogło być dotkliwą karą.

Większą część powieści zredagował de Maistre w więzieniu. Całość ukończył w 1974 roku. Z początku powieść odczytywana była z manuskryptu w niewielkim gronie. Było to zgodne z pierwotnym zamierzeniem autora, który napisał ją do szuflady, ale szufladę zostawił w połowie otwartą, licząc, że co najmniej kilka bliskich mu osób zajrzy do niej z ciekawości i przeczyta książkę. Jednym z pierwszych czytelników był Józef, który pozytywnie ocenił manuskrypt. Jako człowieka pióra ucieszyło go, że dostrzeżony kiedyś w młodszym bracie talent i wrażliwość, nie zostały uśpione, czy roztrwonione, lecz rozkwitły i wydały pierwszy owoc. Ponadto, duchowy wydzźwięk powieści dobrze rezonował z poglądami starszego brata. Szwajcarski zegarek chodził idealnie i obie wskazówki wyznaczały czas w niezaburzonej harmonii. Nawet jeśli dla rodziny de Maistre i całej Sabaudii był to bardzo trudny okres.

Xavier był z urodzenia i pasji malarzem, z wyboru żołnierzem, pisanie zaś było drogą środka, w której pewnego razu zbiegł się talent i przypadek. Jako pisarza stworzył go brat Józef, który przez całe życie był dla Xaviera dużym autorytetem. Pozytywna ocena jego pierwszej powieści i zaangażowanie brata w wydanie *Podróży dookoła mojego pokoju*, dało

¹³ Patono de Meïran nie zapomniał o przegranym pojedynku. Uraz żył w nim długo, do czego doszła zazdrość żołnierza o awans kolegi w hierarchii wojskowej. W późniejszym czasie wysłał do de Maistre'a list, który ten określił mianem „bezczelnego”. Tym razem Xavier zignorował afront Piemontczyka. Wspomina o tym w liście do brata Mikołaja, datowanym na dzień 11 czerwca 1811 roku.

młodemu autorowi poczucie pewności, że może spełnić się również jako pisarz¹⁴. Józef naniósł korektę w książce i postarał się o wydanie powieści, która ukazała się w Lozannie w 1795 roku. Zamiast nazwiska autora, na okładce pojawił się skrót: „M. LE CHEV. X***** O. A. S. D. S. M. S.”, co w rozwinięciu brzmiało: „Monsieur Le Chevalier Xavier, Officier Au Service De Sa Majesté Sarde”. W kolejnym roku powieść znana była już w Paryżu. W „Journal de Paris” z dnia 26 maja 1796 roku ukazała się pozytywna recenzja.

W nocy z 7 na 8 grudnia 1798 roku Karol Emanuel IV rozwiązał armię i wycofał się z Sardynii. Przyszłość oficera de Maistre’a nie malowała się w jego ulubionych¹⁵ różowych barwach. Jednak z tej pozornie beznadziejnej sytuacji szybko znalazło się wyjście. Książę Piotr Iwanowicz Bagration, dowódca awangardy armii rosyjskiej, szukał wojskowego, który znał tajniki wojny w górach. Zaproponował więc oficerowi angaż do armii rosyjskiej w randze kapitana. Ten odpowiedział pozytywnie. Tak więc dalsze losy sabaudzkiego podróżnika związane są z Rosją i kulturą rosyjską¹⁶. Śmierć generalissimusa Suwo-

¹⁴ Warto w tym miejscu wspomnieć, że jedno z najważniejszych dzieł Józefa de Maistre’a, *Rozważania o Francji*, ukazało się w 1796 roku, a więc niedługo po wydaniu *Podróży dookoła mojego pokoju*. Zawarte w nich poglądy braci brzmią *unisono*.

¹⁵ Zob. ROZDZIAŁ XI. W tym samym roku autor redaguje szkic książki, która miała być kontynuacją *Podróży dookoła mojego pokoju*. Książka ukazała się w 1825 roku pt. *Nocna wyprawa dookoła mojego pokoju (Expédition nocturne autour de ma chambre)*. Jednym z głównych powodów tak późnego wydania sequelu był krytyczny stosunek brata Józefa do wydania kontynuacji pierwszej powieści. Książka ukazała się drukiem po śmierci Józefa.

¹⁶ Xavier de Maistre był osobliwym rodzajem żołnierza najemnego. Do samego końca pozostał wierny armii rosyjskiej i jej dowódcy. Obecny był między innymi przy śmierci Aleksandra Suworowa. Jest też autorem często eksponowanego portretu rosyjskiego dowódcy. Wspomniany obraz jest częścią kolekcji Galerii Trietiańskiej. Aleksander Suworow (1729–1800) wpisał się negatywnie w historyczną pamięć Polaków. Jest odpowiedzialny między innymi za Rzeź Pragi, dokonaną w Warszawie w 1794 roku. Bitwa o Pragę była ostatnią walką insurekcji kościuszkowskiej. Xavier de Maistre

rowa 18 maja 1800 roku, który popadł w niełaskę cara Pawła I, oznaczała dla de Maistre'a ponowny koniec kariery militarnej. Z rekomendacji wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza Romanowa znalazł się w Sankt Petersburgu pod opieką księcia Gagarina. 28 września 1801 roku towarzyszył mu w Moskwie w uroczystości koronacji cara Aleksandra I. Jednak Xavier de Maistre pozostał w Moskwie na dłużej. Rezydował w pałacu księżniczki Marii Anny Petrownej i otworzył w mieście atelier. Zdobył lokalne uznanie jako portrecista. W 1805 roku przeprowadził się do Sankt Petersburga i objął funkcję dyrektora biblioteki muzeum Korpusu Admirałów. Stało się to za sprawą protekcji Józefa, który dwa lata wcześniej otrzymał tekę ministra pełnomocnego króla Sardynii przy carze.

26 sierpnia 1809 roku został mianowany pułkownikiem i ponownie dołączył do armii rosyjskiej w walkach na Kaukazie. Jak każde mocne doświadczenie, tak i to stało się inspiracją kolejnej powieści pt. *Więźniowie Kaukazu* (*Les Prisonniers du Caucase*, rozpoczętej w 1818 roku, ukończonej w 1819 i wydanej w 1823 roku). 15 listopada 1819 roku de Maistre został ciężko ranny w bitwie pod Achalciche w Gruzji. 18 lipca 1813 roku otrzymał stopień generała. W 1815 roku wziął udział w bitwie pod Waterloo, a w kolejnym roku ostatecznie zakończył służbę wojskową.

19 stycznia 1813 roku Xavier de Maistre poślubił księżniczkę Zofię Zagriaski. Ze związku narodziło się czworo dzieci. Dwoje z nich zmarło w Rosji: ośmioletnia córka i trzyletni syn. Kolejnym ciosem była śmierć brata Józefa, który zmarł w 1821 roku w Turynie. Surowy klimat Rosji oraz powstanie dekabrystów wpłynęły na decyzję małżeństwa o opuszczeniu kraju carów i osiedleniu się we Włoszech, dokąd przybyli w 1826 roku. De Maistre poznał we Florencji Lamartine'a, któ-

wstępując do armii rosyjskiej kierował się interesem Sabaudii i niechęcią do armii francuskiej.

ry poświęcił mu poemat pt. *Retour*. Natomiast w czasie pobytu w Rzymie spotkał się z Adamem Mickiewiczem¹⁷. Jednak zmiana miejsca zamieszkania nie uchroniła dzieci od śmierci: dwie pozostałe przy życiu latorośle, córka i syn, zmarły w wieku 14 i 16 lat.

W kwietniu 1838 roku małżeństwo de Maistre podjęło decyzję o powrocie do Rosji. W międzyczasie de Maistre poznał w Paryżu krytyka literackiego Karola Augustyna Sainte-Beuve'a, który napisał artykuł o jego twórczości. 2 lipca 1839 roku Xavier i Zofia przybyli do Sankt Petersburga. De Maistre poświęcił się tam malarstwu. Z wielkim zainteresowaniem śledził też odkrycie dagerotypu, w którym dostrzegł możliwość kopiowania rycin i któremu to wynalazkowi wróżył wielką przyszłość.

Zofia Zagriaski zmarła 18 sierpnia 1851 roku. Xavier de Maistre odszedł niespełna dziesięć miesięcy później. Przeżył wszystkie swoje dzieci, żonę, braci i siostry¹⁸. Jako katolik¹⁹ został pogrzebany na cmentarzu luterańskim w Sankt Petersburgu, przeznaczonym do pochówku protestantów oraz chrześcijan nieprawosławnego obrządku.

Podróż dookoła pokoju jest powieścią autobiograficzną. Mimo występowania w niej fikcyjnych motywów, jak na

¹⁷ „Hrabia de Maistre spotykał się w Rzymie z Adamem Mickiewiczem u pani de Klustin, u Księżny Zeneidy Wołkońskiej, w świetnym towarzystwie, które nam też opisują *Listy z Podróży A. E. Odyńca*”, „Kronika Rodzinna” 1878, t. 6, nr 3, s. 85. W cytowanym fragmencie uwspółcześniłem pisownię.

¹⁸ Xavier de Maistre pisał: „Kiedy postępuje się do przodu w tej ciemnej jaskini życia, wspierając się o groby, wtedy samotność i noc rosną z każdym krokiem. Dochodzący z daleka hałas świata staje się prawie niesłyszalny. Sprawdzam już po omacku stopą, czy jest jeszcze jakaś przestrzeń przede mną”. („Lorsqu'on avance en s'appuyant sur des tombeaux dans cette caverne obscure de la vie, la solitude et la nuit augmentent à chaque pas, on n'entend plus qu'à peine et de loin le bruit du monde. Déjà je tâtonne avec le pied pour savoir s'il reste encore de l'espace devant moi”, 4 lutego 1841 roku).

¹⁹ Sabaudczyk był człowiekiem głęboko wierzącym, czego ślad znaleźć można również na kartach *Podróży dookoła mojego pokoju*.

przykład dyskusji duchów starożytnych i współczesnych²⁰, opowiada ona o tym, co wydarzyło się naprawdę. Książka nie jest dziennikiem i prócz kilku szczegółów (np. sparzenie dłoni), autor nie relacjonuje swego pobytu w więzieniu. Narracja przypomina opowieść snutą w czasie pogawędki w niewielkim gronie rodziny i przyjaciół, któremu autor przedstawia swój pogląd na temat wolności, podróżowania, honoru, Rewolucji Francuskiej, ulubionych lektur, znaczenia malarstwa i jego wyższości nad muzyką. Taki sposób relacjonowania wydarzeń sprawia, że czytelnik staje się częścią zaproszonego towarzystwa. Ma też poczucie, że gospodarz pokoju nie jest żadną figurą literacką, czy „podmiotem lirycznym”; jest on jedną i tą samą osobą, autorem i zarazem bohaterem książki.

Brak rozdziału „ja” fikcyjnego od „ja” realnego jest cechą charakterystyczną wszystkich powieści sabaudzkiego pisarza. Autor *Podróży dookoła mojego pokoju* nie oddziela twórczości od życia, płyną one tym samym nurtem, wzajemnie się przenikając. Życie miało być sztuką, zaś sztuka miała nieść pewne przesłanie życiowe. Xavier de Maistre jest człowiekiem i pisarzem autentycznym, co w połączeniu z przenikliwością, humorem, lekkim stylem i prostotą wyrazu łatwo zjednuje mu czytelnika. Nie da się nie lubić młodszego brata Józefa.

Opowieść nie jest długa. Liczba rozdziałów zgadza się z liczbą dni aresztu, ale całość objętościowo przypomina bardziej opowiadanie niż powieść. Mniejsza o nazwę gatunku, wszystkie powieści de Maistre’a są miniaturami literackimi. Autor wyraża swe myśli lakonicznie i jasno, co nie dziwi, skoro ma się do czynienia z żołnierzem i góralcem z Alp. Dla współczesnego czytelnika nieczytelne są tylko niektóre aluzje, adresowane do wybranych członków lokalnej społeczności²¹.

²⁰ Zob. ROZDZIAŁ XLII.

²¹ Przykładowo, pojawiająca się w tekście pani Hautcastel oficjalnie wyraziła dezaprobatę książki ze względu na aluzje, które według niej przekra-

Książka nie jest dziennikiem podróży. Chronologia kolejnych dni i rozdziałów jest symboliczna. Każdy kolejny rozdział nie rozpoczyna się wraz ze zmianą kartki w kalendarzu, ale zapowiada nowy temat, lub rzadziej kontynuację wątku.

Życie Xaviera de Maistre'a obfitowało w wydarzenia (w dużej mierze tragiczne) oraz podróże. Kariera żołnierza ułatwiła mu przemieszczanie się. Jednak ślad drogi zaznaczany na mapie Europy i Azji był mniej wyrazem woli artysty, a bardziej dziełem okoliczności politycznych i wojskowych. Nie była to droga kogoś, kto świadomie i dobrowolnie udaje się w konkretne miejsce, czy nawet w podróż dookoła świata; ani też kręta droga spontanicznej włóczędzy. Wydziedziczony Sabaudczyk podróżował niejako przy okazji, idąc tam, dokąd szła armia. Jednocześnie spełniał się jako podróżnik, karmiąc swą wrodzoną ciekawość świata, zachwycając się przyrodą i różnorodnością kolorów światła.

Jednak mimo posiadanego genu podróżnika, ciągłych zmian miejsca pobytu, życie Xaviera de Maistre'a było życiem kontemplacyjnym. Był malarzem, który lubił samotność, delectował się ciszą, kolorem i pejzażem. Był kimś, kto w zgiełku świata, przez który przetaczały się krwawe wojny, potrafił znaleźć azyl życia szczęśliwego. *Podróż dookoła mojego pokoju* nie jest ciągiem zabawnych historyjek o „kręceniu kółek” między łóżkiem, fotelem i biurkiem, lecz niewielkim dziełem o życiu i radzeniu sobie z nim, zwłaszcza w sytuacjach granicznych, takich jak wojna, utrata ojczyzny i tożsamości. Podróż jest tu alegorią życia, a pokój alegorią duszy. W języku polskim dochodzi jeszcze szczęśliwa dwuznaczność słowa „pokój”: jako pomieszczenia i stanu pokoju. Życie jest podróżą, a życie w pokoju jest życiem wewnętrznym duszy. Chodzi więc o pokój wewnętrzną.

czały ramy konwenansu. Jednak nieoficjalnie czuła zadowolenie, zwłaszcza, że wraz z kolejnymi wydaniem książki rosła również sława bohaterów.

Wartość powieści nie tkwi w jej wybitnej jakości literackiej, bo chociaż od początku zyskała sporą popularność, była wielokrotnie wznawiana i ceniona przez krytykę²², to nie jest literacką perłą. Jej wciąż aktualne znaczenie zawiera się w przesłaniu filozoficznym. Kluczowe jest tu pojęcie wolności. Samo pojęcie podróŜowania pełni rolę pretekstu do refleksji nad ludzką wolnością.

Autor znalazł się w położeniu więźnia, które powszechnie uznaje się za złe. Został zniewolony w majestacie prawa. Warto przy tym wspomnieć, że więzienie w którym przebywał de Maistre nie przypominało mrocznych lochów bez kominka i biblioteki, gdzie miejsce słuŜących zastępują brutalni strażnicy, a rozkazy nie wydają więźniowie lecz przesłuchujący. Daleko mu było do „komfortu” więzienia w rozpalonych do czerwoności wnętrznościach byka Falarisa. Jak na więzienie było tam nawet całkiem przyjemnie. Do tego dochodził słuŜący i pies. Pewną niedogodnością był fakt, że areszt wypadł w czasie karnawału. Za murem ludzie bawili się, a on musiał pościć ponad czterdzieści dni. Krótko mówiąc — był to areszt domowy. Co jednak nie zmienia najważniejszego: chodziło o utratę wolności. De Maistre zakwestionował słuszność wyroku, a uczynił to nie w imię prawa, lecz kodeksu honorowego²³.

²² Co kilka lat ukazują się kolejne edycje powieści. Np. we Francji w 2013 roku wznowiono publikację dzieł zbiorowych z 1844 roku, wydanych przez wydawnictwo Hachette w ParyŜu. W tym samym roku, nakładem wydawnictwa Alma Classics ukazało się angielskie wydanie *A journey around my room* wraz z kontynuacją powieści, czyli *A nocturnal expedition around my room*, w przekładzie Andrewa Browna i z przedmową Alaina de Bottona. Omawianej powieści Xaviera de Maistre’a de Botton poświęcił część książki pt. *The Art of Travel* (2002, wydanie polskie *Sztuka podróŜowania*, tłum. H. Pustuła, Czuły Barbarzyńca, Warszawa 2010). 4 czerwca 2013 roku w dzienniku „The Guardian” ukazała się recenzja książki de Maistre’a, w której padło stwierdzenie: „it is wonderful”. W Polsce recepcja dzieła Xaviera de Maistre’a jest nikła. Zakończyła się w latach przedwojennych wraz z wydaniem *Trędowatego z Aosty*.

²³ Zob. ROZDZIAŁ III.

Osobista utrata wolności zbiegła się w czasie z agresją wojsk francuskich na ojczystą Sabaudię oraz z terrorem Rewolucji Francuskiej, dla której pochodzący z rodu arystokratycznego de Maistre był pierwszorzędnym wrogiem. Patriotyczny wymiar wolności symbolizowany jest w *Podróży dookoła mojego pokoju* obrazem pasterki z Alp, której szczęście pod niebem Sabaudii ma zniszczyć zbliżająca się armia wroga²⁴. Do tego dochodzą zdradzające dobrą znajomość botaniki opisy lokalnej flory, która symbolizuje harmonijny związek mieszkańców gór z przyrodą. W tych skrótowych opisach indywidualnego i zbiorowego zniewolenia więcej jest smutku i melancholii, niż bicia głową w mur i histerycznego krzyku. Wiele lat później, w liście datowanym 5 grudnia 1831 roku i adresowanym do do Huber-Saladina, de Maistre przedstawił ideę wolności *ready-made*: „Według mnie te wielkie słowa o *emancypacji rodzaju* ludzkiego nie mają żadnego sensu. Czy nie istnieje naród bardziej wyemancypowany od francuskiego od ponad czterdziestu lat? Cóż dotąd osiągnął?... Lubię wolność gotową, ponieważ pochodzi ona od Boga, a serdecznie nienawidzę wolności, którą ludzie chcą czynić, ponieważ nie mają oni do tego ani prawa, ani środków”²⁵.

Niespodziewane zawieszenie *curriculum vitae* żołnierza dało mu asumpt do spojrzenia z boku na własne życie, do przemyślenia i wyrażenia poglądów na otaczającą rzeczywistość. Sytuacje kryzysu, osobistego upadku lub tąpnięcia całego społeczeństwa stają się okazją do radykalnej przemiany i rozpoczęcia „życia po życiu”. Należy jednak podkreślić, że podobne

²⁴ Zob. ROZDZIAŁ XXIII.

²⁵ „Ces grands mots d'*émancipation de l'espèce humaine* n'ont à mon avis aucun sens. Existe-t-il de nation plus émancipée que la française depuis plus de quarante ans? Qu'a-t-elle gagné jusqu'ici?... J'aime la liberté toute faite parce qu'elle vient de Dieu, et je déteste cordialement la liberté que les hommes veulent faire, parce qu'ils n'en ont ni le droit ni les moyens”. Kur-sywa w oryginalnej.

zdarzenia nie zawsze — aczkolwiek często tak właśnie się dzieje — są następstwem wielkiego dramatu osobistego lub społecznego. Z filozoficznego punktu widzenia taki stan wzięcia w nawias życia i świata można dokonać siłą refleksji, co jest np. symbolizowane w wyzwoleniu się więźnia z platońskiej jaskini cieni²⁶. W przypadku Xaviera de Maistre'a wielki kryzys wywołało kilka czynników: przede wszystkim wkroczenie wojsk nieprzyjacielskich do Sabaudii i rozkaz demobilizacji; w pewnym momencie autor *Podróży dookoła mojego pokoju* znalazł się w położeniu bez ojczyzny, munduru, a także bez pracy, która zapewniłaby mu środki utrzymania. Dalej, przewrót polityczny wywołany przez Rewolucję Francuską, który zakwestionował niewzruszoną dotąd tradycję i zburzył budowaną przez wieki tożsamość oraz hierarchię społeczną. Wreszcie pojedynek z oficerem piemontskim i kara więzienia.

Wobec niesprzyjających okoliczności zewnętrznych zamknięcie w ciepłym pokoju nie musiało być czymś tragicznym. Mogło nawet symbolizować schronienie się we względnie bezpiecznym miejscu. Niemniej sama niewola, czy to w komnacie ze złotą, czy w mrocznym i zimnym lochu, jest takim samym złem; ale zło można obrócić w dobro i odnieść osobiste zwycięstwo. Wydaje się, że książka została napisana „ku pocieszeniu serc”, ale nie politycznemu, lecz duchowemu. Najważniejsze przesłanie powieści brzmi następująco: prawdziwe mury więzienne człowiek wznosi w sobie, stawia je na fundamencie przesądów. We wszystkich okolicznościach, nawet tych najgorszych, człowiek może czuć się istotą wolną i szczęśliwą. Sędziowie mogą wprawdzie wydać wyrok na ciało, ale nie sięgną duszy. Dusza może podróżować swobodnie i dobrowolnie, gdzie zechce — nie tylko po pokoju — i kiedy

²⁶ Nieprzypadkowo Platon pojawia się w dialogu, nie tylko ze względu na refleksję nad idealnym społeczeństwem jutra, ale również ze względu na mit jaskini oraz jego znaczenie zerwania ze światem cieni i wyzwolenia ku słońcu symbolizującemu Ideę Dobra.

zechce. Ciało może zostać w niewoli przez czterdzieści dwa dni, ale duszy nie obejmują żadne zakazy. Obrazy, książki są oknami i drzwiami szeroko otwartymi na świat. Oprawcy nie mają dostępu do świata wewnętrznego, który nie ma granic i w którym można podróżować w nieskończoność.

Za wybraniem się w podróż wewnętrzną przemawia kilka argumentów. Po pierwsze, podróżowanie wewnętrzne może być co najmniej równie ciekawe i przyjemne, co fizyczne przemierzanie świata. Po drugie, w pewnym sensie podróżowanie wewnętrzne jest lepsze od podróżowania poza murami twierdzy: jest za darmo, jest dla wszystkich, jest egalitarne, tzn. dostępne tak samo dla młodszych i starszych, zdrowych i chorych, odważnych i tchórzów, jest bezpieczne²⁷. Po trzecie, jest spontaniczne: w każdym miejscu oraz każdej chwili można wyruszyć w drogę. *Last but not least*, podróżowanie wewnętrzne warunkuje to zewnętrzne; człowiek, który nie jest szczęśliwy we własnym pokoju, nie będzie nim również w drodze. Krótko mówiąc, życie domatora nie musi być życiem człowieka nudnego i znudzonego. Domator, który słucha rad autora, jest podróżnikiem *par excellence*. Dlatego też *Podróż dookoła mojego pokoju* można uznać za pochwałę życia osiadłego.

Jako tłumacz preferuję przekład dosłowny. Dotyczy to jednak tekstów naukowych. W tym wypadku mam przed sobą dzieło literackie z filozoficznym kluczem. Dosłowny przekład XVIII-wiecznego wydania mógłby zniechęcić współczesnego czytelnika. Dlatego zdecydowałem się uprościć oryginalny tekst i odrzucić kwiecisty, a miejscami zbyt emocjonalny język epoki romantyzmu... Zachowałem sens oryginału, zmieniłem zaś formę wyrazu, którą dostosowałem do języka współczesnego.

Powieść zawiera *implicite* i *explicite* sporo aluzji. Odczytanie ich pomaga lepiej zrozumieć powieść. Dlatego w przypisach

²⁷ Zob. ROZDZIAŁ I-II.

podałem wyjaśnienia. Pomiąłem jedynie najbardziej oczywiste aluzje, jak np. te odnoszące się do Platona, czy Homera.

Problematyczny był dla mnie jedynie przekład słowa „bête”, który w języku polskim oddają „bestia”. Innym możliwym przekładem jest „zwierzę”, „głupiec”, a wulgarnie „bydlę”. Nie chciałem użyć słowa „zwierzę”, bo zwierzęta nie są z natury ani rozbestwione, ani głupie. Krótko mówiąc, nie chciałem obrażać zwierząt. Odrzuciłem też złagodzone w przekładzie i utrzymane w lekkim tonie słowo „głuptas”. Wybrałem zatem najmniej kontrowersyjną „bestię”.

Kazimierz Mrówka



ROZDZIAŁ I

Książka pełna odkryć wprowadziła mnie w uczone świat. Pojawiłem się w nim niczym rozbłysk niespodziewanej komety na niebie i w ten oto sposób rozpoczęła się moja niezwykła przygoda.

Nie będę trzymał mej książki w tajemnicy. Zapraszam wszystkich do lektury. Wyruszyłem w podróż w czterdzieści dwa dni dookoła mojego pokoju, podróż, która zakończyła się sukcesem. Ciekawe obserwacje oraz stale odczuwana przyjemność, jakie towarzyszyły mi w przemierzanej drodze sprawiły, że zapragnąłem podzielić się nimi z innymi. Tym bardziej, że w moim mniemaniu są one użyteczne. Jestem przekonany, że mogą przynieść ulgę każdemu nieszczęśnikowi; są lekarstwem na nudę i łagodzą cierpienia.

Przyjemność, jaką odczuwam podróżując w moim pokoju, chroni mnie przed wścibską ludzką zazdrością i nie gaszą jej przeciwności losu. Człowiek, który nie ma żadnego miejsca odosobnienia, gdzie mógłby pójść i schronić się przed całym światem, jest istotą nieszczęśliwą. Tylko tyle wystarczy do rozpoczęcia podróży.

Każdy człowiek, bez względu na charakter i temperament, może zaakceptować mój pomysł; skąpy lub rozrzutny, bogaty lub biedny, młody lub stary, narodzony w strefie tropikalnej lub w pobliżu bieguna; każdy może podróżować jak ja. Chciałbym, aby wśród ludzi rozsianych na powierzchni Ziemi nie znalazł się ani jeden człowiek — to znaczy ani jeden z tych, którzy mieszkają w pokojach — kto po lekturze tej książki odmówiłby aprobaty dla proponowanego przeze mnie nowego sposobu podróżowania.

ROZDZIAŁ II

Pochwałę mej podróży rozpocznę od stwierdzenia, że nic mnie ona nie kosztowała. Warto przyjrzeć się temu uważnie. Pomysł darmowej podróży na pewno spodoba się ludziom, którzy nie dysponują wielką fortuną; ale przyciągnie również bogaczy. Z kolei dla chorych taka podróż będzie bardzo wygodną formą przemieszczania się; wszak nie będą oni zmuszeni znosić kapryśków pogody i pór roku. Tchorze zaś schronią się przed złodziejami; nie napotkają ani przepaści ani trzęsawisk.

W moje ślady pójdzie wielu ludzi, którym wcześniej zabrakło odwagi. Pójdą również ci, którzy nie mogli tego zrobić; wreszcie ci, którzy w ogóle nie marzyli o podróżowaniu. Najbardziej opieszala istota nie zawaha się wyruszyć ze mną w drogę, by zakosztować darmowej i łatwo osiągalnej przyjemności.

Nie ma się czego bać. Chcę zabrać ze sobą tych wszystkich, których w domu zatrzymują troski miłości i zaniedbania przyjaźni. Zabrać ich daleko od małości i perfidii ludzi. Nieszczęśliwych, chorych, znudzonych i leniwych. Tych również, którzy w duchu rozmyślają nad zgubnymi projektami reform, czy usunięciem jakiegoś przენiewiercy; którzy odwracają się od świata w zaciszu buduaru.

Anachoreci wieczoru niech porzucą mroczne idee na rzecz naszej podróży. Tracą czas na przyjemność, nie zyskując mądrości. Będziemy iść bez trudu i radośnie drogą podróżników, którzy widzieli Rzym i Paryż. Nie powstrzyma nas żadna przeszkoda. Wejdziemy w świat naszej wyobraźni i pójdziemy za nią wszędzie tam, gdzie nas zaprowadzi.

ROZDZIAŁ III

Ktoś zapyta, dlaczego podróż dookoła mojego pokoju trwała czterdzieści dwa dni, a nie czterdzieści trzy, dlaczego nie mniej albo więcej? Prawdę mówiąc nie wiem. Uważam, że moje dzieło jest zbyt długie, ale nie ode mnie zależało dokonanie skrótów. Zadowolilibym się jednym rozdziałem porzucając zbędą próżność podróźnego.

Przebywanie w pokoju miało swój niepowtarzalny urok i sprawiło mi dużą przyjemność. Jedyna niedogodność polegała na tym, że nie mogłem wyjść na zewnątrz, kiedy tylko miałem na to ochotę. Myślę, że mógłbym napisać tę książkę nawet bez pomocy pewnych wpływowych oraz interesujących się moim losem osób, za którą jednak jestem im wdzięczny. Nie przeklinam mych „protektorów”, którzy przyczynili się do tej podróży w moim pokoju. Jednak mądry czytelnik dostrzeże, jak bardzo się oni mylili¹.

Oto moje rozumowanie: Czy wykonanie wyroku śmierci na kimś, kto nieroztropnie depcze wam po piętach, lub w napadzie gniewu rzuca wam zbyt ostre słowo, czy wreszcie spotkało go to nieszczęście, że spodobał się waszej ukochanej, nie jest czymś naturalnym i sprawiedliwym?

W takich okolicznościach idzie się na łakę, a tam, podobnie jak Nicole i Le Bourgeois Gentilhomme, obmyśla się czwarty

¹ Xavier de Maistre nawiązuje tu do zatrzymania go w następstwie pojedynku z oficerem piemonckim Patono de Meïranem i osadzenia w areszcie domowym na czterdzieści dwa dni. Więcej na ten temat zob. w: *Filozofia podróży Xaviera de Maistre'a*. Przypisy, o ile nie jest zaznaczone inaczej, pochodzi od tłumacza — K. M.

cios, w tym samym czasie, gdy przeciwnik paruje trzeci. I aby zemsta była pełna, odsłania się przed wrogiem nagą pierś, ryzykując życiem. Takie postępowanie jest rozsądne. Jednak wielu osobom nie spodoba się ten godny pochwały zwyczaj. Ci sami, dla których przedstawione przeze mnie postępowanie jest dużym błędem, z jeszcze większą surowością oceniliby mnie, gdybym postąpił inaczej. W ich mniemaniu jestem nieszczęśnikiem, który utracił reputację i zawód.

Kiedy człowiek znajdzie się w centrum tego, co nieszczęśliwie nazywa się lub określa mianem „afery”, wtedy nie ma znaczenia, czy chce się postępować zgodnie z prawami czy zwyczajem, ponieważ prawo i zwyczaj są ze sobą sprzeczne. Dlatego sędziowie mogą ferować wyroki grając w kości. Tego rodzaju decyzja wyjaśnia, dlaczego moja podróż trwała dokładnie czterdzieści dwa dni.

ROZDZIAŁ IV

Mój pokój umieszczony jest na czterdziestym piątym stopniu szerokości geograficznej, według miar ojca Beccaria². Otwarty jest zarówno na wschód, jak i na zachód. Tworzy kwadrat długości trzydziestu sześciu kroków, idąc bardzo blisko muru. Jednak moja podróż mierzona jest dużo większą ilością kroków. Przemierzam pokój wzdłuż i wszerz lub po przekątnej, nie kierując się przy tym żadną regułą czy metodą. Jeśli trzeba, chodzę nawet zygzakiem i moje kroki kreślą wszystkie możliwe linie geometryczne.

Nie przepadam za ludźmi, którzy swe postępowanie oraz pomysły poddają całkowitej kontroli i mówią: „Dzisiaj złożę trzy wizyty, napiszę cztery listy i dokończę rozpoczęte dzieło”. Moja dusza jest otwarta na wszystkie idee, smaki i doświadczenia. Spragniona, chłonie wszystko, co pojawia się...

Po cóż odmawiać sobie przyjemności rozsianych na trudnej drodze życia? Jest ich tak mało, że trzeba być szalonym, aby nie zatrzymać się, a nawet zawrócić, by zebrać te wszystkie, które są w naszym zasięgu. Według mnie nie ma nic bardziej atrakcyjnego od postępowania tropem idei; tak jak myśliwy idzie za zwierzyną i nie dba o trzymanie się utartego szlaku.

Podróżując w moim pokoju rzadko wydeptuję linię prostą. Przemierzam się od stołu w kierunku obrazu umieszczonego w rogu. Stamtąd idę na ukos w kierunku drzwi. Jeśli jednak po drodze napotkam fotel, wtedy natychmiast w nim zasiadam.

² Giovanni Battista Beccaria (1716–1781), fizyk i geograf włoski, wykładowca Uniwersytetu w Turynie. Jego obliczenia w zakresie geografii (*gradus taurinensis*) były kwestionowane, zwłaszcza przez Cesare Francesco.

Fotel to wspaniały mebel, bardzo użyteczny człowiekowi oddającemu się medytacji. W długie zimowe wieczory przyjemnie jest i roztropnie zasiąść w nim wygodnie, z dala od awantur licznych zgromadzeń. Ogień w kominku, książki i pióro znakomicie zapobiegają nudzie. Ale przyjemnie jest również zapomnieć o książkach, piórze, a dorzuciwszy drwa do ognia, oddać się głębokiej medytacji lub układać wesołe rymy dla przyjaciół. Godziny spływają po nas i zapadają w wieczną ciszę. Nie doświadczamy smutnego upływu czasu.

ROZDZIAŁ V

Wstaję z fotela i wyruszam na północ. W głębi pokoju natrafiam na łóżko, które tworzy miły dla oka widok. Stoi w najlepszym możliwym miejscu: oświetlają je pierwsze promienie słońca, które wpadają przez okno. W pięknych dniach lata, wraz ze wschodzącym słońcem, promienie wędrują wzdłuż białego muru. Rosnące za oknem wiązy dzielą je na tysiące różnorodnych cząstek, które tańcząc na łóżku i odbijając różowo-biały kolor, wypełniają pokój czarującym powabem.

Słyszę świergot jaskółek, które opanowały dach domu oraz innych ptaków zamieszkujących wiązy. Wiele jasnych idei wypełnia duszę i mój sen jest spokojny.

Lubię smakować rozkoszne chwile medytacji w przytulnym cieple mojego łóżka. Przeciagam je tak długo, jak się da. Czy istnieje inny teatr, który tak mocno przemawia do wyobraźni, budzi łagodne idee, jak ten, w którym mogę czasami o sobie zapomnieć?

W łóżku mąż po raz pierwszy ściska w swych ramionach cnotliwą żonę... Niewysłowiona przyjemność, którą zły los odebrał mi na zawsze...

W łóżku matka, pełna radości po szczęśliwych narodzinach dziecka, zapomina o swych bólach. W nim budzą się w nas wielkie przyjemności będące owocami wyobraźni i nadziei. Mnóstwo rozkosznych i przykrych myśli ciśnie się jednocześnie do głowy, zadziwiająca mieszanina okropnych i wesołych zdarzeń.

Wreszcie, ten wspaniały mebel przez połowę życia pozwala nam zapominać o smutkach drugiej połowy.

Łóżko jest świadkiem naszych narodzin i śmierci; jest teatrem z różnorodnym repertuarem, w którym ludzie odgrywają kolejne intrygujące dramaty, komiczne farsę oraz straszne tragedie.

Łóżko jest kołyską, świątynią miłości oraz grobem.

ROZDZIAŁ VI

Ten rozdział adresuję przede wszystkim do metafizyków. Chciałbym rzucić światło na naturę ludzką, zbadać władze ludzkie, a w rezultacie oddzielić zwierzęcość od czystego światła rozumu. Bez szczegółowego wyjaśnienia mojego systemu duszy i bestii³ nie potrafiłbym wyjaśnić, jak i dlaczego sparzyłem dłoń robiąc pierwsze kroki...

Poczynione odkrycie metafizyczne bardzo mocno wpływa na moje idee oraz działania; jest ono kluczowym pojęciem, niezbędnym do rozumienia tej książki. Dlatego powinienem wyjaśnić je na samym początku.

Wiele obserwacji potwierdza, że człowiek jest złożony z duszy i bestii. Te dwie istoty są od siebie całkowicie niezależne, ale tak bardzo zamknięte jedna w drugiej lub tak mocno do siebie przylegają, że jeśli dusza chce się odróżnić od bestii, to musi mieć nad nią pewną wyższość.

Pamiętam, jak pewien starszy profesor⁴ mówił, że Platon określał materię pojęciem „innego”. I dobrze. Jednak ja sam chciałbym zastosować to określenie *par excellence* do związanej z naszą duszą bestii. To inne jest substancją, która dręczy nas

³ Francuskie słowo „bête” znaczy: „zwierzę”, „bestia”, „głupiec”, „robactwo”. Wybieram przekład „bestia”, przy czym nie należy temu słowu nadawać z góry potocznego rozumienia „bestialstwa”, a raczej odczytywać je jako „nierozumne i nierzadko denerwujące zwierzę”. De Maistre wiąże je z wymiarem duchowym, a nie cielesnym. Więcej na ten temat zob. w: *Filozofia podróży Xaviera de Maistre’a*.

⁴ Prawdopodobnie Ojciec Tavernier z Aosty, u którego Xavier de Maistre pobierał lekcje filozofii.

w dziwny sposób. Ogólnie rzecz biorąc, człowiek wie, że jest istotą podwójną. Innymi słowy, człowiek jest złożony z duszy i ciała.

Ciało oskarżane jest o nie wiem jak wiele rzeczy, ale niesłusznie, ponieważ ciało nie myśli, a będąc materią — nie odczuwa. Należy dobrać się do bestii, do tej istoty zmysłowej, doskonale oddzielonej od duszy, do istoty posiadającej swą tożsamość, oddzielne istnienie, gusta, skłonności, wolę. Bestia wznosi się ponad inne zwierzęta tylko dlatego, że jest lepiej wychowana i wyposażona w doskonalsze organy.

Panie i panowie. Należy być dumnym z rozumu, lecz nie ufać innemu, zwłaszcza wtedy, gdy spotykacie się ze sobą.

Niezliczoną ilość razy doświadczałem związku tych dwu odmiennych stworzeń. Dobrze wiem, że dusza może podporządkować sobie bestię, ale i ta ostatnia, odpłacając pięknym za nadobne, bardzo często zmusza duszę do działania wbrew swej woli. Można powiedzieć, że jedna ma władzę prawodawczą, druga zaś władzę wykonawczą. Jednak te dwie władze często sobie zaprzeczają.

Wielką sztuką geniuszu ludzkiego jest zdobycie umiejętności wychowania bestii, tak aby mogła ona działać sama, podczas gdy dusza, pozbawiona tej uciążliwej zależności, może wznosić się aż do nieba.

Wyjaśnię to odwołując się do przykładu.

Kiedy czytasz książkę i w trakcie tej czynności jakaś inna ciekawa idea pojawia się nagle w twojej wyobraźni, wtedy dusza natychmiast skupia się na niej, zapominając o książce. W tym samym czasie oczy automatycznie postępują za słowami i linijkami lektury. Kończysz stronę nie rozumiejąc i nie pamiętając tego, co przeczytałeś. Bierze się to stąd, że twoja dusza, rozkazując swemu kompanowi kontynuowanie lektury, nie uprzedziła go o swej chwilowej nieobecności. Inny kontynuował lekturę, której twoja dusza nie słuchała.

ROZDZIAŁ VII

Podam jeszcze inny przykład, by wyjaśnić omawianą kwestię.

Pewnego dnia zeszłego lata zmierzałem w kierunku dworu. Malowałem prze cały ranek, a moja dusza, medytując nad malarstwem, zostawiła bestii zadanie doprowadzenie mnie do pałacu króla.

Malarstwo jest wspaniałą sztuką — myślała moja dusza. — Człowiek, którego urzekł spektakl natury, jest istotą szczęśliwą. Nie jest on zmuszony malować po to, by zarabiać na życie i nie maluje wyłącznie dla rozrywki. Malarz, urzeczony majestatem pięknej fizjonomii i wspaniałej gry światła, które tworzy tysiące odcieni na twarzy ludzkiej, pracuje nad zbliżeniem się w swych dziełach do wspaniałych wytworów natury.

Malarz, którego miłość do pejzażu popycha na samotne spaceru i który potrafi wyrazić na płótnie uczucie smutku, jakie obudził w nim widok ciemnego drzewa lub wiejskiej pustki, jest istotą szczęśliwą. Jego dzieła naśladują i odtwarzają naturę. Tworzy on nowe morze oraz nieznanne słońcu ciemne groty: na jego rozkaz zielone gaje wydobywają się z nicości, lazur nieba odbija się w jego obrazach; zna on sztukę zaciemniania powietrza i rozpytywania burz.

Innym razem, przed zachwyconym okiem widza rozpostiera czarujący pejzaż starożytnej Sycylii: przerażoną nimfę, która chroni się w trzcinie przed pościgiem Satyra; świątynię majestatycznej architektury, której front wznosi się nad otaczający ją święty las. Wyobraźnia gubi się na cichych drogach tego idealnego kraju. Błękitnawe tło miesza się z niebem. I cały pejzaż, powtórzony w wodach spokojnej rzeki, tworzy spektakl, którego żaden język nie potrafi opisać.

W czasie, gdy moja dusza czyniła wspomniane refleksje, inny szedł swą drogą i jeden Bóg wie, gdzie szedł! Zamiast, zgodnie z rozkazem, udać się na dwór, zboczył tak bardzo w lewo, że w momencie, gdy dopadła go dusza, stał już w drzwiach pani Hautcastel, połowę mili od pałacu królewskiego.

Czytelnikowi pozostawiam refleksję, co by się stało, gdyby inny sam złożył wizytę w domu tak pięknej damy...

ROZDZIAŁ VIII

Przyjemnie i pożytecznie jest nosić w sobie część oddzieloną od materii i móc podróżować samotnie. Jednak władza ta ma również swe ograniczenia. Na przykład, to jej „zawdzięczam” sparzenie, o którym wcześniej wspomniałem.

Mojej bestii pozostawiam zazwyczaj troskę o przygotowanie obiadu; to ona piecze chleb i tnie go na kromki. Robi dobrą kawę i często pije ją bez wiedzy mej duszy; zwłaszcza, że tej ostatniej nie bawi zajmowanie się pracą bestii. Ale zdarza się to niezbyt często i jest bardzo trudne do wykonania: łatwo bowiem myśleć o zupełnie innej rzeczy, gdy wykonuje się pewną operację mechaniczną; bardzo trudno zaś jest patrzeć z boku na własne działanie.

A zatem, zgodnie z moim systemem, ciężko jest zaprząć duszę do badania nad zachowaniem bestii i patrzeć na jej postępowanie, a jednocześnie nie mieć udziału w tym działaniu. Oto najbardziej zadziwiający popis metafizycznej siły człowieka.

Chciałem upiec chleb i położyłem szczypcę na rozżarzonego węgla. Moja dusza wyruszyła w podróż. W pewnym momencie rozpalony pień przesunął się na palenisku. Moja biedna bestia sięgnęła ręką po szczypcę i sparzyłem sobie palce.

ROZDZIAŁ IX

W poprzednich rozdziałach przedstawiłem mój pogląd na duszę i bestię. Mam nadzieję, że zrobiłem to wyczerpująco i że udało mi się skłonić czytelnika do podjęcia własnych refleksji i doświadczeń. Poznanie umiejętności podróżowania duszy będzie jego wielkim sukcesem. Przyjemność swobodnego przemieszczania się zrekompensuje mu cały wysiłek uczenia się. Rozciągnięcie swego istnienia na ziemię i niebo, niejako podwojenie swego bytu, sprawi mu wielką radość.

Wzmocnienie mocy swych władz, chęć bycia tam, gdzie się nie jest, powrót do przeszłości i życie w przyszłości jest wiecznie niezaspokojonym pragnieniem człowieka. Chce on rozkazywać armiom, przewodniczyć akademiom, być adorowanym przez piękne kobiety; a gdy ma już to wszystko, wtedy tęskni za polami i spokojem, a pasterzom zazdrości szałasów. Jego projekty i nadzieje ciągle przegrywają z prawdziwymi nieszczęściami nieodłączonymi naturze ludzkiej. Nie potrafi znaleźć szczęścia.

Jednak kwadrans naszej wspólnej podróży wystarczy, by odnalazł właściwą drogę.

Niech innemu zostawi dręczące go żałosne troski i ambicje. Niech biedny nieszczęśnik odważy się porzucić więzienie i z wysokości nieba, gdzie go zaprowadzę, z tysiąca planet, z empireum, spojrzy jak jego rzucona w świat bestia ugania się za majątkiem i honorami. Niech zobaczy, z jaką powagą bestia porusza się między ludźmi: tłum rozstępuje się z respektem i nikt nie spostrzeże, że jest zupełnie sama. Ludzi nie interesuje, czy ma ona duszę, czy nie, czy myśli, czy nie. Kochliwe

kobiety tracą dla niej głowę. Bestia bez pomocy duszy może zdobyć najwyższe łaski i największy majątek. Wreszcie, nie zdziwię się wcale, jeśli po naszym powrocie z empirium, dusza, powracając do siebie, odnajdzie się w bestii wielkiego pana.

ROZDZIAŁ X

Proszę nie myśleć, że zamiast dotrzymać słowa i opisać moją podróż dookoła pokoju, zbaczam z tematu i próbuję go porzucić. Nic bardziej mylnego, ponieważ tak naprawdę kontynuuję moją podróż.

W czasie, gdy dusza koncentrowała się na sobie i chodziła krętymi drogami metafizyki, ja sam pozostawałem w fotelu. Leżałem w nim tak, iż dwie stopy nie dotykały podłogi. Jednocześnie, kołysząc się w fotelu na prawo i lewo, przesuwałem się niepostrzeżenie, aż wreszcie zbliżyłem się do muru. W ten właśnie sposób podróżuję, kiedy mam na to dużo czasu.

Moja ręka automatycznie sięgnęła po portret pani Hautcastel⁵. Inny zaczął ścierać kurz. Także dla duszy czynność ta stała się szmerzącym cicho źródłem przyjemności. Nawet jeśli w tym samym czasie dusza przebywała na wielkiej równinie nieba.

Duch, który podróżuje w przestrzeni, związany jest ze zmysłami pewnym tajemniczym węzłem. Potrafi dzielić radości i przyjemności innego. Jeśli jednak przyjemność wzrasta do pewnego poziomu, na przykład za sprawą dotknięcia niezwykłym widokiem, wtedy dusza wraca na swoje miejsce z szybkością błyskawicy.

To właśnie przydarzyło mi się, kiedy czyściłem portret. W miarę oczyszczania obrazu z kurzu, pod którym ukazywały się loki blond włosów i zdobiący je wieniec z róż, moja dusza,

⁵ Sainte-Beuve sugeruje związek Hautcastel z Elizą, czyli Marie-Delphine Pétey. Chodzi jednak o inną kobietę.

która udała się w kierunku słońca, poczuła lekki dreszcz dzielonej z sercem przyjemności.

Radość jeszcze bardziej rozjaśniła się i ożywiła, kiedy na portrecie ukazało się jasne czoło czarującej istoty. Moja dusza gotowa była opuścić niebo, by cieszyć się tym widokiem. I nawet gdyby zawędrowała na Champs-Élysées, czy wsłuchiwała się w koncert cherubinów, to nie spędziłaby tam nawet pół sekundy widząc, jak inny odkurza portret. Jak wilgotną gąbką przeciera brwi i oczy, a potem nos, policzki i usta. Ech, serce bije mocniej, gdy pod gąbką ukazują się podbródek i piersi.

Wszystko trwało zaledwie przez chwilę. Cała postać odrodziła się i wyłoniła z nicości. Moja dusza pośpieszyła z nieba niczym spadająca gwiazda. Zastała innego w ekstazie, którą jeszcze bardziej wzmocniła swą obecnością.

Owo szczególne i nieprzewidziane zdarzenie sprawiło, że przestały dla mnie istnieć czas i miejsce. Istniałem przez chwilę w przeszłości i odmłodziłem wbrew naturze.

Oto ukochana kobieta we własnej osobie: widzę, jak uśmiecha się do mnie i jak mówi, że mnie kocha... Spojrzenie kochającej kobiety, które mówi: chodź do mnie, chcę przytulić cię do serca, chodź, duszo mojego życia, ty moje drugie istnienie! Chcę dzielić z tobą szaleństwo i szczęście!

To była krótka, lecz zachwycająca chwila. Chłodny rozum szybko odzyskał władzę i w przeciągu mrugnięcia powieką postarzałem się o jeden rok. Moje serce stało się ozięble, zlodowaciałe i na powrót znalazłem się w tłumie obojętnych, ciężących ku ziemi śmiertelników.

ROZDZIAŁ XI

Nie powinienem uprzedzać wydarzeń: chęć przedstawienia czytelnikowi mojego systemu duszy i bestii sprawiła, że przedwcześnie porzuciłem opis mojego łóżka; gdybym go skończył, na nowo podjąłbym moją podróż w miejscu, w którym prze-rwałem ją w poprzednim rozdziale.

Proszę was tylko o przypomnienie sobie, że zostawiliśmy połowę mnie samego trzymającego portret pani Hautcastel blisko muru, cztery kroki od mojego biurka. Mówiąc o moim łóżku, zapomniałem dodać, że warto mieć łożę w kolorze różu i bieli: jest pewne, że kolory mają na nas wpływ. Mogą nas roz-weselić lub zasmucić.

Kolor biały i różowy przeznaczone są przyjemności i szczę-ściu. Natura, przekazując je róży, dała jej koronę królestwa Flo-ry; a kiedy niebo pragnie obwieścić światu piękny dzień, wtedy o wschodzie słońca maluje chmury tą uroczą barwą.

Pewnego razu z trudem szliśmy po stromej ścieżce. Kocha-na Rosalie szła z przodu. Zręczność dodawała jej skrzydeł i nie mogliśmy dotrzymać jej kroku. Nagle, po dotarciu na szczyt pagórka, odwróciła się do nas, odetchnęła i uśmiechnęła się widząc, jak się męczymy. Być może nigdy dwa chwalone prze-z mnie kolory nie odniosły tak wielkiego tryumfu. Oniemie-liśmy oczarowani jej rozpalonymi policzkami, koralowymi ustami, błyszczącymi zębami, alabastrową szyją, a to wszyst-ko na tle zieleni. Zatrzymaliśmy się, by ją kontemplować. Nic nie mówię na temat jej niebieskich oczu, ani spojrzenia, któ-re rzuciła na nas, ponieważ wychodzi to poza mój przedmiot, a zresztą staram się o tym myśleć jak najmniej... Wystarczy, że

dałem najlepszy przykład wyższości dwu kolorów nad innymi oraz ich wpływu na szczęście ludzi.

Dziś już nie pójdę dalej. Wszystko bowiem, co mógłbym powiedzieć, obróciłoby się w banał. Każda idea zmaszana została przez tamtą. Nie wiem nawet, kiedy mógłbym wrócić do dzieła. Jeśli będę kontynuował, a czytelnik będzie chciał poznać koniec, to niech zwróci się do anioła niosącego myśli i prosi go o oddzielenie obrazu wzniesienia od mętliku chaotycznych myśli, które co rusz na mnie rzuca.

Moja podróż skończy się porażką bez takiej przezorności.

ROZDZIAŁ XII

Wzniesienie

ROZDZIAŁ XIII

Daremne są moje wysiłki; trzeba odłożyć atak i zostać tu wbrew sobie: jest to etap żołnierski.

ROZDZIAŁ XIV

Stwierdziłem już, że bardzo lubiłem rozmyślać w ciepłym łóżku i że miły dla oka kolor wzmacniał tę przyjemność.

Aby przedłużyć tę rozkosz, mój służący otrzymał rozkaz wejścia do mojego pokoju pół godziny przed ustaloną pobudką. Słyszę, jak idzie lekko, jak porusza się dyskretnie. Ten szmer daje mi poczucie drzemania: delikatnej i wielu ludziom nieznaney przyjemności.

W tym stanie jest się wystarczająco przebudzonym, aby wiedzieć, że nie jest to przebudzenie całkowite i kalkulować niejasno, że klepsydra nie wyznaczyła jeszcze godziny zajęć i trosk. Niepostrzeżenie sługa staje się bardziej hałaśliwy. Ciężko jest zmusić siebie! Wie on zresztą, że zbliża się fatalna godzina. Spogląda na mój zegar i budzi mnie dzwoniąc brelokami. Udaję jednak, że nie słyszę. I nie ma takich obelg, którymi nie obrzuciłbym tego biednego nieszczęśnika, by przedłużyć tę przyjemną godzinę. Na początek wydaję mu sto poleceń, przez co zyskuję na czasie. Wie on bardzo dobrze, że wydawane w złym humorze polecenia są tylko pretekstami, które mają zatrzymać mnie w łóżku, jednocześnie sprawiając wrażenie, że tego nie pragnę. Ale nie wygląda na spostrzegawczego, za co jestem mu naprawdę wdzięczny.

Kiedy wreszcie wyczerpuję wszystkie sposoby, wtedy on wychodzi na środek pokoju, krzyżuje ramiona i stoi całkiem nieruchomo.

Przyznacie, że nie jest możliwe zganić moją myśl z większym talentem i dyskrecją: toteż nigdy nie przeciwstawiam się temu milczącemu zaproszeniu. Wyciągam ramiona, aby pokazać mu, że zrozumiałem. I oto siedzę.

Jeśli czytelnik zastanowi się nad zachowaniem mojego służącego, to może przekonać się, że w pewnych drażliwych sprawach jak ta, prostota i zdrowy rozsądek znaczą nieskończenie więcej niż najsprytniejszy duch. Ośmielam się zapewnić, że najbardziej uczona mowa o niedogodności lenistwa nie przekonałaby mnie do tak szybkiego wstania z łóżka, jak milczący wyrzut pana Joannettiego.

Pan Joannetti jest całkowicie uczciwym człowiekiem, a jednocześnie tym, który najbardziej ze wszystkich ludzi odpowiada takiemu podróżnikowi, jak ja. Przyzwyczajony jest do częstych podróży mojej duszy i nigdy nie śmieje się z niekonsekwencji innego. Czasem nawet kieruje nim, kiedy ten zostaje sam, tak iż można by rzec, że jest on prowadzony przez dwie dusze. Na przykład, gdy inny ubiera się, wtedy daje mi znak, że nakłada pończochy z lewej strony, albo marynarkę przed kamizelką. Moją duszę często bawi widok biednego Joannettiego, biegnącego za bestią aż do podnóża twierdzy, by powiedzieć jej, że zapomniała kapelusza, a innym razem chustki.

Muszę przyznać, że pewnego dnia, bez tego wiernego służącego, który dopadł innego na końcu schodów, to głupie stworzenie wyszłoby na dwór bez szpady, z taką samą śmiałością, jak u mistrzów ceremonii niosących odświętną pałeczkę.

ROZDZIAŁ XV

— Joannetti — mówię — powieś ten portret! — Pomógł mi wyczyścić go i nie wątpił w to, co zrodziło chęć redakcji rozdziału o portrecie, tak samo jak i w to, co dzieje się na księżycu. Podał mi mokrą gąbkę, a przez ten z pozoru nieważny gest sprawił, że w jednej chwili moja dusza przebiegła sto milionów miejsc.

Zamiast odłożyć portret na miejsce, trzymał go czekając na swą kolej z przetarciem obrazu. Zauważyłem, że każdy pojawiający się problem wywoływał u niego zaciekawienie.

— Zobaczmy — powiadam — co masz do powiedzenia o tym portrecie?

— Nic, panie.

— Czy aby na pewno?

Postawił go stojąco na biurku i oddalił się o kilka kroków: — Chciałbym — powiada — aby wyjaśnił mi pan, dlaczego ten portret wiecznie na mnie patrzy, bez względu na miejsce w pokoju, w jakim się znajduję. Rano, gdy ścielę łóżko, postać zwraca się ku mnie, a kiedy podchodzę do okna, znowu na mnie spogląda i śledzi mnie wzrokiem.

— Joannetti — mówię — jeśli pokój byłby wypełniony ludźmi, to czy ta piękna dama wpatrywałaby się jednocześnie z wszystkich stron we wszystkich?

— Tak, panie.

— Czy uśmiechałaby się do wychodzących i przychodzących tak, jak do mnie?

Joannetti nie odpowiedział. Usiadłem w fotelu i pochylając głowę oddałem się poważnym medytacjom... I oświeciło mnie:

— Nieszczęsny kochanku, kiedy ty sam zdręczasz się z dala od twej umiłowanej, a miejsce przy niej zajęte jest być może przez kogoś innego, kiedy zatrzymujesz swój wzrok pożądliwie na jej portrecie i wyobrażasz sobie, że jesteś jedynym oglądanym, wtedy perfidny obraz, tak samo niewierny jak oryginał, spogląda na wszystko, co go otacza i uśmiecha się do wszystkich. Oto podobieństwo moralne między pewnymi portretami i ich modelami, którego żaden filozof, malarz i obserwator jeszcze nie spostrzegł. Idę od odkrycia do odkrycia.

ROZDZIAŁ XVI

Joannetti pozostawał wciąż w tej samej pozycji czekając na moje wyjaśnienia. Wyciągnąłem głowę z fałd mojego ubrania podróżnego, w którym zanurzyłem się, aby medytować wygodnie i pozbyć się wcześniejszych przykrych myśli.

— Czy nie widzisz, Joannetti — mówię po chwili milczenia i obracam fotel w jego stronę — że promienie światła wychodzą w ten sam sposób z każdego punktu obrazu, który ma płaską powierzchnię...?

Słyszając to Joannetti otworzył szeroko usta i oczy, tak, iż można było zobaczyć w nich całą źrenicę. Według sławnego Le Bruna⁶ te dwa ruchy w człowieku zapowiadają ostatnią fazę zdziwienia. Była to bez wątpienia moja bestia, która przedsięwzięła podobną rozprawę. Zresztą, moja dusza wiedziała, że Joannetti całkiem ignorował, czym jest powierzchnia płaska, a jeszcze bardziej, czym są promienie światła. Niezwykle rozszerzenie jego powiek sprawiło, że ponownie wszedłem w samego siebie, wcisnąłem głowę głęboko w kołnierz ubrania podróżnego, tak, iż skryłem ją prawie całą.

Zdecydowałem się zjeść obiad w tym miejscu: ranek zbliżał się ku końcowi, jeden krok więcej po moim pokoju mógłby opóźnić obiad do nocy. Przesunąłem się więc na brzeg fotela, oparłem stopy o kominek i cierpliwie czekałem na posiłek. Myślę, że trudno byłoby znaleźć inną postawę, która łączyłaby w sobie tyle korzyści, a jednocześnie byłaby tak wygodną w nieuniknionych odpoczynkach w długiej podróży.

⁶ Charles Le Brun (1619–1690), malarz, architekt i teoretyk sztuki. Miał udział w tworzeniu stylu Ludwika XIV, który nazwał artystę „największym francuskim malarzem wszechczasów”.

Pojawia się, jak zwykle, Rosine, moja wierna psina. Szarpie baskiny mojego ubrania podróżnego, domagając się, bym wziął ją do siebie. Łóżko jest pościelone i bardzo wygodne, kształt mojego ciała przypomina spółgłoskę V. Rosine rzuca się na mnie, jeśli sam nie wezmę jej wcześniej. Pojawia się często bezwiednie. Moje ręce układają się w najbardziej korzystny dla niej kształt, czy to dlatego, że istnieje wzajemne powiązanie między tą kochaną bestią i moją własną, czy też dlatego, że zdecydował o tym jedynie przypadek. Nie wierzę jednak w przypadek, w ten smutny system, w słowo, które nic nie znaczy. Wierzę raczej w magnetyzm i martynyzm.

Istnieje taka prawdziwa relacja między tymi dwoma zwierzętami, że kiedy przez zwyczajne roztargnienie kładę stopy na kominku, kiedy daleka jest jeszcze godzina obiadu i kiedy nie myślę wcale o postoju w podróży, to Rosine macha ogonem lekko i radośnie. Dyskrecja wstrzymuje ją w miejscu, bestia zaś jest jej wdzięczna. Choć są niezdolne do rozmyślań nad przyczyną, to pojawia się między nimi niemy dialog, bardzo przyjemne wspólne doświadczenie, które absolutnie nie może być przypisane przypadkowi.

ROZDZIAŁ XVII

Proszę nie wypominać mi, że rozgaduję się na temat szczegółów; jest to w zwyczaju podróżników. Kiedy wyrusza się na Mont Blanc lub po to, aby zobaczyć czeluść grobu Empedoklesa⁷, to nigdy nie pomija się dokładnego opisu najmniejszych szczegółów: liczby osób, mułów, jakości żywności, doskonałego apetytu podróżników; wszystko, łącznie z potknięciami wierzchowców, jest zapisane w celu pouczenia świata domatorów. Przez wzgląd na tę zasadę zdecydowałem się, aby mówić o mojej drogiej Rosine, kochanym zwierzęciu, wobec którego żywię prawdziwe uczucie i chcę poświęcić mu cały rozdział.

Żyjemy ze sobą od sześciu lat i nasze stosunki nie ochłodziły się. A jeśli już powstały jakieś nieporozumienia, to przyznaję, że działo się to zawsze z mojej winy i za każdym razem Rosine wykonywała pierwszy krok ku pojednaniu.

Wieczorem zawarczała, wycofała się smętnie i bez marudzenia. Nazajutrz, w środku dnia, jest z powrotem obok mojego łóżka i czeka w postawie pełnej szacunku. Przy najmniejszym ruchu swego pana, przy najmniejszym znaku przebudzenia, sygnalizuje swą obecność szybkimi uderzeniami ogona w nocny stół.

Dlaczego więc miałbym odmówić uczucia tej przymilnej istocie, która nigdy nie przestała mnie kochać od czasu, kiedy zaczęliśmy żyć pod jednym dachem? Moja pamięć nie potrafiłaby wyliczyć zainteresowanych mną osób, które zapomniały

⁷ Empedokles (490–430 przed Chrystusem), grecki filozof okresu presokratejskiego, który pochodził z Agrigentu. Według jednej z legend podanych przez Diogenesa Empedokles zginął w płomieniach Etny.

o mnie. Miałem kilku przyjaciół, wiele ukochanych, mnóstwo związków i jeszcze więcej znajomości. A teraz jestem nikim dla całego tego świata, który zapomniał nawet moje imię.

Dla nich liczą się tylko zapewnienia i oddawanie przysług. A ja mogłem zawsze liczyć na jej fortunę, na wieczną i nieograniczoną przyjaźń.

Moja droga Rosine, która nie oferowała mi wcale żadnej pomocy, czyni mi tę największą, jaką można dać człowiekowi: kochała mnie wczoraj i dzisiaj wciąż mnie kocha. Nie boję się również powiedzieć jej, że kocham ją tak samo mocno, jak moich przyjaciół.

Mówcie o tym, co chcecie.

ROZDZIAŁ XVIII

Pozostawiłem zdziwionego i nieruchomego Joannettiego w oczekiwaniu na koniec moich wysublimowanych wyjaśnień. Widząc, jak chowam głowę w podomkę i kończę moje wyjaśnienie, ani przez chwilę nie wątpił, że zabrakło mi dobrych argumentów, a w konsekwencji, postawiony problem powalił mnie na ziemię.

Pomimo zdobytej nade mną wyższości, nie było w nim śladu pychy i nie zamierzał wykorzystać swej przewagi. Po chwili ciszy wziął portret i powiesił go na swym miejscu, po czym odwrócił się miękko na palcach i wycofał się. Czuł dobrze, że jego obecność była dla mnie rodzajem upokorzenia, a jego taktowność sugerowała mu niepostrzeżone oddalenie się. Jego postępowanie było dla mnie tak intrygujące, że jeszcze głębiej zapadł w me serce. Bez wątpienia znajdzie miejsce również w sercu czytelnika. A jeśli znajdzie się ktoś na tyle nieczuły, kto po lekturze następnego rozdziału odmówi mu tego, to z całą pewnością niebo obdarzyło go sercem z kamienia.

ROZDZIAŁ XIX

— Do licha! — krzyknąłem pewnego razu — już po raz trzeci każę ci kupić szczotkę. Co za głowa! Co za osioł!

Nie odpowiedział ani słowem. Na podobną zniewagę nie odpowiedział również poprzedniego wieczoru. — Jest tak wierny — mówiłem, ale nic z tego nie rozumiałem.

— Idź poszukaj szmatki, by wytrzeć moje buty! — mówię mu gniewnie. Ale kiedy odchodził, wtedy poczułem wyrzuty sumienia, że potraktowałem go tak szorstko. Mój gniew szybko znikł, gdy zobaczyłem z jaką starannością starał się zetrzeć kurz z moich butów, nie dotykając pończoch. Położyłem dłoń na jego ramieniu w geście pojednania.

— Cóż — mówię do siebie — istnieją więc ludzie, którzy czyszczą buty innych dla pieniędzy? — Słowo „pieniądze” było dla mnie jak błysk światła. Nagle, przypomniałem sobie, że już od dawna nie dałem żadnych mojemu służącemu.

— Joannetti — zwracam się do niego, cofając stopę — czy masz pieniądze?

Na jego ustach pojawił się słaby uśmiech:

— Nie, proszę pana, od ośmiu dni nie mam ani grosza. Wydałem wszystko, co miałem, na zakupy dla pana.

— A szczotka, to pewnie na nią?

Znowu się uśmiechnął. Mógłby powiedzieć do swego pana:

— Nie mam wcale pustej głowy osła, jak miał pan odwagę brutalnie powiedzieć wiernemu służącemu. Proszę zwrócić mi dług, a kupię panu szczotkę. — Wolał zadreć się niesprawiedliwie, niż wystawiać swego pana na wstyd z powodu jego bezpodstawnego gniewu.

Niech go Niebo błogosławi! Filozofowie, chrześcijanie, czytaliście to?!

— Masz Joannetti — mówię — masz i biegnij kupić szczotkę!

— Ale czy chce pan zostać z jednym butem czystym, a drugim brudnym?

— Idź, mówię ci, kupić szczotkę. Zostaw kurz na moim bucie!

Wyszedł. Wziąłem szmatkę i skruszony wytarłem delikatnie mój lewy but.

ROZDZIAŁ XX

Ściany mego pokoju zdobią ryciny i obrazy. Bardzo chciałbym omówić je jeden po drugim, aby zabawić i dostarczyć rozrywki czytelnikowi w trakcie długiej drogi, jaką musimy jeszcze przebyć w drodze do mego stołu. Nie da się dobrze opisać obrazu, podobnie jak namalować portret na podstawie opisu.

Jaką przyjemność odczułby czytelnik kontemplując na przykład pierwszą oglądaną rycinę? Ujrzałby nieszczęśliwą Lottę, jak drżącą ręką wyciera powoli pistolety Alberta⁸. W jej postaci odcisnięte są czarne myśli oraz wszystkie niepokoje pozabawionej nadziei i pocieszenia miłości. Podczas gdy nieczuły Albert, otoczony przez akta i wszelkiego rodzaju stare papiery, obraca się chłodno i życzy przyjacielowi udanej podróży.

Wiele razy kusiło mnie, aby rozbić lustro kryjące rycinę, by oderwać Alberta od stołu, rozbić go na kawałki, rozdeptać. Wciąż jednak pozostałoby na tym świecie zbyt dużo Alberta. Kim jest wrażliwy człowiek, który nie ma żadnej bliskiej osoby, z którą musiałby żyć i wobec której wynurzenia duszy, łagodne emocje serca i porywy wyobraźni roztrzaskują się, jak fale na skałach?

Szczęśliwy człowiek, który znajduje odpowiedniego sercem i duchem przyjaciela; z którym łączy go podobieństwo smaku, uczuć i wiedzy, obojętnego wobec ambicji czy interesu; który woli cień drzewa od wystawnego dworu.

⁸ Aluzja do utworu *Cierpienia młodego Wertera* Goethego. Zakochany nieszczęśliwie Werter decyduje się na samobójstwo. Śle posłańca do Alberta, męża Lotty, z prośbą o przesłanie pistoletu. Albert wydaje polecenie żonie, która posłusznie przekazuje broń.

ROZDZIAŁ XXI

Miałem jednego: odebrała mi go śmierć. Zabrała go u początku kariery, w chwili, gdy jego przyjaźń stała się silną potrzebą mego serca. Wspieraliśmy się nawzajem w trudach wojny. Mieliśmy jedną fajkę na dwóch, piliśmy z tego samego kielicha, spaliliśmy w tym samym namiocie. I w tych nieszczęsnych okolicznościach miejsce, w którym żyliśmy razem, stało się dla nas nową ojczyzną: widziałem go jak walczył na strasznej wojnie. Wydawało się, że śmierć oszczędzi nas jednego dla drugiego. Tysiące razy wybuchały wokół pociski, ale jego nie osiągały. Wszystko jednak po to, aby mą stratę uczynić jeszcze bardziej bolesną. Tumult armii, entuzjazm, który ogarnia duszę wobec niebezpieczeństwa zagłuszyłyby jego krzyk. Śmierć przyjaciela byłaby pożyteczna dla ojczyzny i zgubna dla wrogów, przez co mógłbym żałować go mniej. Jednak śmierć pośród uciech obozu zimowego, gdy tryskał zdrowiem i gdy nasze przyjacielskie więzy wzmocnił jeszcze odpoczynek i spokój, była dla mnie niepowetowaną stratą. Jego pamięć żyje jedynie w moim sercu. Nie pamiętają go już ci, którzy otaczali go i zastąpili, co stratę czyni tym bardziej bolesną.

Natura, tak samo obojętna na każdą jednostkę, przywdziewa wspaniałą suknię wiosny i stroi się w całe piękno wokół cmentarza, na którym spoczywa mój przyjaciel. Drzewa pokrywają się liśćmi i przeplatają gałęziami. Ptaki śpiewają pod listowiem, muchy brzęczą w kwiatach. Wszystko oddycha radością i życiem w przybytku śmierci. Wieczorem, gdy księżyc świeci na niebie, a ja medytuję w pobliżu tego smutnego miejsca, słyszę świerszcza, który ukryty w trawie porastającej grób przyjaciela, kontynuuje radośnie swój niestrudzony śpiew.

Nieczułe niszczenie istnień i wszystkie nieszczęścia ludzkości są niczym wobec wielkiej całości. W biegu natury śmierć człowieka wrażliwego, który gaśnie pośród zasmuconych przyjaciół i śmierć motyla, którego zimne powietrze poranka zabija w kielichu kwiatu, są podobnymi zdarzeniami. Człowiek jest tylko zjawą, rozpraszającym się w powietrzu cieniem, oparem...

Poranek zaczyna rozjaśniać niebo. Dręczące mnie czarne idee ulatniają się wraz z nocą i moje serce znowu wypełnia się nadzieją. Ten, który wschód oblewa światłem, nie rozjaśnił go, by wkrótce pogрузić mnie w nocy nicości. Ten, który rozciąga niezmierny horyzont, który wznosi ogromny masuw gór, a słońce złoci ich zmrożone szczyty, jest jednocześnie tym, który mojemu sercu każe bić, a mojej duszy myśleć.

Mój przyjaciel nie wszedł wcale w nicość. Zobaczę go znowu, mimo dzielącej nas bariery. Mojej nadziei nie buduję na sylogizmie. Aby mnie przekonać, wystarczy lot owada przecinającego powietrze. A często widok wsi, zapach powietrza i nieopisane, otaczające mnie piękno, wnoszą me myśli ku górze i są niezbitym dowodem nieśmiertelności, który z całą mocą ogarnia duszę i wypełnia ją w całości.

ROZDZIAŁ XXII

Od dawna nosiłem się z zamiarem napisania tego, co zawarłem w poprzednim rozdziale, ale za każdym razem porzucałem pracę. Obiecałem sobie, że w książce ukażę tylko uśmiechniętą część twarzy. Ale zamiar umknął mi, podobnie jak wiele innych. Mam nadzieję, że wrażliwy czytelnik wybaczy mi te smutne stronic. A jeśli ktoś uważa, że powinienem ominąć wspomniany rozdział, to może wyrwać go z własnego egzemplarza, a nawet rzucić całą książkę w ogień.

Wystarczy mi, droga i kochana Jenny⁹, że czytasz mą opowieść sercem. Tobie dedykuję to dzieło. Jeśli podoba ci się, to spodoba się również wszystkim wrażliwym istotom. A jeśli wybaczysz mi szaleństwa, które czasem dopadają mnie wbrew woli, to stawię czoło wszystkim cenzorom świata.

⁹ Jeanne, jedna z pięciu siostrz Xavier de Maistre'a.

ROZDZIAŁ XXIII

Opiszę krótko kolejną rycinę.

To rodzina nieszczęśliwego Ugolino¹⁰, umierająca z głodu. Otaczają go synowie. Jeden z nich spoczywa bez ruchu u jego stóp. Inni ciągną jego osłabione ramiona prosząc o chleb. Nieszczęsny ojciec wspiera się o więzienną kolumnę. Jego wzrok jest nieruchomy i błędny, twarz nieruchoma. Pograżony jest w okropnym spokoju, charakterystycznym dla ostatniego okresu rozpaczony. Umiera jednocześnie śmiercią własną i dzieci. Skupia się w nim całe cierpienie natury ludzkiej.

Dzielny Chevalier d'Assas umiera od ciosu bagnetów z nieznaną już dziś odwagą i heroizmem¹¹.

I ty nieszczęśliwa Murzynko, którą barbarzyńca, a z pewnością nie był on Anglikiem¹², zdradził i opuścił. Okrutnik sprzedał cię jako bezwartościowego niewolnika, pomimo twej miłości i oddania, mimo owocu czułości, który nosiłaś w łonie.

¹⁰ Ugolino della Gherardesca (1220-1289), tyran Pizy i jeden z najokrutniejszych polityków włoskiego średniowiecza. Jego postać znalazła się na kartach *Boskiej Komedi* Dantego: Ugolino pożarł własne dzieci, za co został skazany na śmierć głodową. Zob. Pieśń XXXII, 124-129 oraz XXXIII, 56-59, 70-73.

¹¹ Louis d'Assas du Mercou, zwany „Le Chevalier d'Assas” (1733-1760), żołnierz i arystokrata francuski. Zginął w bitwie pod Kloster Kamp w czasie wojny siedmioletniej. Xavier de Maistre czyni aluzję do bohaterskiej śmierci żołnierza, który zginął z ostrzegawczym okrzykiem na ustach: „Do mnie Owerenio! To wróg” („À moi, Auvergne, c'est l'ennemi!”). Jednak to nie Le Chevalier d'Assas wydał słynny okrzyk, lecz inny żołnierz Pułku Strzelców Oweronii — Dubois.

¹² „(...) qui sans doute n'était pas Anglais”. Zapewne uwaga ironiczna.

Nie przejdę obojętnie przed obrazem bez złożenia hołdu twej wrażliwości i nieszczęściu.

Zatrzymajmy się przez chwilę przed innym obrazem¹³. Oto młoda pasterka pilnuje sama stada na szczytach Alp. Siedzi na starym pniu przewróconej i wybielonej przez zimę sosny. Jej stopy pokrywają duże liście kępki *cacalia*¹⁴, której liliowy kwiat wznosi się ponad jej głowę. Lawenda, tymianek, zawilec, tyśiącznik, wszystkich rodzajów kwiaty hodowane troskliwie w naszych ogrodach i szklarniach, a które w Alpach rodzą się w całym oryginalnym pięknie, tworzą jaśniejący dywan, po którym błędzą owce.

Miła pasterko, powiedz mi, gdzie znajduje się szczęśliwy, zamieszkały przez ciebie zakątek ziemi? Z jakiej oddalonej owczarni wyruszyłaś o świcie? Czy mogę udać się tam i z tobą żyć?

Niestety, twój łagodny spokój wnet się rozplynie. Nienasycony demon wojny, który niszczy miasta, już wkrótce dotrze również do twego zakątka, przynosząc zamęt i trwogę. Już idą żołnierze. Widzę, jak wspinają się na kolejne szczyty górskie i zbliżają się do chmur. Słyszać huk działa armatniego, który rozlega się wysoko.

Uciekaj pasterko, pośpiesz stado, skryj się w odległej i dzikiej jamie! Nie ma już odpoczynku na tej smutnej ziemi.

¹³ Chodzi o *Pasterkę z Alp*, obraz namalowany przez Xaviera de Maistre'a.

¹⁴ Rodzaj rośliny należącej do astrowców, dziś *nomen rejiciendum* („nazwa odrzucona”) przez Międzynarodowy Kodeks Nomenklatury Botanicznej. Występuje pod nazwami *Adenostyles* („Miłosna”) oraz *Arnoglossum*.

ROZDZIAŁ XXIV

Nie wiem, co mi się dzieje. Od jakiegoś czasu każdy rozdział kończy się posępnym tonem. Na próżno na samym początku próbuję zaczepić mój wzrok na jakimś przyjemnym przedmiocie; na próżno napelniam się spokojem, bo po chwili gwałtowny podmuch zwraca mnie z drogi. Najlepszym sposobem na wyciszenie poruszenia, przez które tracę panowanie nad myślami, jest pisanie rozprawy. Chciałbym więc położyć grudę lodu na mym sercu.

Rozprawa dotyczyć będzie malarstwa. Nie da się bowiem rozprawiać o każdym innym przedmiocie. Nie mogę ruszać z miejsca, w którym znalazłem się przed chwilą. Jest to zresztą ulubiony temat mojego wuja Tobie'ego¹⁵.

Przy okazji, chciałbym powiedzieć kilka słów na temat wyższości malarstwa nad muzyką. Chciałbym rzucić coś na szalę, choćby ziarenko piasku.

¹⁵ Aluzja do książki pt. *Życie i myśli JW Pana Tristrama Shandy (The Life and Opinions of Tristram Shandy, Gentleman*, 9 tomów wydanych w latach 1759–1767) Lawrence'a Sterne'a (1713–1768). Wuj Toby, weteran wojenny, jest jedną z najważniejszych postaci dzieła angielskiego pisarza. Ulubionym zajęciem Toby'ego w dziele Sterne'a jest budowanie fortyfikacji w ogrodzie. Sterne jest również autorem znanej powieści pt. *Podróż sentymentalna przez Francję i Włochy (A Sentimental Journey Through France and Italy*, 1768). Xavier de Maistre nic nie wspomina o tej drugiej, niemniej to właśnie ta powieść w znacznym stopniu zainspirowała autora *Podróży dookoła mojego pokoju*. Sam Sterne pisząc *Podróż sentymentalną* odpowiadał na dzieło pt. *Podróż przez Francję i Włochy (Travels through France and Italy*, 1766) Tobiasa Smolletta. Różnica między wspomnianymi opowieściami zawiera się w treści dodanego przez Sterne'a w tytule przymiotnika „sentymentalna”.

Na korzyść malarza przemawia to, że pozostawia coś po sobie¹⁶. Jego obrazy przeżywają go i uwieczniają jego pamięć.

Odpowie ktoś, że również kompozytorzy pozostawiają opery i koncerty. Jednak muzyka jest kwestią mody, a malarstwo nie. Utwory muzyczne, które wzruszały naszych dziadków, dziś już brzmią śmiesznie. Umieszcza się je w operach komicznych, aby wzbudzić śmiech wnuków, chociaż dawniej wyciskały łzy.

Obrazy Rafaela będą zachwycały w przyszłości, tak jak zachwycały naszych przodków.

Oto moje ziarno piasku.

¹⁶ Xavier de Maistre był malarzem. Można więc zrozumieć, że w ocenie malarstwa i muzyki ta pierwsza wypada lepiej. Więcej na ten temat zob. w: *Filozofia podróży Xaviera de Maistre'a*.

ROZDZIAŁ XXV

— Cóż jednak dla mnie znaczy — mówi pewnego razu pani de Hautcastel — że muzyka Cherubiniego¹⁷ czy Cimarosy¹⁸ różni się od tej, którą komponowali poprzednicy? Cóż mnie obchodzi, że muzyka dawna śmieszy, a nowa wzrusza? Czy do szczęścia potrzeba mi przyjemności podobnych do tych, jakie przeżywała moja prababka? Mówisz o malarstwie, które mało kogo interesuje, podczas gdy muzyka zachwyca wszystko, co oddycha”.

Przyznaję, że teraz nie bardzo wiem, co można by odpowiedzieć na to nieoczekiwane dla mnie spostrzeżenie.

Jeślibym przewidział je, to być może w ogóle nie podjąłbym się pisania rozprawy. Proszę też nie brać tego za sztuczkę muzyka. Nie jestem nim, przysięgam. Niebo jest świadkiem i wszyscy ci, którzy słyszeli, jak gram na skrzypcach.

Zakładając jednak równe zasługi obu sztuk nie można śpieszyć się z konkluzją o równych zasługach sztuki i artysty. Dzieci potrafią grać na klawesynie jak wielcy mistrzowie. Ale

¹⁷ Luigi Cherubini (1760–1842) — włoski kompozytor, twórca muzyki operowej, zwłaszcza oper *Dwa dni*, *Lodoiska* (jej wpływ można dostrzec np. w *Fidelio* Beethovena), *Medea*; muzyki religijnej, *Requiem c-moll*, *Requiem d-moll*, *Mszy A-dur*; a także muzyki instrumentalnej, *Symfonii D-dur* i sześciu *Kwartetów smyczkowych*.

¹⁸ Domenico Cimarosa (1749–1801 w Wenecji) — włoski kompozytor, znany z twórczości opery komicznej. Jego najbardziej znanym dziełem jest *Il matrimonio segreto* (*Tajemne małżeństwo*), opera z gatunku „wesołego dramatu” (*dramma giocoso*) łączącego operę poważną (*seria*) z komiczną (*buffa*). Opera powstała na bazie komedii *The clandestine Marriage* George’a Colmana i Davida Garricka.

nigdy nie widziano dobrego malarza w wieku dwunastu lat. Malarstwo, prócz smaku i uczucia, wymaga myślenia, bez czego mogą się obejść muzycy. Każdego dnia widzimy ludzi bez głowy i serca, którzy ze skrzypiec, harfy wydobywają zachwycające dźwięki.

Można nauczyć bestię ludzką gry na klawesynie, a jeśli jest prowadzona przez dobrego nauczyciela, to dusza może podróżować całkiem swobodnie, podczas gdy palce, bez jej pomocy, mechanicznie wydobywają dźwięki. Przeciwnie, nie można namalować najprostszej rzeczy na świecie bez udziału duszy i zaangażowania wszystkich jej zdolności.

Jeśli jednak ktoś zechce odróżnić kompozycję od wykonywanej muzyki, to przyznaję, że wprawiłby mnie w zakłopotanie. Niestety, jeśli wszyscy autorzy rozpraw byliby uczciwi, wówczas skończyliby wszyscy w ten właśnie sposób. Rozpoczynając badanie zagadnienia obiera się zazwyczaj ton dogmatyczny, ponieważ w duchu została podjęta uprzednio decyzja. To właśnie zrobiłem w odniesieniu do malarstwa, mimo mojej obiektywności, która była naznaczona hipokryzją. Jednak dyskusja budzi obiekcje i wszystko kończy się wątpieniem.

ROZDZIAŁ XXVI

Uspokoilem się, opowiem więc teraz, już bez emocji, o dwu kolejnych obrazach wiszących obok *Pasterki z Alp*.

Rafaelu! Twój portret mógł zostać namalowany tylko przez ciebie samego. Któż inny śmiałby to zrobić? Twoja twarz, otwarta, wrażliwa, uduchowiona, zdradza twój charakter i geniusz.

Aby przypodobać się twojemu cieniu, umieściłem obok ciebie portret ukochanej, którą wszyscy ludzie wszystkich czasów będą wiecznie prosić o wyjaśnienie, jak wiele wspaniałych dzieł pozbawiła sztukę twoja przedwczesna śmierć.

Kiedy badam portret Rafaela, to czuję, jak przenika mnie niemal religijny szacunek dla wielkiego człowieka, który w kwiecie wieku przerósł całą starożytność, a którego obrazy wywołują podziw i rozpacz współczesnych artystów. Moja dusza, podziwiając go, doświadcza chwili wściekłości przeciwko Włoszce¹⁹, która wolała własną miłość nad tą ukochanego, a on w swej piersi zgasił niebiański płomień, boski geniusz²⁰.

¹⁹ Aluzja do Margarity Luti, utożsamianej również z *La Fornarina*, „córka piekarza”, z którą Rafaela łączył związek uczuciowy. Oskarżenie Xaviera de Maistre’a, adresowane do modelki i zarazem ukochanej Rafaela, należy odczytać w świetle legendy miłości artysty i modelki, której oparcie w faktach jest bardzo wątpliwe. Notabene, Margerita Luti w ogóle nie pojawia się w pierwszym wydaniu dzieła Gorgio Vasariego, *Żywoty najslawniejszych malarzy, rzeźbiarzy i architektów* (1550), a dopiero w marginaliach do drugiego wydania (1568), w opisie obrazu *La donna velata*.

²⁰ Giorgio Vasari nazwał Rafaela (1480–1520) „bogiem sztuki”. Stąd określenia „boski artysta”, „boski geniusz”.

Czy nie wiedziałaś, że Rafael zapowiedział większy obraz od *Przemienienia*? Czy nie wiedziałaś, że w swych ramionach ściskasz wybranka natury, geniusza?

W czasie, gdy moja dusza czyni te uwagi, jej towarzysz, którego oczy są skupione na pięknej i zgubnej twarzy, jest gotów przebaczyć jej śmierć Rafaela.

Nadaremnie moja dusza wypomina mu nadmierną słabość. Nie zostaje wysłuchana. Między dwiema damami, przy tego rodzaju okazjach, tworzy się szczególny dialog, który na zbyt często kończy się na korzyść złej zasady, a której próbkę zachowuję na kolejny rozdział.

ROZDZIAŁ XXVII

Opisywane wcześniej ryciny i obrazy bledną i znikają, gdy wzrok kieruje się na kolejny obraz. Nieśmiertelne dzieła Rafaela, Correggio²¹ i całej szkoły włoskiej nie wytrzymują porównania. Zachowuję go na koniec dla tych, którzy z przyjemnością podróżują wraz ze mną. Zapewniam, że kiedy pokazuję ten obraz koneserom i ignorantom, ludziom z różnych zakątków świata, artystom, kobietom i dzieciom, a nawet zwierzętom, to za każdym razem dostrzegam oznaki przyjemności, jakie wywołuje on w widzach: tak wspaniale jest oddana w nim natura.

Jaki obraz można wam pokazać, panowie? Jaki spektakl można przed wami odegrać, który zyska większą aprobatę, niż wierne odwzorowanie was samych? Obrazem, o którym mówię, jest lustro i jak dotąd nikt jeszcze nie odważył się go skrytykować. Dla wszystkich przeglądających się w nim jest ono obrazem doskonałym, o którym nic więcej nie można powiedzieć. Niewątpliwie, należy przyznać, że powinien być uznany za jeden z cudów okolicy, po której spaceruję.

Pomijam milczeniem przyjemność, jakiej doświadcza fizyk medytujący na temat fenomenu światła, które odwzorowuje wszystkie przedmioty natury na gładkiej powierzchni. Lustro przedstawia osiadłemu podróżnikowi wiele ciekawych odbić, wiele obserwacji, które czynią z niego użyteczny i cenny przedmiot.

²¹ Correggio — przydomek artysty powstały od miejsca narodzin, właściwie Antonio Allegri (1494–1534) — malarz włoski okresu renesansu. Wymienienie nazwiska malarza, obok Rafaela, wskazuje na gust, jakim w malarstwie kierował się Xavier de Maistre.

Ci, którzy znaleźli się we władaniu miłości, muszą wiedzieć, że to przed lustrem ostrzy ona swe strzały i obmyśla okrucieństwa; ćwiczy manewry, bada posunięcia, przygotowuje się do wojny, którą zamierza wypowiedzieć. To przed nim ćwiczy słodkie spojrzenia, miny, fochy, podobnie jak aktor, który ćwiczy rolę, zanim przedstawi ją publiczności. Lustro jest zawsze bezstronne i prawdziwe. Przeglądającemu się w nim śle różę młodości i zmarszczki starości, bez oczerniania i schlebiana. Spośród wszystkich doradców ważnych osobistości jedynie ono stale mówi prawdę.

Wspomniana zaleta wzbudziła we mnie pragnienie wynalezienia lustra moralnego, w którym wszyscy ludzie mogliby oglądać swe podobizny wraz z wadami i cnotami. Myślałem nawet o propozycji nagrody dla akademii, która wynalazłaby taki przedmiot. Jednak trzeźwa myśl odrzuciła takie podejście wykazując jego bezużyteczność.

Rzadko się bowiem zdarza, że brzydota rozpoznaje się w nim i rozbija szkło. Na próżno lustra mnożą się wokół i z dokładnością geometryczną odbijają światło i prawdę. W chwili, gdy promienie przenikną do naszego oka i odmalują nas takimi, jakimi jesteśmy, wtedy miłość własna wkłada między nas swój zwodniczy pryzmat i nasz obraz, ukazując nam boskość.

Ze wszystkich istniejących pryzmatów, począwszy od pierwszego, który wyszedł z nieśmiertelnych rąk Newtona, żaden nie posiadał tak mocnej siły odbicia i nie wytworzył tak miłych i żywych kolorów, jak pryzmat miłości własnej.

Skoro więc lustra na próżno głoszą prawdę, a każdy zadowala się własną podobizną, skoro nie mogą ukazać ludziom ich niedoskonałości fizycznych, to czemu miałyby służyć lustro moralne? Niewielu przeglądałoby się w nim i nikt by się nie rozpoznał, z wyjątkiem filozofów. A i w tym wypadku mam pewną wątpliwość.

Biorąc lustro takim, jakie jest, mam nadzieję, że nikt nie potępi mnie za to, że wyniosłem je ponad obrazy szkoły wło-

skiej. Damy, których gust nie może mylić i których opinia jest wiążąca, kiedy wchodzą do pokoju, to spoglądają wpierw w lustro.

Wielokrotnie widziałem damy, a nawet panów, którzy zapominali o swych ukochanych, o tańcu i wszystkich uciechach święta, aby z nieskrywanym zadowoleniem podziwiać ten zachwycający obraz; a nawet czcić go, od czasu do czasu rzucając spojrzenie w szybkim tańcu.

Nikt więc nie zakwestionuje rangi lustra, jaką przyznaję mu pośród arcydzieł sztuki Apellesa²².

²² Apelles (370–300 przed Chrystusem) — grecki malarz pochodzący z Kolofonu. Był autorem takich arcydzieł, jak *Afrodyta wynurzająca się z piany morskiej* oraz *Oszczerstwo*. Zob. też obraz Sandro Boticellięgo, *Oszczerstwo Apellesa*, inspirowany historią intrygi, uknutej przez malarza Antyfilosa przeciwko Apellesowi.

ROZDZIAŁ XXVIII

Dotarłem wreszcie bardzo blisko mojego biura. Mógłbym wyciągnąć dłoń i dotknąć najbliższego rogu. Naraz ujrzałem siebie w chwili zniszczenia owocu całej mojej pracy i śmierci. Powiniennem przemilczeć mój wypadek, aby nie zniechęcać podróżników. Jednak wyjątkowo na mnie spadło to nieszczęście. Bardzo trudno przewrócić krzesło, w którym zasiadam przy biurze.

Upadłem na ziemię. Stało się to tak szybko i niespodziewanie, że mógłbym wątpić w nieszczęście. Jednak dźwięczenie w głowie i gwałtowny ból w lewym ramieniu poświadczają wydarzenie.

Okazało się, że moja druga połowa kolejny raz spletała mi brzydki figiel. Prerażona głosem biednego, który przy wejściu do domu prosił o jałmużnę oraz szczekaniem Rosine, gwałtownie obróciła krzesło, zanim moja dusza zdążyła uprzedzić ją, że tuż za brakuje jednej cegły. Impuls był tak gwałtowny, że krzesło straciło równowagę i przewróciło się na mnie.

Przyznaję, że chodzi o jedną z wielu okazji, w których mogłem narzekać na duszę. Zamiast bowiem oburzać się na brak swego działania, a jednocześnie besztać towarzyszkę za nadmierny pośpiech, zapomniała się do tego stopnia, że dzieliła zwierzęce uczucie i znęcała się nad biednym niewinnym:

— Wstawaj leniu do pracy!

Cóż za okropne wyzwisko, wynalezione przez zachłanne i okrutne bogactwo.

— Panie — słyszę czuły głos — jestem z Chambéry.

— Tym gorzej dla ciebie.

— Mam na imię Jacques. Widział mnie Pan na wsi. To ja wyprowadzałem barany na łąkę.

— Co tu robisz?

Moja dusza pożałowała surowości pierwszych słów. Sądzę nawet, że żałowała ich jeszcze przed samym wymówieniem. Dzieje się tak wtedy, kiedy na swej drodze niespodziewanie natyka się na fosę lub bagno i widzi się je, lecz nie ma już czasu, by je ominąć.

Rosine dokończyła zabieg przywrócenia mi zdrowego rozsądku i skruchy. Rozpoznała Jacques'a, który często dzielił z nią chleb, łąsiła się do niego przyjaźnie.

W tym czasie Joannetti zebrał resztki mojej kolacji, jak również swoją porcję i podał ją Jacquesowi.

Tak oto postępuję naprzód w mej podróży biorąc lekcje filozofii ludzkości od służącego i psa.

ROZDZIAŁ XXIX

Zanim pójde dalej, wcześniej chcę odrzucić wątpliwość, która mogłaby zagościć w duchu moich czytelników.

Za nic w świecie nie chciałym, aby podejrzewano mnie, że zdecydowałem się na podróż jedynie dlatego, iż nie wiedziałem, co robić, i w pewien sposób zmuszony przez okoliczności: zapewniam, że miałem zamiar wyruszyć w nią na długo wcześniej zanim utraciłem wolność na czterdzieści dwa dni. To przymusowe zamknięcie stało się okazją do wcześniejszej wyprawy.

Wiem, że poczynione przeze mnie wyjaśnienie wyda się pewnym osobom podejrzane. Wiem jednak również, że ludzie podejrzliwi nie przeczytają tej książki. Mają wystarczająco dużo własnych spraw, jak i spraw swych przyjaciół. Natomiast dobrzy ludzie uwierzą mi.

Przyznaję jednak, że wolałbym zająć się mą podróżą w innym czasie. Wybrałbym raczej Wielki Post niż karnawał. Jednocześnie, spływające na mnie z Nieba filozoficzne refleksje, w znacznym stopniu pomogły mi znosić pozbawienie przyjemności, jakie Turyn oferuje tłumowi w chwilach hałasu i ekscytacji. Mury mojego pokoju nie są tak okazale wystrojone, jak te w sali balowej. Cisza mojego pomieszczenia nie dorównuje przyjemnemu hałasowi muzyki i tańca. Ale pośród świetnych postaci, jakie spotyka się w czasie zabaw, wiele jest bardziej znudzonych ode mnie.

Dlaczego więc miałbym przypatrywać się tym, którzy znajdują się w bardziej komfortowej sytuacji, kiedy świat wypełniony jest ludźmi bardziej nieszczęśliwymi niż ja jestem w moim?

Aby uświadomić sobie, że jestem istotą szczęśliwą, zamiast przenosić się w wyobraźni do tej świetnej sali, gdzie tyle piękności przyćmiewa młoda Eugénie, powinienem raczej przystanąć na chwilę na jednej z ulic, które tam prowadzą. Tłum półnagich nieszczęśników leży w bramach tych wspaniałych domów i umiera z zimna i biedy.

Chciałbym, aby tę stronicę mojej książki poznał cały świat. Niech dowie się, że w tym obfitującym w bogactwo mieście, w czasie najzimniejszych zimowych nocy, tłum nieszczęśliwych śpi bez przykrycia, z głową opartą na kamieniu lub na progu pałacu.

Tu grupa tulących się do siebie dzieci, by nie umrzeć od mrozu. Tam roztrzęsiona kobieta, pozbawiona głosu i możliwości protestu. Przechodniów nie porusza spektakl; oswoił się z nim. Hałas sunących karoc, nieumiarkowany głos zabawy, dźwięki zachwycającej muzyki mieszają się czasem z krzykiem nieszczęśliwych i tworzą okropny dysonans²³.

²³ Areszt domowy Xaviera de Maistre'a zbiegł się z czasem karnawału.

ROZDZIAŁ XXX

Myliłby się ten, kto chciałby sądzić miasto na podstawie przedstawionego w poprzednim rozdziale opisu.

Mówiłem o biednych, o ich żalonym położeniu oraz obojętności, jakiej doświadczają od pewnych osób. Nic jednak nie wspomniałem o tłumie ludzi miłosiernych, którzy śpią, kiedy inni się bawią, którzy wstają o świcie i śpieszą z pomocą nieszczęściu, bez świadków i ostentacji. Nie chcę tego przemilczeć. Chcę napisać na rewersie kartki, że wszyscy powinni to przeczytać.

Po tym, jak podzielili się swym bogactwem ze swymi braćmi i włali balsam w złamane bólem serca, idą do kościołów. Gdy zmęczona rozwiązłość śpi na poduszce, oni idą ofiarować Bogu modlitwy i podziękować za jego dobrodziejstwo. Światło samotnej lampy w świątyni zmaga się jeszcze z blaskiem wschodzącego dnia. Oni zaś padają na twarz u stóp ołtarza, a Wszechmocny, rozgniewany chciwością ludzi, powstrzymuje uderzenie pioruna.

ROZDZIAŁ XXXI

Chciałem wspomnieć o nieszczęśnikach w mojej podróży, ponieważ ich bieda często przychodzi mi na myśl i rozprasza w drodze. Czasami, uderzony obojętnością na ich położenie, a również moje, wstrzymywałem nagle mój wóz, a wtedy pokój zdawał się być wspaniale ozdobiony. Zbędne, ostentacyjne bogactwo: sześć krzeseł, dwa stoły, biuro, lustro.

Szczególnie moje łóżko w kolorach różu i bieli oraz dwa materace zdawały się konkurować ze wspaniałością i łagodnością monarchów z Azji. Takie refleksje uczyniły mnie obojętnym na zabronione mi przyjemności. Przechodząc od myśli do myśli, moje wejście w filozofię stało się tak mocne, że nie ruszając się z miejsca mógłbym widzieć bal w sąsiednim pokoju oraz słyszeć dźwięk skrzypiec i klarnetów. Mógłbym słyszeć nieporuszony melodyjny głos Marchesiniego²⁴, który często wprawiał mnie w ekstazę. Co więcej, bez żadnych emocji mógłbym patrzeć na najpiękniejszą kobietę Turynu. Na samą Eugénie, ozdobioną od stóp do głów ręką panny Rapous²⁵. Choć to ostatnie nie jest wcale pewne.

²⁴ Luigi Marchesini, kontratenor z Milanu.

²⁵ Słynna modniarka z czasów redakcji *Podróży dookoła mojego pokoju*.

ROZDZIAŁ XXXII

Panowie, pozwólcie, że zadam wam pytanie: Czy wciąż tak jak dawniej bawi was balet i komedia? Jeśli chodzi o mnie, to przyznaję, że od pewnego czasu wszystkie tłumne zgromadzenia budzą we mnie przerażenie. Miałem zły sen. Staram się o nim zapomnieć, ale powraca jak ten Atalii²⁶. Być może dlatego, że dusza, którą wypełniają dziś czarne idee oraz rozdzierające obrazy, naznacza wszystko swym smutkiem; tak jak chory żołądek truje nawet najzdrowsze przedmioty.

Oto mój sen. Biorę udział w jakimś święcie, pośród tłumu ludzi miłych, uprzejmych, wrażliwych i radosnych, którzy tańczą i śpiewają. Jeśli wśród zebranych pojawiłby się nagle biały niedźwiedź, tygrys, filozof, czy jakiegokolwiek inne zwierzę tego rodzaju, to wychodząc na scenę krzyknąłby: — Ludzie nieszczęśliwi! Słuchajcie prawdy, która mówi moimi ustami. Jesteście gnębieni, nieszczęśliwi. Nudzicie się. Wyjdźcie z tego letargu!

— A wy muzycy, zniszczcie instrumenty. Uzbrójcie się w sztylety. Nie myślcie już o wypoczynku i świętach. Idźcie do łóż i wymordujcie wszystkich. Niech również kobiety zbroszą swe delikatne ręce we krwi!

²⁶ Królowa Judy w IX wieku przed Chrystusem. Czcielka Baala i morderczyni. Tytułowa bohaterka tragedii J. Racine'a *Athalie* (1691). Chodzi o sen Atalii, w którym ujrzała dziecko. Joasz był jedynym potomkiem rodu Dawida, którego nie zdołała uśmiercić Atalia. Ukryła go siostra Jozafata. Dziecko zostało ogłoszone prawowitym królem Judy, zaś Atalia zginęła w wyniku zamachu, którym kierował Jojada.

— Wyjdźcie, jesteście wolni, zrzućcie waszego króla z tronu i przepędźcie Boga ze świątyni!

Jak wielu z tych uroczych ludzi posłucha głosu tygrysa i wykona rozkaz? Jak wielu pomyślało o tym jeszcze przed wejściem? Któż to wie? Czy pięć lat temu nie tańczono w Paryżu?

— Joannetti, zamknij drzwi i okna. Nie chcę już widzieć światła. Niech żaden człowiek nie wchodzi do mojego pokoju. Połóż szpadę w zasięgu mej dłoni i wyjdź. Nie przychodź już więcej.

ROZDZIAŁ XXXIII

— Nie, zostań mój biedny Joannetti. I ty również Rosine, która odgadujesz me troski i łagodzis je pieścotami. Po-
dejdź do mnie moja Rosine.

ROZDZIAŁ XXXIV

Wywrócenie się krzesła przysłużyło się czytelnikowi skracając moją podróż o jakieś dwanaście rozdziałów, ponieważ powstając znalazłem się naprzeciw i bardzo blisko biura; nie miałem już czasu rozwijać myśli na temat pozostałych rycin i obrazów, co mogłoby wydłużyć mą wyprawę w świat malarstwa.

Pozostawiając więc na prawo portrety Rafaela i jego ukochanej, rycerza z Assas, pasterki z Alp, i idąc w lewo od strony okna, dochodzę do biura. Jest ono najbardziej widocznym przedmiotem, który jako pierwszy rzuca się w oczy podróżnika, jeśli kroczy wyznaczoną przeze mnie drogą. Tuż obok stoi kilka bibliotecznych regałów. Całość zdobi tors, który wraz z biblioteką tworzy piramidę i jest największą ozdobą tego miejsca. Otwierając pierwszą na prawo szufladę, znajdujemy w niej kałamarz, wszelkiego rodzaju papier, naostrzone pióra i lak do pieczętowania. Rodzi to chęć napisania nawet najbardziej spóźnionego listu. „Jestem pewien, droga Jenny, że jeśli otworzyłabyś przypadkowo szufladę, to odpowiedziałabyś na list, który wysłałem ci rok temu”. W sąsiedniej szufladzie zalegają nieuporządkowane materiały zawierające historię więźnia Pignerola, którą wkrótce będziecie mogli przeczytać²⁷.

Między dwiema szufladami jest wgłębienie, w które wkładam otrzymywane listy. Można w nich znaleźć wszystkie te, które otrzymałem w ostatnich dziesięciu latach. Najstarsze są uporządkowane w kilku paczkach według daty. Te nowsze

²⁷ Autor nie zrealizował zapowiedzi. Możliwe jednak, że chodzi tu o obietnicę, jako element fikcji literackiej.

są porzucane. Mam również kilka z czasu pierwszej młodości.

Przyjemnie jest odnaleźć w tych listach ciekawe zdarzenia z lat młodości, przenieść się znowu w szczęśliwy czas, który już nie wróci. Moje serce odczuwa naznaczoną smutkiem radość, kiedy wzrok biegnie po liniach napisanych przez kogoś, kto dziś już nie istnieje. Oto jego charakter, to jego serce prowadzi rękę, to dla mnie napisał ten list, który jest wszystkim, co po nim zostało.

Kiedy wkładam rękę do tej wnęki, to zazwyczaj spędzam tu cały dzień. W ten sposób podróżnik przejeżdża szybko przez kilka regionów Włoch, czyniąc w pośpiechu kilka powierzchownych obserwacji, by dotrzeć do Rzymu i osiąść tam na wiele miesięcy.

Jest to najbogatsza żyła w eksploatowanej przeze mnie kopalni. W moich poglądach i uczuciach zaszła duża zmiana. Tak samo w moich przyjaciołach. Obserwując ich wcześniej i dziś widzę śmiertelnie poważne zaangażowanie w projekty, które dziś nie mają już dla nich żadnego znaczenia. Widziałem pewne zdarzenie, które kiedyś zdawało się być wielkim nieszczęściem, ale brakuje zakończenia listu, a samo zdarzenie zostało zupełnie zapomniane i nie pamiętam, jak się zakończyło. Byliśmy osaczeni przez tysiące przesądów. Nie znaliśmy zupełnie świata i ludzi. Z drugiej strony nasze związki były ciepłe i przyjazne. Żywiliśmy bezgraniczną ufność.

W naszej niewiedzy byliśmy ludźmi szczęśliwymi. Dziś już nic z tego nie pozostało. Nauczyliśmy się czytać w sercu człowieka i prawda, która spadła na nas jak bomba, na zawsze zniszczyła zaczarowany pałac iluzji.

ROZDZIAŁ XXXV

Mógłbym napisać rozdział o suchej róży, gdyby przedmiot był tego wart. Jest to kwiat zeszłorocznego karnawału. Osobiście udałem się do szklarni Valentin²⁸. Wieczorem, na godzinę przed rozpoczęciem balu, pełen nadziei i w dobrym humorze, wybrałem się, by pokazać ją Pani Hautcastel. Wzięła ją ode mnie, postawiła na toaletce, nie spoglądając ani na nią, ani na mnie. Zajęta była całkowicie patrzeniem na siebie. Stała przed wielkim lustrem, uczesana i po raz ostatni poprawiała ubiór. Jej uwagę całkowicie pochłaniały wstążki, gazy i różne pompony. Nie otrzymałem od niej żadnego znaku. Czułem się zrezygnowany. Trzymałem w ręce ułożone, gotowe spinki. Ale sięgnęła po nie do własnej poduszeczki, a gdy wyciągnąłem rękę, wzięła je obojętnie, obmacując, nie odrywając wzroku od lustra, jakby bała się stracić siebie z oczu.

Przez jakiś czas trzymałem drugie lustro za nią, aby mogła lepiej ocenić swój wygląd. Jej twarz odbijała się raz w jednym, a raz w drugim lustrze. Widziałem więc całą gamę kokietek, z których żadna nie zwracała na mnie uwagi. Muszę przyznać, że róża i ja tworzyliśmy bardzo smutną figurę.

Straciłem wreszcie cierpliwość. Nie mogłem już dłużej opierać się wzburzeniu. Odłożyłem lustro, które trzymałem w ręce i wyszedłem bez słowa, z odmalowanym na twarzy gniewem.

— Wychodzisz? — zapytała odwracając się bokiem do lustra, by sprawdzić talię. Nic nie odpowiedziałem. Ale tuż za

²⁸ Ogród botaniczny w Turynie.

drzwiami zatrzymałem się na chwilę, by nasłuchiwać, czy moje gwałtowne wyjście wywołało jakiś skutek.

— Czy nie widzisz — zwróciła się do pokojówki po chwili ciszy — że to karako jest zbyt duże na moją talię, zwłaszcza w dolnej części i należy je spiąć szpilkami?

Stwierdziłem już wyżej, że sucha róża nie jest warta poświęcenia jej osobnego rozdziału, dlatego nie opiszę, w jaki sposób i dlaczego znalazła się na moim biurku. Nie poczynię więc żadnej refleksji na temat historii z suchą różą. Nie twierdzę wcale, że Pani Hautcastel zrobiła dobrze lub źle przedkładając nade mnie swój wygląd, ani też, że powinna była przyjąć mnie inaczej.

Jeszcze bardziej wystrzegam się wyciągnięcia ogólnych wniosków na temat rzeczywistości, siły i trwania uczucia kobiet żywionego wobec swych przyjaciół. Zadowolam się wypuszczeniem tego rozdziału w świat, wraz z dalszym ciągiem podróży, bez nadawania adresu i bez żadnej rekomendacji.

Dam tylko jedną radę dla panów. Proszę dobrze zapamiętać, że w dniu balu ukochana nie jest dla was. W chwili rozpoczęcia przygotowań kochanek staje się tylko mężem, a sam bal staje się kochankiem. Wszyscy zresztą wiedzą, co zdobywa mąż pragnąc na siłę miłości. Znoście więc cierpliwie i z uśmiechem czynione wam zło.

Nie żyjcie w iluzji, panowie. Jeśli kobieta z przyjemnością wita cię na balu, to nie czyni tak dlatego, że jesteś dobrym kochankiem, wszak jesteś mężem. Dzieje się tak dlatego, że stajesz się częścią balu, a tym samym częścią jej nowego podboju. Jesteś dziesiątą częścią kochanka; czy też dlatego, że dobrze tańczysz, dzięki czemu będzie mogła błyszczeć. Wreszcie coś, co może ci nawet schlebiać: przyjmuje cię dobrze, ponieważ ma nadzieję, że przedstawiając cię, wartościowego mężczyznę, jako kochanka, wzbudzi zazdrość koleżanek. Bez tego nawet nie spojrzalaby na ciebie.

Krótko mówiąc, musisz poddać się i poczekać, aż zakończy się twoja rola męża. Poznałem wielu, którzy chcieli się uwolnić za niską cenę.

ROZDZIAŁ XXXVI

Obiecałem dialog między moją duszą i innym. Jednak niektóre rozdziały uciekają mi, czy raczej inne myśli płyną spod pióra i zmieniają plany. Dzieje się to poza mną. Wśród tych ostatnich jest ten poświęcony mojej bibliotece. Opiszę ją możliwie jak najkrócej. Upływające czterdzieści dwa dni są zbyt krótkim odcinkiem czasu, by dokończyć opis bogactwa kraju, po którym podróżuję z przyjemnością.

Moja biblioteka składa się więc z powieści oraz kilku chińskich poetów. Dziełę dobrowolnie nieszczęścia z tysiącem wyobrażonych postaci, jakbym nie miał dosyć własnych. Wiele łez uroniłem nad nieszczęściem Klarysy²⁹ i ukochanego Lotty³⁰.

Ale jeśli w ten sposób szukam fikcyjnych nieszczęść, to jednocześnie znajduję w tym świecie wyobraźni cnotę, dobroć, bezinteresowność, których połączenia jeszcze nie znalazłem w realnym świecie. Znajduję upragnioną kobietę, ani humorzystą ani frywolną, ani nieuczciwą. Nie mówię nic o urodzie; w tym wypadku można zdać się na moją wyobraźnię. Czynię ją tak piękną, że nic już nie można dodać. Dalej, zamykając książkę, która nie odpowiada moim myślom, biorę ją za rękę

²⁹ Tytułowa bohaterka powieści epistolarnej Samuela Richardsona *Clarissa, or, the History of a Young Lady* (1784). Pochodzi z nowobogackiej rodziny. Rodzice chcą ją wykorzystać do wejścia w świat arystokracji poprzez ożenek z Rogerem Solmesem. Dziewczyna ucieka z domu z poznanym wcześniej młodzieńcem o wymownym imieniu Lovelas. Szybko jednak okazuje się, że współtowarzysz ucieczki jest oszustem, a jej życie obraca się w dramat. Ciąg nieszczęśliwych zdarzeń doprowadza w końcu do śmierci Klarysy.

³⁰ Tj. Wertera, bohatera powieści J. W. Goethego. Zob. ROZDZIAŁ XX.

i przemierzamy krainę tysiąc razy piękniejszą od Edenu. Żaden malarz nie potrafiłby zobrazować cudownego pejzażu, w którym umieściłem boginię mego serca. Żaden poeta nie umiałby opisać żywych i bogatych uczuć, jakich doświadczam w tym zaczarowanym regionie.

Wiele razy przeklinałem Clevelanda³¹, który pogrąża się w coraz to nowych nieszczęściach, a których mógłby uniknąć. Nie mogę ścierpieć tej książki z całym łańcuchem nieszczęść. Ale jeśli już otwieram ją przez nieuwagę, to muszę przeczytać ją do samego końca.

Jak można zostawić tego biednego człowieka u Abaquis'ów? Kim stałby się pośród tych dzikusów? Jeszcze mniejszą śmiałość miałbym opuszczając go w próbie uwolnienia się z niewoli. Tak bardzo utożsamiam się z jego troskami, interesuję się nim i jego nieszczęśliwą rodziną, że niespodziewane pojawienie się okrutnych Ruinton sprawia, że włosy stają mi dęba na głowie. Zimny pot oblewa mnie, gdy czytam ten fragment i mój strach jest tak żywy i realny, jakbym to ja sam miał zostać upieczony i zjedzony przez tę kanalię.

Kiedy już dosyć płakałem i kochałem, wówczas szukam jakiegoś poety i wyruszam od nowa w inny świat.

³¹ Chodzi o bohatera powieści pamiętnikarskiej pt. *Le Philosophe anglais ou Histoire de M. Cleveland, fils naturel de Cromwell*, której autorem jest Antoine François Prévost (1697–1763), jeden z prekursorów romantyzmu w literaturze francuskiej. Wydana w siedmiu tomach w latach 1731–1739. Cleveland miał być nieślubnym dzieckiem Oliviera Cromwella. Książka jest zapisem przygód tytułowego bohatera, w tym jego miłości do Fanny.

ROZDZIAŁ XXXVII

Od czasu wyprawy Argonautów, aż do Zgromadzenia Notablów; od dna piekieł, aż do ostatniej gwiazdy poza drogą mleczną, aż do granic wszechświata, aż do bram chaosu, oto szerokie pole, które przemierzam wzdłuż i wszerz, a wszystko to czynię dla rozrywki. Nie brakuje mi ani czasu ani przestrzeni. Tam przenoszę moje istnienie, na wzór Homera, Milтона, Wergiliusza, Osjana³² itd.

Wszystkie wydarzenia, jakie miały miejsce między tymi dwiema epokami, wszystkie kraje, światy i byty, które istniały między tymi dwoma krańcami, wszystko jest dla mnie, wszystko do mnie należy, tak samo prawowicie, jak statki, które wpłynęły do portu w Pireusie, należały do pewnego Ateńczyka³³.

Lubię szczególnie poetów, którzy przenoszą mnie do starożytności: śmierć ambitnego Agamemnona, szaleństwa Orestesa i cała tragiczna historia rodziny Atreuszów prześladowanych przez niebiosa, wzbudzają we mnie strach, jaki nie są w stanie we mnie wywołać wydarzenia współczesne.

³² Osjan — bard celtycki z III wieku. Przypisywano mu autorstwo poematów celtyckich, *Pieśni Osjana*. Poematy zostały wydane w języku angielskim w latach 1760–1763 przez poetę Jamesa Macphersona (1736–1796). Twierdził on, że przetłumaczył je z języka gaelickiego. Były to jednak przeróbki dawnych tekstów. *Pieśni Osjana* wywarły duży wpływ na literaturę romantyzmu, w tym cytowanej przez Xaviera de Maistre'a powieści Goethego, *Cierpienia młodego Wertera*.

³³ W starożytności Pireus był najważniejszym portem Aten. Być może chodzi o Temistoklesa (524–459 przed Chrystusem), twórcę najsilniejszej floty w Grecji. Połączył on Ateny z Pireusem tzw. Długimi Murami. Za jego sprawą Pireus stał się najważniejszym portem wojennym starożytnych Aten.

Oto urna zawierająca prochy Orestesa. Elektro, siostrze, uspokój się! To sam Orestes przynosi urnę, a w niej prochy nieprzyjaciół. Nie ma już dziś takich wybrzeży jak nad rzeką Ksantos lub Skamadra³⁴. Nie ma już takich równin, jak w Hesperii czy Arkadii. Gdzie są dziś wyspy Lemnos i Kreta? Gdzie jest słynny labirynt? Gdzie jest skała, którą opuszczona Ariadna zrosiła łzami? Nie widać już Tezeusza ani Herkulesa. Ludzie i nawet herosi stali się karłami.

Kiedy zechcę znaleźć się w scenie pełnej radości i cieszyć się całą mocą mej wyobraźni, to chwytam się zuchwale fałdów powłóczystej sukni ślepego Albiona, w chwili, w której rzuca się w niebo i ośmiela zbliżyć do tronu Wiecznego. Jaka muza mogła pomóc mu na wysokości, gdzie żaden człowiek przed nim nie ośmielił się zwrócić swego spojrzenia? Z olśniewającego dziedzińca nieba, na który chciwy Mammon spogląda zazdrosnym wzrokiem, przechodzę z odrazą do wielkich piwnic Szatana. Obserwuję radę piekielną. Mieszam się z tłumem zbuntowanych dusz i słucham ich mowy.

Muszę jednak wyznać pewną słabość, którą często sobie wyrzucam.

Przydaję pewną wartość Szatanowi, a mówię o Szatanie Milтона, który został strącony z Nieba. Potępiam całkowicie upór zbuntowanego ducha, ale potwierdzam, że nieugiętość, jaką pokazuje w nadmiarze zła oraz odwaga, wzbudzają we mnie podziw, a dzieje się to wbrew mnie samemu. Nie zapominam o nieszczęściach, które biorą się ze zgubnego działania, które doprowadziło go do zawładnięcia bramami piekieł i nękania pierwszych rodziców. Nie chciałbym jednak ujrzeć go jak ginie w drodze, pogrążony w chaosie. Myślę, że nie powstrzymałby mnie nawet wstyd. Śledzę jego ruchy i odczuwam przyjemność wspólnego z nim podróży, jakbym był

³⁴ Nazwa tej samej rzeki w Troadzie. Ksantos był również bogiem rzeki Skamander.

w dobrej komitywie. Nadaremnie myślę, że ostatecznie mam do czynienia z diabłem, który znalazł się na drodze po to, by zgubić rodzaj ludzki, że jest on prawdziwym demokratą, nie tym z Aten, ale z Paryża. Wszystko to nie może wyleczyć mnie z uprzedzenia.

Jakże wielki jest projekt. I jak zuchwałą jest jego realizacja!

Rozległe i potrójne bramy piekieł otwierają się przed nim na oścież, a głęboka fosa nicości i nocy ukazuje się pod jego stopami w całej swej okropności. Ogarnia swym nieulekłym wzrokiem imperium chaosu. Unosi skrzydła, które mogą przykryć całą armię³⁵ i rzuca się w przepaść.

Uważam, że jest to jeden z najpiękniejszych owoców wyobraźni, jak również jedna z najwspanialszych podróży; oczywiście, druga w kolejności po podróży dookoła mojego pokoju.

³⁵ Błąd rzeczowy w tekście de Maistre'a. W oryginale dzieła Milтона to nie Szatan ma skrzydła, które „mogą przykryć całą ziemię”, lecz bramy piekieł, „the extended wings”. Milton, *Raj utracony*, II, 885. Warto w tym miejscu wspomnieć, że de Maistre narzekał na słabą pamięć. W liście z dnia 19 listopada 1834 roku adresowanym do Butteta, męża siostry Jeanne, Xavier pisze: „W sprawach praktyki życiowej pamięć jest ważniejsza od geniuszu. Bóg mi jej odmówił. Myślę, że nie pojawił się na świecie zdrowy człowiek, którego pamięć nie byłaby lepsza od mojej nieszczęsnej”. („La mémoire, dirait-il, vaut mieux que le génie pour les affaires du monde: Dieu me la refusée. Je ne crois pas qu'il ait jamais existé un homme de bon sens avec une mémoire plus malheureuse que la mienne”).

ROZDZIAŁ XXXVIII

Nie skończyłbym opowieści, jeśli chciałbym opisać tysięczną część ważnych zdarzeń, których doświadczam podróżując w pobliżu biblioteki. Podróże Cooka i obserwacje jego współtowarzyszy, doktora Banksa i Solandera³⁶, są niczym w porównaniu do moich przygód tylko w tym jednym miejscu. Sądzę również, że mógłbym spędzić me życie w pewnego rodzaju zachwycie, bez popiersia, o którym już wspomniałem, a na którym za każdym razem spoczywa mój wzrok i myśli, bez względu na stan duszy. W przypadku gwałtownego wzburzenia, czy zniechęcenia, wystarczy, abym spojrział na popiersie, a wtedy zaraz wraca ona do swej naturalnej pozycji. Jest ono diapazonem, którym zestrąjam zmienną i rozstrojoną całość uczuć oraz percepcji tworzących moje istnienie.

Ale jest podobny! Oto cechy, które natura dała najbardziej cnotliwemu z ludzi. Gdyby tylko rzeźbiarz mógł uczynić widzialną jego doskonałą duszę, geniusz i charakter... Ale czego chcę? Nie wiem, czy to dobre miejsce, by wygłaszać pochwałę na jego cześć i adresować ją do otaczających mnie ludzi. Cóż ich to obchodzi?

³⁶ Joseph Banks i Daniel Solander byli botanikami, a zarazem współtowarzyszami podróży Jamesa Cooka. Statek „Endeavour” wyruszył z Anglii w 1768 roku. Trzecim botanikiem, którego nie wspomina Xavier de Maistre, był Herman Sporing. Odkryta przez Cooka zatoka na wschodnim wybrzeżu Australii została nazwana Zatoką Botaniczną (Botany Bay), co miało upamiętnić liczne odkrycia wspomnianych botaników.

Zadowolę się ukorzeniem przed twoim drogim obrazem, najlepszy z ojców³⁷. Niestety, obraz jest wszystkim, co zostało mi po tobie i ojczyźnie. Opuściłeś ziemię w chwili, gdy zaczęła ogarniać ją zbrodnia. Przytłacza nas tak wielkie zło, że sama rodzina patrzy już na twoją śmierć jako dobrodziejstwo. Żyjąc dłużej doświadczyłbyś wielu nieszczęść. Ojczy, czy w przybytku szczęścia znany ci jest los twej licznej rodziny? Czy wiesz, że twoje dzieci zostały wygnane z ojczyzny, której służyłeś sześćdziesiąt lat z zapałem i oddaniem? Czy wiesz, że zabroniono im przychodzić na twój grób? Ale tyrania nie mogła pozbawić ich najcenniejszej części spadku: pamięci o twych cnotach i siły twojego przykładu. Mimo potoku zbrodni, który porwał ich ojczyznę i szczęście w przepaść, pozostali zjednoczeni niezmiennie, na linii, którą wyznaczyłeś. A jeśli dane im będzie jeszcze pochylić się z czcią przed twymi prochami, to rozpoznasz ich.

³⁷ Wykonawcą popiersia był Xavier de Maistre. Autor nic o tym nie mówi, ale potwierdził to jego brat Józef w swym dzienniku, we wpisie datowanym 3 lipca 1971 roku.

ROZDZIAŁ XXXIX

Obiecałem dialog i dotrzymuję słowa.

Działo się to pewnego dnia o świcie. Promienie słońca ozłacały jednocześnie szczyt góry Viso i ten najwyższych gór na wyspie położonej po przeciwnej stronie. Wstała już, a jej wczesne przebudzenie wywołały nocne wizje, które wzbudzają w niej tak samo męczące, co niepotrzebne poruszenie. A może to zakończenie karnawału stało się niewidoczną przyczyną przebudzenia. Czas przyjemności i szaleństwa wywiera wpływ na maszynę ludzką, tak jak fazy księżyca i układ pewnych planet. Przebudziłem się więc w pełni, kiedy moja dusza sama wyzwoliła się z więzów snu.

Od dłuższego czasu dusza dzieliła niejasno uczucia innego, ale była wciąż pogrążona w krepach nocy i snu. Wydało jej się, że krepy zmieniły się w gazy, linony i płótna indyjskie. Moja dusza była opakowana w cały ten blichtr, a bożek nocy, chcąc zatrzymać ją w swej krainie, dorzucał warkocze blond włosów, wstążki, naszyjniki z pereł. Litość brała patrząc, jak walczy w tych tkaninach.

Najszlachetniejsze poruszenie części mnie samego przekazało komunikat innemu, a ten z kolei oddziaływał mocno na mą duszę. Znalazłem się w trudnym do opisanego stanie, kiedy moja dusza, czy to przez bystrość, czy przypadek, znalazła sposób uwolnienia się od duszących ją gaz. Nie wiem, czy znalazła otwór, czy też wpadła na pomysł, aby się podnieść, co jest najbardziej naturalne. Faktem jest, że znalazła wyjście z labiryntu. Warkocze były wciąż na miejscu, ale nie stanowiły przeszkody, a raczej środek. Jednak po drodze zerwał się naszyjnik i perły

posypały się na sofę, a stamtąd na parkiet u pani de Hautcastel. Moja dusza, przez jakieś trudne do uzasadnienia dziwactwo, wyobraziła sobie, że jest u tej damy. Wielki bukiet kwiatów spadł na ziemię, a dusza budząc się wróciła do siebie, zabierając ze sobą rozum i rzeczywistość. Zganiła wszystko, co wydarzyło się w czasie jej nieobecności. W tym miejscu rozpoczyna się dialog, który jest przedmiotem tego rozdziału.

Moja dusza nigdy nie została przyjęta tak źle. Wyrzuty, jakie ośmieliła się robić w tym krytycznym momencie, zakłóciły związek. Wywołały bunt, prawdziwe powstanie.

— No cóż — mówi dusza — w czasie mojej nieobecności, zamiast regenerować siły w głębokim śnie i sprawić, abyś sprawniej wykonywał moje rozkazy, przemieszczasz się zuchwale (słowo było dosyć mocne), na co nie wyraziłam zgody.

Inny, zaskoczony wysokim tonem, odpowiedział gniewnie:

— Pani — użył tego słowa, aby stworzyć dystans — oczywiście, tobie jest do twarzy z przyzwoitością i cnotą. Ale czy nie wybrykiem twej wyobraźni i ekstrawaganckich idei zawdzięczam wszystko, co ci się we mnie nie podoba? Dlaczego cię tu nie było? Czy masz prawo cieszyć się beze mnie licznymi podróżami, w jakie wybierasz się całkiem sama? Czy kiedykolwiek ganiłem twoje wizyty w empireum lub na Champs-Élysées, twoje dyskusje z mędrkami, głębokie spekulacje (mały żart), twoje zamki w Hiszpanii i wzniosłe systemy? A jeśli porzucasz mnie w ten sposób, to czy nie mam prawa cieszyć się z dobrodziejstw i przyjemności, jakimi obdarza mnie natura?

Dusza nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zaskoczyła ją gwałtownością i elokwencją. Na poczynione mi wyrzuty nałożyła szatę życzliwości, by złagodzić spór. Jednocześnie, nie chcąc zrobić pierwszego kroku do pojednania, wybrała ton ceremonialny.

— Panie — zaczęła serdecznie... (jeśli czytelnik uważa, że adresowane do mojej duszy słowo jest niewłaściwe, to co po-

wie teraz, jeśli przypomni sobie przedmiot kłótni? Moja dusza nie czuła skrajnej śmieszności takiego sposobu wyrażania się, tak namiętność zaciemniła umysł) — zapewniam, że nic nie ucieszyłoby mnie tak bardzo, jak ujrzeć ciebie cieszącego się wszystkimi naturalnymi przyjemnościami. Mimo wszystko nie dzieliłabym ich, gdyby tobie szkodziły i nie burzyły harmonii, która...

Wypowiedź duszy została gwałtownie przerwana.

— Nie dam się zwieść twojej życzliwości. Wymuszony pobyt w tym pokoju, po którym podróżujemy; rana, która mogła mnie zabić, a która wciąż krwawi. Wszystko to jest owocem twojej wielkiej pychy i barbarzyńskich przesądów. Kiedy dajesz się porwać przez twe namiętności, wtedy przestaje się liczyć moje dobre samopoczucie i samo istnienie. Jak śmiesz twierdzić, że interesujesz się mną i że czynisz mi wyrzuty jako przyjaciółka?

Dusza zdała sobie sprawę, że źle odegrała swą rolę. Zauważyła też, że temperatura dyskusji przekreśliła przyczynę. Postanowiła więc odciągnąć uwagę.

— Zaparz kawę — zwróciła się do Joannettiego, który wszedł do pokoju. Hałas filiżanek skupił całą uwagę buntowni-ka i po chwili zapomniała o wszystkim. Tak właśnie postępuje się z dziećmi pokazując im grzechotkę, przez co zapominają o wszystkich niezdrowych owocach, których domagają się tu- pięć nóżkami.

Woda gotowała się, a ja niespodziewanie zasnąłem. Doświadczałem przyjemności zasypiania, o której już kiedyś wspominałem. Miły hałas, jaki czynił Joannetti parząc kawę, rozbrzmiewał w mojej głowie i wprawiał w drżenie wszystkie włókna nerwowe, podobnie jak uderzenie w strunę harfy tworzy rezonans oktaw. Ujrzałem wreszcie przed sobą cień. Otworzyłem oczy; to był Joannetti. W powietrzu rozchodził się przyjemny zapach kawy, śmietanki i grillowanego chleba.

Zapraszam czytelnika na śniadanie.

ROZDZIAŁ XL

Natura obdarzyła ludzi bogatym skarbem radości. Jest ich niezliczona ilość i na wiele sposobów doświadczane są przez jednostki i w różnym wieku. Mgliste wspomnienia tych z mojego dzieciństwa wciąż wywołują we mnie poruszenie. Czy można odmalować tę doświadczaną przez młodzieńca, którego serce zaczyna pałać ogniem uczucia? W szczęśliwym wieku nie zna się jeszcze interesu, ambicji, nienawiści i wszystkich wstydliwych namiętności, które degradują i gnębią ludzkość. W tym — niestety krótkim — wieku słońce świeci blaskiem, jakiego nie będzie już do końca życia. Powietrze jest najczystsze. Fontanny są bardziej klarowne i świeże. Natura jest wyrazista. Przez las prowadzą ścieżki, jakich nie można odnaleźć w dojrzałym wieku. Kwiaty emanują mocnymi perfumami. Owoce smakują wyśmienicie. Poranek zdobi się w cudowne kolory. Wszystkie kobiety są miłe i wierne. Wszyscy mężczyźni są dobrzy, szczodrzy i wrażliwi. Wszędzie spotkać można serdeczność, szczerłość i bezinteresowność. W naturze istnieją tylko kwiaty, cnoty i przyjemności.

Kłopoty miłosne, nadzieja szczęścia, pogrążają serce w tak samo żywych, co różnorodnych uczuciach.

Spektakl natury, jej kontemplacja w całości i szczegółach, otwierają przed rozumem ogromne pole możliwych radości. Już wkrótce wyobraźnia unosząc się nad oceanem przyjemności, pomnoży je i wzmocni ich intensywność. Różne uczucia mieszają się i łączą tworząc nowe. Marzenia o chwale mieszają się z uderzeniami miłości. Życzliwość idzie obok miłości własnej, którą trzyma za rękę. Melancholia pojawia się od czasu

do czasu, zarzuca swą szatę i łączy zamienia w radość. Wreszcie, poznanie ducha, uczucia serca, wspomnienia zmysłowe są dla człowieka niewyczerpanymi źródłami przyjemności i szczęścia.

Nie dziwi więc, że hałas czajnika i zapach kawy ze śmietanką wywołały we mnie żywe i przyjemne wrażenie.

ROZDZIAŁ XLI

Patrzyłem z upodobaniem na ubranie podróżne. Włożyłem je na siebie postanawiając, że poświęcę mu osobny rozdział. Forma i praktyczność tego typu ubrania jest powszechnie znana. Zajmę się więc szczególnie jego wpływem na ducha podróżnika. Moje zimowe ubranie podróżne uszyte jest z najcieplejszego i najbardziej miękkiego materiału, jaki mogłem znaleźć. Zakrywa mnie od stóp do głów. Kiedy siedzę w fotelu z rękami w kieszeni i głową wciśniętą w kołnierz, to przypominam posąg Wisznu bez stóp i rąk, jaki znaleźć można w pagodach indyjskich.

Być może wpływ, jaki przypisuję ubraniu na podróżników, ktoś uzna za przesąd. Z całą pewnością mogę stwierdzić, że tak samo wydaje mi się śmieszne zrobić jeden krok w podróż dookoła mojego pokoju, ubrany w mundur oraz ze szpadą u boku, jak i wyjść na zewnątrz w ubraniu domowym. Zatem nie wyobrażam sobie, abym będąc ubrany w mundur mógł kontynuować moją podróż, ale także nie byłbym w stanie przeczytać mojego dziennika, a tym bardziej zrozumieć jego treść.

Nie powinno to dziwić. Wielu ludzi uważa się za chorych ponieważ mają długą brodę, czy też dlatego, że ktoś inny powiedział im, że wyglądają na chorych. Ubiór ma duży wpływ na ludzkiego ducha. Cherlawi czują się dużo lepiej, gdy wkładają nowe ubrania i upudrowaną perukę. Można dostrzec, jak strojem oszukują publiczność, a nawet samych siebie. Pewnego pięknego dnia umierają, uczesani, a ich śmierć zaskakuje wszystkich.

Zapominano kiedyś kilka dni wcześniej uprzedzić hrabiego o zbliżającym się obowiązku pełnienia straży. Nadszedł ten

dzień i wczesnym rankiem kapral zbudził go, by przekazać mu tę smutną wiadomość. Jednak myśl o wczesnej pobudce, konieczności włożenia getrów i wyjściu na zewnątrz, nie pomyślawszy o tym poprzedniego dnia, przeraziła go tak bardzo, że wolał zmyślić chorobę i zostać u siebie. Odesłał więc perukarza i założył podomkę. Nadało mu to wygląd człowieka chorego, bladego, który zaalarmował żonę i całą rodzinę. I rzeczywiście poczuł się trochę nieswojo.

Powiedział o tym wszystkim, z jednej strony po to, by konsekwentnie trwać przy swoim zdaniu, z drugiej dlatego, że sam uwierzył we własną niedyspozycję. Zadziałał wpływ ubrania. Rosół, który zjadł, chcąc nie chcąc wywołał w nim mdłości. Wnet rodzice i przyjaciele zaczęli wypytywać o wieści. Nie trzeba było długo czekać, aby rzeczywiście musiał położyć się do łóżka.

Wieczorem doktor Ranson³⁸ zbadał mu puls i zalecił, aby następnego dnia wykonać upust krwi. Przez kolejny miesiąc leczenie nie pozwalało mu podejmować obowiązków straży.

Nie można więc podważać wpływu ubrań na podróżników. Wystarczy wspomnieć, że biedny hrabia niejednokrotnie myślał o podróży w inny świat, skoro nałożył niewłaściwy ubiór.

³⁸ Lokalny lekarz.

ROZDZIAŁ XLII

Po kolacji usiadłem blisko ognia, w ubiorze podróżnym, a oddany dobrowolnie jego wpływowi, oczekiwałem godziny wyjazdu.

Naraz, uderzenia krwi do mózgu, wywołane trawieniem, wstrzymały komunikację między głową i bodźcami zmysłowymi. I jak zmysły nie przekazywały już żadnych bodźców do mózgu, tak z kolei on sam nie mógł już wysłać ożywiającego ich strumienia elektrycznego, jakim pomysłowy doktor Valli³⁹ wskrzesza martwe żaby.

Moja głowa opadła na pierś. Mięśnie kciuka lub palca wskazującego w prawej dłoni nie były już pobudzane przez prąd i rozluźniły się. Z ręki wysunął się ściskany tymi dwoma palcami tom dzieł Caraccioli⁴⁰ i wpadł prosto do kominka.

Przyjąłem kilka wizyt, a rozmowy toczyły się wokół śmierci sławnego doktora Cigna⁴¹, który właśnie zmarł i którego powszechnie żałowano. Był mądrym, pracowitym człowiekiem, dobrym fizykiem i znanym botanikiem. Moją myśl zajmowały zasługi tego zdolnego człowieka. Zastanawiałem się, czy jeśli

³⁹ Na temat 19 eksperymentów, jakie dr. Valli przeprowadził na żabach zob. jego listy adresowane do Brugnatelliego, w: „Journal de physique, de chimie, d’histoire naturelle”, sierpień 1815, s. 77–96.

⁴⁰ Louis-Antoine Caraccioli (1719–1803), francuski pisarz, autor różnorodnych dzieł z zakresu literatury, historii, polityki i teologii. W jego biografii pojawia się epizod pobytu w Polsce i pełnienia funkcji nauczyciela księcia Rzewuskiego. Intrygującym i zarazem najlepszym dziełem Caraccioli jest *Conversation avec soi-même (Rozmowa z samym sobą)*, wydana w Paryżu w 1758 roku i poświęcona psychologicznej analizie jaźni.

⁴¹ Lokalny lekarz.

dałoby się przywołać duchy zmarłych, których być może wysłał w inny świat, to czy nie ucierpiałyby jego reputacja?

Moja refleksja niepostrzeżenie skupiła się na medycynie i postępie, jaki dokonała od czasu Hipokratesa. Stawiałem sobie pytanie, czy słynne starożytne postaci, które umarły w łóżku, jak Perykles, Platon, Aspazja i sam Hipokrates, umarli jak zwykli ludzie od gorączki wywołanej zapaleniem, robakami, gniciem, czy też były leczone i faszerywane lekarami?

Nie potrafię powiedzieć, dlaczego przywołałem te cztery postaci, a nie inne. Nikt też nie potrafi podać przyczyny jakiegosnu. Mogę jednak przyznać, że to moja dusza przywołała doktora Cosa z Turynu, sławnego reprezentanta państwa, który dokonał pięknych rzeczy i popełnił wielkie błędy.

Jednak przyznaję skromnie, że to inny dał jej znak. Myśląc o tym odczuwam pokusę małej dumy, ponieważ w moim śnie równowaga na korzyść rozumu była w stosunku cztery do jednego. Dużo, jak na żołnierza w moim wieku.

Jakkolwiek by nie było, w czasie, w którym oddawałem się rozmyślaniam, moje oczy zamknęły się i pogrzeżyłem się w głębokim śnie. Jednak obraz osób, o których myślałem, pozostał namalowany na delikatnym płótnie zwanym pamięcią. W moim mózgu obrazy mieszały się z wywoływanymi zmarłymi, przez co wnet dotarłem do Hipokratesa, Platona, Peryklesa, Aspazji oraz doktora Cigna w peruce.

Ujrzałem ich wszystkich siedzących na krzesłach rozłożonych wokół ognia. Tylko Perykles stał i czytał gazetę.

— Jeśli odkrycia, o których opowiadasz, byłyby prawdziwe — zwrócił się Hipokrates do doktora — i jeśli byłyby tak użyteczne w medycynie, jak twierdzisz, to liczba ludzi, którzy każdego dnia wstępują do mrocznego królestwa nie byłaby taka sama, jak dawniej. Sprawdziłem jednak osobiście listę powszechną według spisów Minosa i liczba umierających jest taka sama dziś, co dawniej.

Doktor Cigna zwrócił się do mnie:

— Z pewnością słyszał pan o tych odkryciach. Zna pan badania przeprowadzone przez Hervey'a nad krążeniem krwi; i te nieśmiertelnego Spallanzanego nad trawieniem, którego mechanizm jest już dzisiaj znany.

Po czym długo i szczegółowo wymieniał odkrycia w medycynie, a także masę środków, które zawdzięczamy chemii. Na koniec wygłosił mowę akademicką zawierającą pochwałę medycyny współczesnej.

— Nie wierzę — odpowiedziałem — że ci wielcy ludzie nie znali tego wszystkiego, co pan przed chwilą powiedział i że ich dusza, wyzwolona z więzów materii, znajduje coś ciemnego w całej naturze.

— Jest pan w błędzie! — zawołał lekarz z Peloponezu — Tajemnice natury ukryte są tak samo przed zmarłymi, jak i żyjącymi. Tylko ten, który stworzył wszystko i kieruje nim, zna wielką tajemnicę, do której próżno ludzie próbują dotrzeć. Taką pewność zdobywamy nad brzegami Styksu. Niech pan uwierzy mi na słowo — tu zwrócił się do doktora — i obedrze duszę z resztek ciała, które chce przenieść z krainy śmiertelnych. Wysiłki tysiąca pokoleń i wszystkie odkrycia ludzkości nie przedłużą ani chwili jego istnienia. Każdego dnia Charon przewozi na barce taką samą ilość cieni. Nie brońmy więc usilnie sztuki, która nie służy śmiertelnym, z wyjątkiem samych lekarzy.

Tak mówił słynny Hipokrates, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu.

Doktor Cigna uśmiechnął się, a ponieważ duchy nie potrafią odmawiać uznania oczywistej prawdy, ani jej przemilczeć, to nie tylko zgodził się z Hipokratesem, ale czerwieniąc się na sposób bezcielesnych umysłów, przyznał się, że żywił zawsze wątpliwości.

Perykles zbliżył się do okna, wziął głęboki oddech, czego przyczynę znałem. Czytał numer „Monitoru”, w którym zapowiadano upadek sztuki i nauki. Widział wybitnych uczonych

porzucających wzniosłe spekulacje na rzecz wynajdywania coraz to nowych zbrodni. Drżał słysząc horde kanibali zwyciężających herosów wielkiej Grecji, ginących na szafocie, bez wstydu i wyrzutów sumienia, dostojnych starców, kobiety, dzieci oraz tych, którzy z zimną krwią popełniają najstraszniejsze i bezsensowne zbrodnie⁴².

Z kolei głos zabrał Platon, który dotąd milczał:

— Rozumiem, że odkrycia dokonane przez waszych uczonych we wszystkich dziedzinach fizyki nie mają zastosowania w medycynie, która nigdy nie zmieni biegu natury, jak tylko kosztem ludzkiego życia. Ale inaczej rzecz się ma w badaniach nad polityką. Odkrycia na temat natury ludzkiego ducha, jakich dokonał Locke, wynalezienie czcionki, nagromadzenie historycznych obserwacji, wiele mądrych ksiąg, które zwykłym ludziom pozwoliły poznać naukę. Tak wiele cudownych rzeczy musiało przyczynić się do uczynienia ludzi lepszymi. Czy szczęśliwe i mądre państwo, o którym marzyłem, a które moje czasy mogły uznać za niespełniony sen, nie istnieje właśnie w dzisiejszym świecie?

Na to pytanie uczciwy doktor spuścił wzrok i odpowiedział łzami. Wytarł je chusteczką, a przy okazji niechcący obrócił perukę, tak iż zakryła mu część twarzy.

— Nieśmiertelni bogowie! — krzyknęła Aspazja — co za dziwna twarz! Czy to odkrycie waszych wielkich uczonych każe wam chesać się używając czaszki kogoś innego?

Nasza dyskusja nudziła Apsazję. Wzięła do ręki czasopismo z modą i kartkowała je, aż do chwili, w której peruka lekarza wywołała jej okrzyk. Krzesło, na którym siedziała, było wąskie, chwiejne i bardzo niewygodne. Wyciągnęła więc nogi na słomianym krześle i wsparła się na szerokim ramieniu Platona.

— To nie jest czaszka — odpowiedział doktor, ściągając perukę i rzucając ją w ogień. — To jest peruka, proszę pani.

⁴² Aluzja do wydarzeń związanych z Rewolucją Francuską.

I nie mam pojęcia, dlaczego tej śmiesznej ozdoby nie rzuciłem w płomień Tartaru, po tym, jak do was dotarłem. Ale śmieszność i przesąd tkwią tak mocno w naszej nędznej naturze, że jeszcze przez jakiś czas towarzyszą nam za grobem.

Odczułem szczególną przyjemność widząc doktora, który wypierał się jednocześnie medycyny i peruki.

— Zapewniam pana — powiedziała Aspazja — że większości fryzur przedstawionych w przeglądanyms zeszyście, należy się ten sam los, co twojej, tak bardzo są ekstrawaganckie.

Piękna Atenka dobrze się bawiła oglądając obrazki, a jednocześnie dziwiła ją różnorodność i dziwactwo współczesnej mody. Jedna postać przykuła jej uwagę. Była to młoda dama, uczesana z największą elegancją, a która wydała się Aspazji zbyt wysoka. Ale kawałek gazy okrywającej szyję był tak szeroki, że ledwie można było dostrzec połowę twarzy. Aspazja nie wiedziała, że te cudowne formy powstały przez krochmalenie i nie mogła ukryć swego zdziwienia. Byłoby ono jeszcze większe, gdyby gaza stała się przeźroczysta.

— Ale proszę powiedzieć — dodała — dlaczego kobiety współczesne ubierają się po to, by się ukryć, a nie po to, by się odziać? Twarze są prawie niewidoczne i tylko po nich można ocenić płeć, tak bardzo formy ich ciał są zdeformowane dziwnymi fałdami materiału. Z wszystkich przedstawionych na tych kartach figur, żadna nie pokazuje odkrytego gardła, ramion i nóg. Dlaczego wasi młodzi wojownicy nie chcą zniszczyć takiego zwyczaju? Czyżby cnota współczesnych kobiet, które pokazują się w tych wszystkich ubraniach, była dużo większa niż cnota żyjących w moich czasach?

Mówiąc te słowa Aspazja spoglądała na mnie, jakby oczekiwała ode mnie odpowiedzi. Udałem, że nie zauważyłem. Przybrałem pozę człowieka roztargnionego. Wziąłem szczypce i wrzuciłem na rozżarzony węgiel resztki peruki doktora. Po chwili zwróciłem uwagę na rozwiązany bucik Aspazji.

— Pozwoli pani — powiedziałem i wykonałem zdecydowany ruch wyciągając ręce w kierunku krzesła, na którym

opierały się nogi, a których widok wprawiał niegdyś filozofów w ekstazę.

Jestem przekonany, że w tym momencie dotknąłem prawdziwego somnambulizmu, ponieważ ruch, o którym mówię, był bardzo realny. Jednak Rosine, która odpoczywała na krześle, zareagowała na ten ruch. Skoczyła miękko w me ramiona i odesłała w zaświaty sławne cienie, wywołane przez ubranie podróżne.

Muszę opuścić uroczy kraj wyobraźni. Istota dobroczynna *par excellence* dała go człowiekowi, by pocieszyć go w trudach życia. Ludzie, od których zależę, uważają, że dzisiaj dają mi wolność, tak jakby mi ją zabrali. Jakby od ich mocy zależała moja radość z każdej chwili, jakby to oni mogli przeszkodzić mi dobrowolnie przemierzać rozległą i zawsze otwartą przede mną przestrzeń. Zabronili mi chodzić po mieście, ale zostawili mi cały świat. Ogrom i wieczność czekają na me rozkazy.

Od dziś jestem wolny, lub raczej wrócę w kajdany. Znowu zaciąży na mnie brzemię spraw. Nie zrobię już ani jednego kroku, który nie będzie wymierzony przez konwenans i obowiązek. Będę szczęśliwy, jeśli jakaś kapryśna bogini nie pozwoli mi zapomnieć jednego i drugiego i ucieknę z tej nowej, niebezpiecznej niewoli.

Chciałbym, aby pozwolono mi dokończyć podróż. Czy aby na pewno po to zamknięto mnie w pokoju, aby mnie ukarać? W tej rozkosznej krainie, w której znajdują się wszystkie bogactwa świata? Takiego samego wygnania pragnie mysz w spichlerzu.

Nigdy wcześniej nie uświadomiłem sobie tak jasno, że jestem istotą podwójną. Żałując wyobrazonych uciech, czuję się pocieszony przez siłę: porywa mnie niewidzialna moc. Mówi mi, że potrzebuję powietrza i nieba oraz że samotność jest podobna do śmierci. Jestem gotowy. Drzwi się otwierają. Błądzą pod przestronnymi portykami ulicy Pô. Tysiąc miłych fanto-

mów przelatuje przed oczami. Tak, to jest właśnie ten hotel, ta brama, te schody. Zadrżałem.

W ten właśnie sposób zawczasu czuje się gorzki smak krojąc cytrynę, którą zamierza się zjeść.

Moja biedna bestio, uważaj na siebie!

Koniec

Podróży dookoła mojego pokoju



CHAPITRE I

Qu'il est glorieux d'ouvrir une nouvelle carrière, et de paraître tout-à-coup dans le monde savant, un livre de découvertes à la main, comme une comète inattendue étincelle dans l'espace!

Non, je ne tiendrai plus mon livre in petto; le voilà, messieurs, lisez. J'ai entrepris et exécuté un voyage de quarante-deux jours autour de ma chambre. Les observations intéressantes que j'ai faites, et le plaisir continuel que j'ai éprouvé le long du chemin, me faisaient désirer de le rendre public; la certitude d'être utile m'y a décidé. Mon cœur éprouve une satisfaction inexprimable lorsque je pense au nombre infini de malheureux auxquels j'offre une ressource assurée contre l'ennui, et un adoucissement aux maux qu'ils endurent. Le plaisir qu'on trouve à voyager dans sa chambre est à l'abri de la jalousie inquiète des hommes; il est indépendant de la fortune.

Est-il en effet d'être assez malheureux, assez abandonné, pour n'avoir pas un réduit où il puisse se retirer et se cacher à tout le monde? Voilà tous les apprêts du voyage.

Je suis sûr que tout homme sensé adoptera mon système, de quelque caractère qu'il puisse être, et quel que soit son tempérament; qu'il soit avare ou prodigue, riche ou pauvre, jeune ou vieux, né sous la zone torride ou près du pôle, il peut voyager comme moi; enfin, dans l'immense famille des hommes qui fourmillent sur la surface de la terre, il n'en est pas un seul; — non, pas un seul (j'entends de ceux qui habitent des chambres) qui puisse, après avoir lu ce livre, refuser son approbation à la nouvelle manière de voyager que j'introduis dans le monde.

CHAPITRE II

Je pourrais commencer l'éloge de mon voyage par dire qu'il ne m'a rien coûté; cet article mérite attention. Le voilà d'abord prôné, fêté par les gens d'une fortune médiocre; il est une autre classe d'hommes auprès de laquelle il est encore plus sûr d'un heureux succès, par cette même raison qu'il ne coûte rien.

Auprès de qui donc? Eh quoi! vous le demandez? C'est auprès des gens riches. D'ailleurs de quelle ressource cette manière de voyager n'est-elle pas pour les malades? Ils n'auront point à craindre l'intempérie de l'air et des saisons.

Pour les poltrons, ils seront à l'abri des voleurs; ils ne rencontreront ni précipices, ni fondrières. Des milliers de personnes qui avant moi n'avaient point osé, d'autres qui n'avaient pu, d'autres enfin qui n'avaient pas songé à voyager, vont s'y résoudre à mon exemple. L'être le plus indolent hésiterait-il à se mettre en route avec moi pour se procurer un plaisir qui ne lui coûtera ni peine ni argent?

Courage donc, partons.

Suivez-moi, vous tous qu'une mortification de l'amour, une négligence de l'amitié, retiennent dans votre appartement, loin de la petitesse et de la perfidie des hommes. Que tous les malheureux, les malades et les ennuyés de l'univers me suivent!

Que tous les paresseux se lèvent en masse! Et vous qui roulez dans votre esprit des projets sinistres de réforme ou de retraite pour quelque infidélité; vous qui, dans un boudoir, renoncez au monde pour la vie; aimables anachorètes d'une soirée, venez aussi: quittez, croyez-moi, ces noires idées; vous

perdez un instant pour le plaisir sans en gagner un pour la sagesse: daignez m'accompagner dans mon voyage; nous marcherons à petites journées, en riant, le long du chemin, des voyageurs qui ont vu Rome et Paris; aucun obstacle ne pourra nous arrêter; et, nous livrant gaîment à notre imagination, nous la suivrons partout où il lui plaira de nous conduire.

CHAPITRE III

Il y a tant de personnes curieuses dans le monde!

Je suis persuadé qu'on voudrait savoir pourquoi mon voyage autour de ma chambre a duré quarante-deux jours au lieu de quarante-trois, ou de tout autre espace de tems; mais comment l'apprendrais-je au lecteur, puisque je l'ignore moi-même? Tout ce que je puis assurer, c'est que, si l'ouvrage est trop long à son gré, il n'a pas dépendu de moi de le rendre plus court; toute vanité de voyageur à part, je me serais contenté d'un chapitre. J'étais, il est vrai, dans ma chambre avec tout le plaisir et l'agrément possibles; mais, hélas! je n'étais pas le maître d'en sortir à ma volonté; je crois même que, sans l'entremise de certaines personnes puissantes qui s'intéressaient à moi, et pour lesquelles ma reconnaissance n'est pas éteinte, j'aurais eu tout le tems de mettre un in-folio au jour, tant les protecteurs qui me faisaient voyager dans ma chambre étaient disposés en ma faveur!

Et cependant, lecteur raisonnable, voyez combien ces hommes avaient tort; et saisissez bien, si vous le pouvez, la logique que je vais vous exposer.

Est-il rien de plus naturel et de plus juste que de se couper la gorge avec quelqu'un qui vous marche sur le pied par inadvertance, ou bien qui laisse échapper quelque terme piquant dans un moment de dépit, dont votre imprudence est la cause, ou bien enfin qui a le malheur de plaire à votre maîtresse?

On va dans un pré, et là, comme Nicole faisait avec le Bourgeois Gentilhomme, on essaie de tirer quarte lorsqu'il

pare tierce; et, pour que la vengeance soit sûre et complète, on lui présente la poitrine découverte, et on court risque de se faire tuer par son ennemi pour se venger de lui.

On voit que rien n'est plus conséquent, et toutefois on trouve des gens qui désapprouvent cette louable coutume! Mais ce qui est aussi conséquent que tout le reste, c'est que ces mêmes personnes qui la désapprouvent et qui veulent qu'on la regarde comme une faute grave, traiteraient encore plus mal celui qui refuserait de la commettre. Plus d'un malheureux, pour se conformer à leur avis, a perdu sa réputation et son emploi; en sorte que, lorsqu'on a le malheur d'avoir ce qu'on appelle une affaire, on ne ferait pas mal de tirer au sort pour savoir si on doit la finir suivant les lois ou suivant l'usage, et, comme les lois et l'usage sont contradictoires, les juges pourraient aussi jouer leur sentence aux dés.

Et probablement aussi c'est à une décision de ce genre qu'il faut recourir pour expliquer pourquoi et comment mon voyage a duré quarante-deux jours juste.

CHAPITRE IV

Ma chambre est située sous le quarante-cinquième degré de latitude, selon les mesures du père Beccaria; sa direction est du levant au couchant; elle forme un carré long qui a trente-six pas de tour, en rasant la muraille de bien près. Mon voyage en contiendra cependant davantage; car je la traverserai souvent en long et en large, ou bien diagonalement, sans suivre de règle ni de méthode.

Je ferai même des zigzags, et je parcourrai toutes les lignes possibles en géométrie, si le besoin l'exige. Je n'aime pas les gens qui sont si fort les maîtres de leurs pas et de leurs idées, qui disent: „Aujourd'hui, je ferai trois visites, j'écrirai quatre lettres, je finirai cet ouvrage que j'ai commencé”.

Mon ame est tellement ouverte à toutes sortes d'idées, de goûts et de sentimens; elle reçoit si avidement tout ce qui se présente!...

Et pourquoi refuserait-elle les jouissances qui sont éparses sur le chemin difficile de la vie? Elles sont si rares, si clair-semées, qu'il faudrait être fou pour ne pas s'arrêter, se détourner même de son chemin, pour cueillir toutes celles qui sont à notre portée. Il n'en est pas de plus attrayante, selon moi, que de suivre ses idées à la piste, comme le chasseur poursuit le gibier, sans affecter de tenir aucune route. Aussi, lorsque je voyage dans ma chambre, je parcours rarement une ligne droite: je vais de ma table vers un tableau qui est placé dans un coin; de là je pars obliquement pour aller à la porte; mais, quoique en partant mon intention soit bien de m'y rendre, si je rencontre mon fauteuil en chemin, je ne fais pas de façon, et je m'y arrange tout de suite.

C'est un excellent meuble qu'un fauteuil; il est surtout de la dernière utilité pour tout homme méditatif. Dans les longues soirées d'hiver, il est quelquefois doux, et toujours prudent de s'y étendre mollement, loin du fracas des assemblées nombreuses.

Un bon feu, des livres, des plumes, que de ressources contre l'ennui! Et quel plaisir encore d'oublier ses livres et ses plumes pour tisonner son feu, en se livrant à quelque douce méditation, ou en arrangeant quelques rimes pour égayer ses amis! Les heures glissent alors sur vous, et tombent en silence dans l'éternité, sans vous faire sentir leur triste passage.

CHAPITRE V

Après mon fauteuil, en marchant vers le nord, on découvre mon lit, qui est placé au fond de ma chambre, et qui forme la plus agréable perspective. Il est situé de la manière la plus heureuse: les premiers rayons du soleil viennent se jouer dans mes rideaux.

Je les vois, dans les beaux jours d'été, s'avancer le long de la muraille blanche, à mesure que le soleil s'élève: les ormes qui sont devant ma fenêtre les divisent de mille manières, et les font balancer sur mon lit, couleur de rose et blanc, qui répand de tout côté une teinte charmante par leur réflexion.

J'entends le gazouillement confus des hirondelles qui se sont emparées du toit de la maison, et des autres oiseaux qui habitent les ormes: alors mille idées riantes occupent mon esprit; et, dans l'univers entier, personne n'a un réveil aussi agréable, aussi paisible que le mien.

J'avoue que j'aime à jouir de ces doux instans, et que je prolonge toujours, autant qu'il est possible, le plaisir que je trouve à méditer dans la douce chaleur de mon lit.

Est-il un théâtre qui prête plus à l'imagination, qui réveille de plus tendres idées, que le meuble où je m'oublie quelquefois?

Lecteur modeste, ne vous effrayez point; mais ne pourrai-je donc parler du bonheur d'un amant qui serre, pour la première fois, dans ses bras, une épouse vertueuse? plaisir ineffable, que mon mauvais destin me condamne à ne jamais goûter! N'est-ce pas dans un lit qu'une mère, ivre de joie à la naissance d'un fils, oublie ses douleurs? C'est là que les plaisirs fantastiques, fruits de l'imagination et de l'espérance, viennent nous agiter.

Enfin, c'est dans ce meuble délicieux que nous oublions, pendant une moitié de la vie, les chagrins de l'autre moitié. Mais quelle foule de pensées agréables et tristes se pressent à la fois dans mon cerveau? Mélange étonnant de situations terribles et délicieuses!

Un lit nous voit naître et nous voit mourir; c'est le théâtre variable où le genre humain joue tour à tour des drames intéressans, des farces risibles et des tragédies épouvantables.

C'est un berceau garni de fleurs; c'est le trône de l'Amour; c'est un sépulcre.

CHAPITRE VI

Ce chapitre n'est absolument que pour les métaphysiciens. Il va jeter le plus grand jour sur la nature de l'homme: c'est le prisme avec lequel on pourra analyser et décomposer les facultés de l'homme, en séparant la puissance animale des rayons purs de l'intelligence.

Il me serait impossible d'expliquer comment et pourquoi je me brûlai les doigts aux premiers pas que je fis en commençant mon voyage, sans expliquer, dans le plus grand détail, au lecteur, mon système de l'ame et de la bête.

Cette découverte métaphysique influe d'ailleurs tellement sur mes idées et sur mes actions, qu'il serait très-difficile de comprendre ce livre, si je n'en donnais la clef au commencement.

Je me suis aperçu, par diverses observations, que l'homme est composé d'une ame et d'une bête.

Ces deux êtres sont absolument distincts, mais tellement emboîtés l'un dans l'autre, ou l'un sur l'autre, qu'il faut que l'ame ait une certaine supériorité sur la bête pour être en état d'en faire la distinction.

Je tiens d'un vieux professeur (c'est du plus loin qu'il me souvienne) que Platon appelait la matière l'autre. C'est fort bien; mais j'aimerais mieux donner ce nom par excellence à la bête qui est jointe à notre ame. C'est réellement cette substance qui est l'autre, et qui nous lutine d'une manière si étrange. On s'aperçoit bien en gros que l'homme est double; mais c'est, dit-on, parce qu'il est composé d'une ame et d'un corps; et l'on accuse ce corps de je ne sais combien de choses, mais bien mal

à propos assurément, puisqu'il est aussi incapable de sentir que de penser. C'est à la bête qu'il faut s'en prendre, à cet être sensible, parfaitement distinct de l'ame, véritable individu, qui a son existence séparée, ses goûts, ses inclinations, sa volonté, et qui n'est au-dessus des autres animaux, que parce qu'il est mieux élevé et pourvu d'organes plus parfaits.

Messieurs et mesdames, soyez fiers de votre intelligence tant qu'il vous plaira; mais défiez-vous beaucoup de l'autre, surtout quand vous êtes ensemble!

J'ai fait je ne sais combien d'expériences sur l'union de ces deux créatures hétérogènes. Par exemple, j'ai reconnu clairement que l'ame peut se faire obéir par la bête, et que, par un fâcheux retour, celle-ci oblige très-souvent l'ame d'agir contre son gré. Dans les règles, l'une a le pouvoir législatif et l'autre le pouvoir exécutif; mais ces deux pouvoirs se contrarient souvent.

Le grand art d'un homme de génie est de savoir bien élever sa bête, afin qu'elle puisse aller seule, tandis que l'ame, délivrée de cette pénible accointance, peut s'élever jusqu'au ciel.

Mais il faut éclaircir ceci par un exemple.

Lorsque vous lisez un livre, monsieur, et qu'une idée plus agréable entre tout à coup dans votre imagination, votre ame s'y attache tout de suite et oublie le livre, tandis que vos yeux suivent machinalement les mots et les lignes; vous achevez la page sans la comprendre et sans vous souvenir de ce que vous avez lu.

Cela vient de ce que votre ame, ayant ordonné à sa compagne de lui faire la lecture, ne l'a point avertie de la petite absence qu'elle allait faire; en sorte que l'autre continuait la lecture que votre ame n'écoutait plus.

CHAPITRE VII

Cela ne vous paraît-il pas clair? voici un autre exemple.

Un jour de l'été passé, je m'acheminai pour aller à la cour. J'avais peint toute la matinée, et mon ame, se plaisant à méditer sur la peinture, laissa le soin à la bête de me transporter au palais du roi.

Que la peinture est un art sublime! pensait mon ame; heureux celui que le spectacle de la nature a touché, qui n'est pas obligé de faire des tableaux pour vivre, qui ne peint pas uniquement par passe-tems, mais qui, frappé de la majesté d'une belle physionomie, et des jeux admirables de la lumière qui se fond en mille teintes sur le visage humain, tâche d'approcher dans ses ouvrages des effets sublimes de la nature! Heureux encore le peintre que l'amour du paysage entraîne dans des promenades solitaires, qui sait exprimer sur la toile le sentiment de tristesse que lui inspire un bois sombre ou une campagne déserte! Ses productions imitent et reproduisent la nature; il crée des mers nouvelles et de noires cavernes inconnues au soleil: à son ordre, de verts bocages sortent du néant, l'azur du ciel se réfléchit dans ses tableaux; il connaît l'art de troubler les airs et de faire mugir les tempêtes. D'autres fois il offre à l'œil du spectateur enchanté les campagnes délicieuses de l'antique Sicile: on voit des nymphes éperdues fuyant, à travers les roseaux, la poursuite d'un satyre; des temples d'une architecture majestueuse élèvent leur front superbe par-dessus la forêt sacrée qui les entoure: l'imagination se perd dans les routes silencieuses de ce pays idéal; les lointains bleuâtres se confondent avec le ciel; et le paysage entier, se répétant dans

les eaux d'un fleuve tranquille, forme un spectacle qu'aucune langue ne peut décrire.

Pendant que mon ame faisait ces réflexions, l'autre allait son train, et Dieu sait où elle allait!

Au lieu de se rendre à la cour, comme elle en avait reçu l'ordre, elle dériva tellement sur la gauche, qu'au moment où mon ame la rattrapa, elle était à la porte de Mme de Hautcastel, à un demi-mille du palais royal.

Je laisse à penser au lecteur ce qui serait arrivé, si elle était entrée toute seule chez une aussi belle dame.

CHAPITRE VIII

S'il est utile et agréable d'avoir une unie dégagée de la matière, au point de la faire voyager toute seule lorsqu'on le juge à propos, cette faculté a aussi ses inconvénients. C'est à elle, par exemple, que je dois la brûlure dont j'ai parlé dans les chapitres précédents.

Je donne ordinairement à ma bête le soin des apprêts de mon déjeuner; c'est elle qui fait griller mon pain et le coupe en tranches. Elle fait à merveille le café, et le prend même très-souvent sans que mon ame s'en mêle, à moins que celle-ci ne s'amuse à la voir travailler; mais cela est rare et très-difficile à exécuter: car il est aisé, lorsqu'on fait quelque opération mécanique, de penser à tout autre chose; mais il est extrêmement difficile de se regarder agir, pour ainsi dire; ou, pour m'expliquer, suivant mon système, d'employer son ame à examiner la marche de sa bête, et de la voir travailler sans y prendre part.

Voilà le plus étonnant tour de force métaphysique que l'homme puisse exécuter.

J'avais couché mes pincettes sur la braise pour faire griller mon pain; et, quelque tems après, tandis que mon ame voyageait, voilà qu'une souche enflammée roule sur le foyer: ma pauvre bête porta la main aux pincettes, et je me brûlai les doigts.

CHAPITRE IX

J'espère avoir suffisamment développé mes idées dans les chapitres précédens, pour donner à penser au lecteur, et pour le mettre à même de faire des découvertes dans cette brillante carrière: il ne pourra qu'être satisfait de lui, s'il parvient un jour à savoir faire voyager son ame toute seule; les plaisirs que cette faculté lui procurera balanceront de reste les quiproquo qui pourront en résulter. Est-il une jouissance plus flatteuse que celle d'étendre ainsi son existence, d'occuper à la fois la terre et les cieus, et de doubler, pour ainsi dire, son être?

Le désir éternel et jamais satisfait de l'homme n'est-il pas d'augmenter sa puissance et ses facultés, de vouloir être où il n'est pas, de rappeler le passé et de vivre dans l'avenir?

Il veut commander les armées, présider aux académies; il veut être adoré des belles; et, s'il possède tout cela, il regrette alors les champs et la tranquillité, et porte envie à la cabane des bergers: ses projets, ses espérances échouent sans cesse contre les malheurs réels attachés à la nature humaine; il ne saurait trouver le bonheur. Un quart d'heure de voyage avec moi lui en montrera le chemin.

Eh! que ne laisse-t-il à l'autre ces misérables soins, cette ambition qui le tourmente?

Viens, pauvre malheureux! fais un effort pour rompre ta prison, et, du haut du ciel où je vais te conduire, du milieu des orbes célestes et de l'empyrée, regarde ta bête, lancée dans le monde, courir toute seule la carrière de la fortune et des honneurs; vois avec quelle gravité elle marche parmi les hommes: la foule s'écarte avec respect, et, crois-moi, personne

ne s'apercevra qu'elle est toute seule; c'est le moindre souci de la cohue au milieu de laquelle elle se promène, de savoir si elle a une ame ou non, si elle pense ou non.

Mille femmes sentimentales l'aimeront à la fureur sans s'en apercevoir: elle peut même s'élever, sans le secours de ton ame, à la plus haute faveur et à la plus grande fortune.

Enfin, je ne m'étonnerais nullement si, à notre retour de l'empyrée, ton ame, en rentrant chez elle, se trouvait dans la bête d'un grand seigneur.

CHAPITRE X

Qu'on n'aille pas croire qu'au lieu de tenir ma parole, en donnant la description de mon voyage autour de ma chambre, je bats la campagne pour me tirer d'affaire: on se tromperait fort, car mon voyage continue réellement; et pendant que mon ame, se repliant sur elle-même, parcourait, dans le chapitre précédent, les détours tortueux delà métaphysique, j'étais dans mon fauteuil sur lequel je m'étais renversé, de manière que ses deux pieds antérieurs étaient élevés à deux pouces de terre; et, tout en me balançant à droite et à gauche, et gagnant du terrain, j'étais insensiblement parvenu tout près de la muraille.

C'est la manière dont je voyage lorsque je ne suis pas pressé.

Là, ma main s'était emparée machinalement du portrait de Mme de Hautcastel, et l'autre s'amusait à ôter la poussière qui le couvrait.

Cette occupation lui donnait un plaisir tranquille, et ce plaisir se faisait sentir à mon ame, quoiqu'elle fût perdue dans les vastes plaines du ciel: car il est bon d'observer que, lorsque l'esprit voyage ainsi dans l'espace, il tient toujours aux sens par je ne sais quel lien secret; en sorte que, sans se déranger de ses occupations, il peut prendre part aux jouissances paisibles de l'autre; mais si ce plaisir augmente à un certain point, ou si elle est frappée par quelque spectacle inattendu, l'ame aussitôt reprend sa place avec la vitesse de l'éclair.

C'est ce qui m'arriva tandis que je nettoyait le portrait.

A mesure que le linge enlevait la poussière et faisait paraître des boucles de cheveux blonds, et la guirlande de

roses dont ils sont couronnés, mon ame, depuis le soleil où elle s'était transportée, sentit un léger frémissement de plaisir, et partagea sympathiquement la jouissance de mon cœur. Cette jouissance devint moins confuse et plus vive, lorsque le linge, d'un seul coup, découvrit le front éclatant de cette charmante physionomie; mon ame fut sur le point de quitter les cieus pour jouir du spectacle. Mais se fût-elle trouvée dans les Champs-Élysées, eût-elle assisté à un concert de chérubins, elle n'y serait pas demeurée une demi-seconde, lorsque sa compagne, prenant toujours plus d'intérêt à son ouvrage, s'avisa de saisir une éponge mouillée qu'on lui présentait, et de la passer tout à coup sur les sourcils et les yeux, sur le nez, sur les joues, sur cette bouche; ah Dieu! le cœur me bat: sur le menton, sur le sein: ce fut l'affaire d'un moment; toute la figure parut renaître et sortir du néant.

Mon ame se précipita du ciel comme une étoile tombante; elle trouva l'autre dans une extase ravissante, et parvint à l'augmenter en la partageant. Cette situation singulière et imprévue fit disparaître le tems et l'espace pour moi.

J'existai pour un instant dans le passé, et je rajeunis contre l'ordre de la nature.

Oui, la voilà cette femme adorée, c'est elle-même: je la vois qui sourit; elle va parler pour dire qu'elle m'aime.

— Quel regard! viens que je te serre contre mon cœur, ame de ma vie, ma seconde existence! — Viens partager mon ivresse et mon bonheur!

Ce moment fut court, mais il fut ravissant: la froide raison reprit bientôt son empire, et, dans l'espace d'un clin-d'œil, je vieilliss d'une année entière; mon cœur devint froid, glacé, et je me trouvai de niveau avec la foule des indifférens qui pèsent sur le globe.

CHAPITRE XI

Il ne faut pas anticiper sur les événements: l'empressement de communiquer au lecteur mon système de l'âme et de la bête m'a fait abandonner la description de mon lit plus tôt que je ne devais; lorsque je l'aurai terminée, je reprendrai mon voyage à l'endroit où je l'ai interrompu dans le chapitre précédent.

Je vous prie seulement de vous ressouvenir que nous avons laissé la moitié de moi-même tenant le portrait de Mme de Hautcastel tout près de la muraille, à quatre pas de mon bureau. J'avais oublié, en parlant de mon lit, de conseiller à tout homme qui le pourra, d'avoir un lit couleur de rose et blanc: il est certain que les couleurs influent sur nous au point de nous égayer ou de nous attrister suivant leurs nuances.

Le rose et le blanc sont deux couleurs consacrées au plaisir et à la félicité.

La nature, en les donnant à la rose, lui a donné la couronne de l'empire de Flore; et, lorsque le ciel veut annoncer une belle journée au monde, il colore les nues de cette teinte charmante au lever du soleil.

Un jour nous montions avec peine le long d'un sentier rapide: l'aimable Rosalie était en avant; son agilité lui donnait des ailes: nous ne pouvions la suivre.

Tout à coup, arrivée au sommet d'un tertre, elle se tourna vers nous pour reprendre haleine, et sourit à notre lenteur.

Jamais peut-être les deux couleurs dont je fais l'éloge n'avaient ainsi triomphé.

Ses joues enflammées, ses lèvres de corail, ses dents brillantes, son cou d'albâtre, sur un fond de verdure, frappèrent

tous les regards. Il fallut nous arrêter pour la contempler: je ne dis rien de ses yeux bleus, ni du regard qu'elle jeta sur nous, parce que je sortirais de mon sujet, et que d'ailleurs je n'y pense jamais que le moins qu'il m'est possible. Il me suffit d'avoir donné le plus bel exemple imaginable de la supériorité de ces deux couleurs sur toutes les autres, et de leur influence sur le bonheur des hommes.

Je n'irai pas plus avant aujourd'hui. Quel sujet pourrais-je traiter qui ne fût insipide? Quelle idée n'est pas effacée par cette idée?

Je ne sais même quand je pourrai me remettre à l'ouvrage.

Si je le continue, et que le lecteur désire en voir la fin, qu'il s'adresse à l'ange distributeur des pensées, et qu'il le prie de ne plus mêler l'image de ce tertre parmi la foule des pensées décousues qu'il me jette à tout instant.

Sans cette précaution, c'en est fait de mon voyage.

CHAPITRE XII

le Tertre

CHAPITRE XIII

Mes efforts sont vains; il faut remettre partie et séjourner ici malgré moi: c'est une étape militaire.

CHAPITRE XIV

J'ai dit que j'aimais singulièrement à méditer dans la douce chaleur de mon lit, et que sa couleur agréable contribue beaucoup au plaisir que j'y trouve.

Pour me procurer ce plaisir, mon domestique a reçu l'ordre d'entrer dans ma chambre une demi-heure avant celle où j'ai résolu de me lever. Je l'entends marcher légèrement et tripoter dans ma chambre avec discrétion; et ce bruit me donne l'agrément de me sentir sommeiller: plaisir délicat et inconnu de bien des gens.

On est assez éveillé pour s'apercevoir qu'on ne l'est pas tout à fait, et pour calculer confusément que l'heure des affaires et des ennuis est encore dans le sablier du tems. Insensiblement mon homme devient plus bruyant; il est si difficile de se contraindre! d'ailleurs il sait que l'heure fatale s'approche.

Il regarde à ma montre, et fait sonner les breloques pour m'avertir; mais je fais la sourde oreille; et, pour alonger encore cette heure charmante, il n'est sorte de chicane que je ne fasse à ce pauvre malheureux. J'ai cent ordres préliminaires à lui donner pour gagner du tems. Il sait fort bien que ces ordres, que je lui donne d'assez mauvaise humeur, ne sont que des prétextes pour rester au lit sans paraître le désirer. Il ne fait pas semblant de s'en apercevoir, et je lui en suis vraiment reconnaissant.

Enfin, lorsque j'ai épuisé toutes mes ressources, il s'avance au milieu de ma chambre, et se plante là, les bras croisés, dans la plus parfaite immobilité.

On m'avouera qu'il n'est pas possible de désapprouver ma pensée avec plus d'esprit et de discrétion: aussi je ne résiste

jamais à cette invitation tacite; j'étends les bras pour lui témoigner que j'ai compris, et me voilà assis.

Si le lecteur réfléchit sur la conduite de mon domestique, il pourra se convaincre que, dans certaines affaires délicates du genre de celle-ci, la simplicité et le bon sens valent infiniment mieux que l'esprit le plus adroit. J'ose assurer que le discours le plus étudié sur les inconvénients de la paresse ne me déciderait pas à sortir aussi promptement de mon lit que le reproche muet de M. Joannetti.

C'est un parfait honnête homme que M. Joannetti, et en même tems celui de tous les hommes qui convenait le plus à un voyageur comme moi. Il est accoutumé aux fréquens voyages de mon ame, et ne rit jamais des inconséquences de l'autre; il la dirige même quelquefois lorsqu'elle est seule, en sorte qu'on pourrait dire alors qu'elle est conduite par deux ames. Lorsqu'elle s'habille, par exemple, il m'avertit par un signe qu'elle est sur le point de mettre ses bas à l'envers, ou son habit avant sa veste.

Mon ame s'est souvent amusée à voir le pauvre Joannetti courir après la folle sous les berceaux de la citadelle, pour l'avertir qu'elle avait oublié son chapeau; une autre fois son mouchoir.

Un jour (l'avouerai-je?), sans ce fidèle domestique, qui la rattrapa au bas de l'escalier, l'étourdie s'acheminait vers la cour sans épée, aussi hardiment que le grand-maître des cérémonies portant l'auguste baguette.

CHAPITRE XV

— Tiens, Joannetti — lui dis-je — raccroche ce portrait.

Il m'avait aidé à le nettoyer, et ne se doutait non plus de tout ce qui a produit le chapitre du portrait que de ce qui se passe dans la lune. C'était lui qui, de son propre mouvement, m'avait présenté l'éponge mouillée, et qui, par cette démarche, en apparence indifférente, avait fait parcourir à mon ame cent millions de lieues en un instant. Au lieu de le remettre à sa place, il le tenait pour l'essuyer à son tour.

Une difficulté, un problème à résoudre, lui donnait un air de curiosité que je remarquai.

— Voyons — lui dis-je — que trouves-tu à redire dans ce portrait?

— Oh! rien, monsieur.

— Mais encore?

Il le posa debout sur une des tablettes de mon bureau; puis, s'éloignant de quelques pas:

— Je voudrais — dit-il — que monsieur m'expliquât pourquoi ce portrait me regarde toujours, quel que soit l'endroit de la chambre où je me trouve. Le matin, lorsque je fais le lit, la figure se tourne vers moi, et, si je vais à la fenêtre, elle me regarde encore et me suit des yeux en chemin.

— En sorte, Joannetti — lui dis-je — que, si la chambre était pleine de monde, cette belle dame lorgnerait de tout côté et tout le monde à la fois?

— Oh! oui, monsieur.

— Elle sourirait aux allans et aux venans tout comme à moi? — Joannetti ne répondit rien. Je m'étendis dans mon

fauteuil, et, baissant la tête, je me livrai aux méditations les plus sérieuses.

Quel trait de lumière! Pauvre amant! tandis que tu te morfonds loin de ta maîtresse, auprès de laquelle tu es peut-être déjà remplacé; tandis que tu fixes avidement tes yeux sur son portrait et que tu t'imagines (au moins en peinture) être le seul regardé, la perfide effigie, aussi infidèle que l'original, porte ses regards sur tout ce qui l'entoure, et sourit à tout le monde.

Voilà une ressemblance morale entre certains portraits et leurs modèles, qu'aucun philosophe, aucun peintre, aucun observateur n'avait encore aperçue.

Je marche de découvertes en découvertes.

CHAPITRE XVI

Joannetti était toujours dans la même attitude, en attendant l'explication qu'il m'avait demandée. Je sortis la tête des plis de mon habit de voyage, où je l'avais enfoncée pour méditer à mon aise, et pour me remettre des tristes réflexions que je venais de faire.

— Ne vois-tu pas, Joannetti, lui dis-je, après un moment de silence, et tournant mon fauteuil de son côté — ne vois-tu pas qu'un tableau étant une surface plane, les rayons de lumière qui partent de chaque point de cette surface...?

Joannetti, à cette explication, ouvrit tellement les yeux, qu'il en laissait voir la prunelle tout entière; il avait en outre la bouche entr'ouverte: ces deux mouvemens dans la figure humaine annoncent, selon le fameux Le Brun, le dernier période de l'étonnement. C'était ma bête, sans doute, qui avait entrepris une semblable dissertation; mon ame savait de reste que Joannetti ignore complètement ce que c'est qu'une surface plane, et encore plus ce que sont des rayons de lumière: la prodigieuse dilatation de ses paupières m'ayant fait rentrer en moi-même, je me remis la tête dans le collet de mon habit de voyage, et je l'y enfonçai tellement, que je parvins à la cacher presque tout entière.

Je résolus de dîner en cet endroit: la matinée était fort avancée, un pas de plus dans ma chambre aurait porté mon dîner à la nuit. Je me glissai jusqu'au bord de mon fauteuil, et, mettant les deux pieds sur la cheminée, j'attendis patiemment le repas.

C'est une attitude délicieuse que celle-là: il serait, je crois, bien difficile d'en trouver une autre qui réunît autant

d'avantages, et qui fut aussi commode pour les séjours inévitables dans un long voyage.

Rosine, ma chienne fidèle, ne manque jamais de venir alors tirer les basques de mon habit de voyage, pour que je la prenne sur moi; elle y trouve un lit tout arrangé et fort commode, au sommet de l'angle que forment les deux parties de mon corps: un V consonne représente à merveille ma situation. Rosine s'élançe sur moi, si je ne la prends pas assez tôt à son gré. Je la trouve souvent là sans savoir comment elle y est venue. Mes mains s'arrangent d'elles-mêmes de la manière la plus favorable à son bien-être, soit qu'il y ait une sympathie entre cette aimable bête et la mienne, soit que le hasard seul en décide; mais je ne crois point au hasard, à ce triste système, à ce mot qui ne signifie rien.

Je croirais plutôt au magnétisme; je croirais plutôt au martinisme. Non, je n'y croirai jamais.

Il y a une telle réalité dans les rapports qui existent entre ces deux animaux, que, lorsque je mets les deux pieds sur la cheminée, par pure distraction; lorsque l'heure du dîner est encore éloignée, et que je ne pense nullement à prendre l'étape, toutefois Rosine, présente à ce mouvement, trahit le plaisir qu'elle éprouve en remuant légèrement la queue; la discrétion la retient à sa place, et l'autre, qui s'en aperçoit, lui en sait gré: quoique incapables de raisonner sur la cause qui le produit, il s'établit ainsi entre elles un dialogue muet, un rapport de sensation très-agréable, et qui ne saurait absolument être attribué au hasard.

CHAPITRE XVII

Qu'on ne me reproche pas d'être prolix dans les détails; c'est la manière des voyageurs. Lorsqu'on part pour monter sur le Mont-Blanc; lorsqu'on va visiter la large ouverture du tombeau d'Empédocle, on ne manque jamais de décrire exactement les moindres circonstances; le nombre des personnes, celui des mulets, la qualité des provisions, l'excellent appétit des voyageurs; tout enfin, jusqu'aux faux pas des montures, est soigneusement enregistré dans le journal pour l'instruction de l'univers sédentaire. Sur ce principe, j'ai résolu de parler de ma chère Rosine, aimable animal que j'aime d'une véritable affection, et de lui consacrer un chapitre tout entier.

Depuis six ans que nous vivons ensemble, il n'y a pas eu le moindre refroidissement entre nous; ou, s'il s'est élevé entre elle et moi quelques petites altercations, j'avoue de bonne foi que le plus grand tort a toujours été de mon côté, et que Rosine a toujours fait les premiers pas vers la réconciliation.

Le soir, lorsqu'elle a été grondée, elle se retire tristement et sans murmurer: le lendemain, à la pointe du jour, elle est auprès de mon lit, dans une attitude respectueuse; et, au moindre mouvement de son maître, au moindre signe de réveil, elle annonce sa présence par les battemens précipités de sa queue sur ma table de nuit.

Et pourquoi refuserais-je mon affection à cet être caressant qui n'a jamais cessé de m'aimer depuis l'époque où nous avons commencé de vivre ensemble? Ma mémoire ne suffirait pas à faire l'énumération des personnes qui se sont intéressées à moi et qui m'ont oublié. J'ai eu quelques amis, plusieurs

maîtresses, une foule de liaisons, encore plus de connaissances; et maintenant je ne suis plus rien pour tout ce monde, qui a oublié jusqu'à mon nom.

Que de protestations, que d'offres de services! Je pouvais compter sur leur fortune, sur une amitié éternelle et sans réserve!

Ma chère Rosine, qui ne m'a point offert de services, me rend le plus grand service qu'on puisse rendre à l'humanité: elle m'aimait jadis, et m'aime encore aujourd'hui. Aussi, je ne crains point de le dire, je l'aime avec une portion du même sentiment que j'accorde à mes amis.

Qu'on en dise ce qu'on voudra.

CHAPITRE XVIII

Nous avons laissé Joannetti dans l'attitude de l'étonnement, immobile devant moi, attendant la fin de la sublime explication que j'avais commencée.

Lorsqu'il me vit enfoncer tout-à-coup la tête dans ma robe de chambre, et finir ainsi mon explication, il ne douta pas un instant que je ne fusse resté court, faute de bonnes raisons, et de m'avoir, par conséquent, terrassé par la difficulté qu'il m'avait proposée.

Malgré la supériorité qu'il en acquérait sur moi, il ne sentit pas le moindre mouvement d'orgueil, et ne chercha point à profiter de son avantage.

Après un petit moment de silence, il prit le portrait, le remit à sa place, et se retira légèrement sur la pointe du pied.

Il sentait bien que sa présence était une espèce d'humiliation pour moi, et sa délicatesse lui suggéra de se retirer sans m'en laisser apercevoir.

Sa conduite, dans cette occasion, m'intéressa vivement, et le plaça toujours plus avant dans mon cœur. Il aura, sans doute, une place dans celui du lecteur; et, s'il en est quelqu'un assez insensible pour la lui refuser après avoir lu le chapitre suivant, le ciel lui a, sans doute, donné un cœur de marbre.

CHAPITRE XIX

— Morbleu! lui dis-je un jour, c'est pour la troisième fois que je vous ordonne de m'acheter une brosse. Quelle tête! quel animal!

Il ne répondit pas un mot: il n'avait rien répondu la veille à une pareille incartade.

— Il est si exact! — disais-je; je n'y concevais rien.

— Allez chercher un linge pour nettoyer mes souliers — lui dis-je en colère. Pendant qu'il allait, je me repentai de l'avoir ainsi brusqué.

Mon courroux passa tout-à-fait, lorsque je vis le soin avec lequel il tâchait d'ôter la poussière de mes souliers, sans toucher à mes bas: j'appuyai ma main sur lui, en signe de réconciliation.

— Quoi! dis-je alors en moi-même, il y a donc des hommes qui décrochent les souliers des autres pour de l'argent?

Ce mot d'argent fut un trait de lumière qui vint m'éclairer. Je me ressouvins tout-à-coup qu'il y avait long-tems que je n'en avais point donné à mon domestique.

— Joannetti, lui dis-je, en retirant mon pied, avez-vous de l'argent? — Un demi-sourire de justification parut sur ses lèvres, à cette demande.

— Non, monsieur, il y a huit jours que je n'ai pas un sou; j'ai dépensé tout ce qui m'appartenait pour vos petites emplettes.

— Et la brosse? C'est, sans doute, pour cela...? — Il sourit encore.

Il aurait pu dire à son maître:

— Non, je ne suis point une tête vide, un animal, comme vous avez eu la cruauté de le dire à votre fidèle serviteur.

Payez-moi 23 liv. 10 sous 4 den. que vous me devez, et je vous achèterai votre brosse. — Il se laissa maltraiter injustement plutôt que d'exposer son maître à rougir de sa colère.

Que le ciel le bénisse! Philosophes! chrétiens! avez-vous lu?

— Tiens, Joannetti — lui dis-je — tiens, cours acheter la brosse.

— Mais, monsieur, voulez-vous rester ainsi avec un soulier blanc et l'autre noir?

— Va, te dis-je, acheter la brosse; laisse, laisse cette poussière sur mon soulier.

Il sortit; je pris le linge, et je nettoyai délicieusement mon soulier gauche, sur lequel je laissai tomber une larme de repentir.

CHAPITRE XX

Les murs de ma chambre sont garnis d'estampes et de tableaux qui l'embellissent singulièrement. Je voudrais, de tout mon cœur, les faire examiner aux lecteurs les uns après les autres, pour l'amuser et le distraire le long du chemin que nous devons encore parcourir pour arriver à mon bureau; mais il est aussi impossible d'expliquer clairement un tableau, que de faire un portrait ressemblant d'après une description.

Quelle émotion n'éprouverait-il pas, par exemple, en contemplant la première estampe qui se présente aux regards!

Il y verrait la malheureuse Charlotte, essuyant lentement, et d'une main tremblante, les pistolets d'Albert.

De noirs pressentimens et toutes les angoisses de l'amour sans espoir et sans consolation sont empreints sur sa physionomie; tandis que le froid Albert, entouré de sacs de procès et de vieux papiers de toute espèce, se tourne froidement pour souhaiter un bon voyage à son ami. Combien de fois n'ai-je pas été tenté de briser la glace qui couvre cette estampe, pour arracher cet Albert de sa table, pour le mettre en pièces, le fouler aux pieds! Mais il restera toujours trop d'Alberts en ce monde. Quel est l'homme sensible qui n'a pas le sien, avec lequel il est obligé de vivre, et contre lequel les épanchemens de l'ame, les douces émotions du cœur et les élans de l'imagination, vont se briser, comme les flots sur les rochers?

Heureux celui qui trouve un ami, dont le cœur et l'esprit lui conviennent; un ami qui s'unisse à lui par une conformité de goûts, de sentimens et de connaissances; un ami qui ne soit

pas tourmenté par l'ambition ou l'intérêt; qui préfère l'ombre
d'un arbre à la pompe d'une cour!

Heureux celui qui possède un ami!

CHAPITRE XXI

J'en avais un: la mort me l'a ôté; elle l'a saisi au commencement de sa carrière, au moment où son amitié était devenue un besoin pressant pour mon cœur.

Nous nous soutenions mutuellement dans les travaux pénibles de la guerre; nous n'avions qu'une pipe à nous deux; nous buvions dans la même coupe; nous couchions sous la même toile; et, dans les circonstances malheureuses où nous sommes, l'endroit où nous vivions ensemble était pour nous une nouvelle patrie: je l'ai vu en butte à tous les périls de la guerre, et d'une guerre désastreuse.

La mort semblait nous épargner l'un pour l'autre: elle épuisa mille fois ses traits autour de lui sans l'atteindre; mais c'était pour me rendre sa perte plus sensible. Le tumulte des armes, l'enthousiasme qui s'empare de l'âme à l'aspect du danger, auraient peut-être empêché ses cris d'aller jusqu'à mon cœur.

Sa mort eût été utile à son pays et funeste aux ennemis: je l'aurais moins regretté.

Mais le perdre au milieu des délices d'un quartier d'hiver! le voir expirer dans mes bras au moment où il paraissait regorger de santé; au moment où notre liaison se resserrait encore dans le repos et la tranquillité!

Ah! je ne m'en consolerais jamais! Cependant sa mémoire ne vit plus que dans mon cœur; elle n'existe plus parmi ceux qui l'environnaient et qui l'ont remplacé: cette idée me rend plus pénible le sentiment de sa perte. La nature, indifférente de même au sort des individus, remet sa robe brillante du

printemps, et se pare de toute sa beauté autour du cimetière où il repose. Les arbres se couvrent de feuilles et entrelacent leurs branches; les oiseaux chantent sous le feuillage; les mouches bourdonnent parmi les fleurs; tout respire la joie et la vie dans le séjour de la mort: et le soir, tandis que la lune brille dans le ciel, et que je médite près de ce triste lieu, j'entends le grillon poursuivre gaîment son chant infatigable, caché sous l'herbe qui couvre la tombe silencieuse de mon ami. La destruction insensible des êtres, et tous les malheurs de l'humanité, sont comptés pour rien dans le grand tout.

La mort d'un homme sensible qui expire au milieu de ses amis désolés, et celle d'un papillon que l'air froid du matin fait périr dans le calice d'une fleur, sont deux époques semblables dans le cours de la nature. L'homme n'est rien qu'un fantôme, une ombre, une vapeur, qui se dissipe dans les airs...

Mais l'aube matinale commence à blanchir le ciel; les noires idées qui m'agitaient s'évanouissent avec la nuit, et l'espérance renaît dans mon cœur.

Non, celui qui inonde ainsi l'orient de lumière ne l'a point fait briller à mes regards pour me plonger bientôt dans la nuit du néant. Celui qui étendit cet horizon incommensurable, celui qui éleva ces masses énormes, dont le soleil dore les sommets glacés, est aussi celui qui a ordonné à mon cœur de battre, et à mon esprit de penser.

Non, mon ami n'est point entré dans le néant; quelle que soit la barrière qui nous sépare, je le reverrai.

Ce n'est point sur un syllogisme que je fonde mon espérance.

Le vol d'un insecte qui traverse les airs suffit pour me persuader; et souvent l'aspect de la campagne, le parfum des airs, et je ne sais quel charme répandu autour de moi, élèvent tellement mes pensées, qu'une preuve invincible de l'immortalité entre avec violence dans mon âme et l'occupe tout entière.

CHAPITRE XXII

Depuis long-tems le chapitre que je viens d'écrire se présentait à ma plume, et je l'avais toujours rejeté. Je m'étais promis de ne laisser voir dans ce livre que la face riante de mon ame; mais ce projet m'a échappé comme tant d'autres: j'espère que le lecteur sensible me pardonnera de lui avoir demandé quelques larmes; et si quelqu'un trouve qu'à la vérité j'aurais pu retrancher ce triste chapitre, il peut le déchirer dans son exemplaire, ou même jeter le livre au feu.

Il me suffit que tu le trouves selon ton cœur, ma chère Jenny, toi, la meilleure et la plus aimée des femmes; toi, la meilleure et la plus aimée des sœurs; c'est à toi que je dédie mon ouvrage: s'il a ton approbation, il aura celle de tous les cœurs sensibles et délicats; et si tu pardonnes aux folies qui m'échappent quelquefois malgré moi, je brave tous les censeurs de l'univers.

CHAPITRE XXIII

Je ne dirai qu'un mot de l'estampe suivante.

C'est la famille du malheureux Ugolin expirant de faim: autour de lui, un de ses fils est étendu sans mouvement à ses pieds; les autres lui tendent leurs bras affaiblis, et lui demandent du pain, tandis que le malheureux père, appuyé contre une colonne de la prison, l'œil fixe et hagard, le visage immobile, dans l'horrible tranquillité que donne le dernier période du désespoir, meurt à la fois de sa propre mort et de celle de tous ses enfans, et souffre tout ce que la nature humaine peut souffrir.

Brave chevalier d'Assas, te voilà expirant sous cent baïonnettes, par un effort de courage, par un héroïsme qu'on ne connaît plus de nos jours!

Et toi qui pleures sous ces palmiers, malheureuse négresse! toi qu'un barbare, qui sans doute n'était pas Anglais, a trahie et délaissée; que dis-je? toi qu'il a eu la cruauté de vendre comme une vile esclave, malgré ton amour et tes services, malgré le fruit de la tendresse que tu portais dans ton sein, je ne passerai point devant ton image sans te rendre l'hommage qui est dû à ta sensibilité et à tes malheurs!

Arrêtons-nous un instant devant cet autre tableau: c'est une jeune bergère qui garde toute seule son troupeau sur le sommet des Alpes: elle est assise sur un vieux tronc de sapin renversé et blanchi par les hivers: ses pieds sont recouverts par les larges feuilles d'une touffe de cacalia, dont la fleur lilas s'élève au-dessus de sa tête. La lavande, le thym, l'anémone, la centaurée, des fleurs de toute espèce, qu'on cultive avec peine

dans nos serres et nos jardins, et qui naissent sur les Alpes dans toute leur beauté primitive, forment le tapis brillant sur lequel errent ses brebis.

— Aimable bergère, dis-moi où se trouve l'heureux coin de la terre que tu habites? de quelle bergerie éloignée es-tu partie ce matin au lever de l'aurore?

Ne pourrais-je y aller vivre avec toi? Mais, hélas! la douce tranquillité dont tu jouis ne tardera pas à s'évanouir: le démon de la guerre, non content de désoler les cités, va bientôt porter le trouble et l'épouvante jusque dans ta retraite solitaire. Déjà les soldats s'avancent; je les vois gravir de montagnes en montagnes, et s'approcher des nues.

Le bruit du canon se fait entendre dans le séjour élevé du tonnerre.

— Fuis, bergère, presse ton troupeau, cache-toi dans les antres les plus reculés et les plus sauvages: il n'est plus de repos sur cette triste terre!

CHAPITRE XXIV

Je ne sais comment cela m'arrive; depuis quelque tems mes chapitres finissent toujours sur un ton sinistre. En vain je fixe, en les commençant, mes regards sur quelque objet agréable, en vain je m'embarque par le calme, j'essuie bientôt une bourrasque qui me fait dériver.

Pour mettre fin à cette agitation, qui ne me laisse pas le maître de mes idées, et pour apaiser les battemens de mon cœur, que tant d'images attendrissantes ont trop agité, je ne vois d'autre remède qu'une dissertation.

Oui, je veux mettre ce morceau de glace sur mon cœur.

Et cette dissertation sera sur la peinture; car, de disserter sur tout autre objet, il n'y a point moyen. Je ne puis descendre tout-à-fait du point où j'étais monté tout à l'heure: d'ailleurs, c'est le dada de mon oncle Tobie.

Je voudrais dire, en passant, quelques mots sur la question de la prééminence entre l'art charmant de la peinture et celui de la musique: oui, je veux mettre quelque chose dans la balance, ne fût-ce qu'un grain de sable, un atome.

On dit en faveur du peintre qu'il laisse quelque chose après lui; ses tableaux lui survivent et éternisent sa mémoire.

On répond que les compositeurs en musique laissent aussi des opéras et des concerts; mais la musique est sujette à la mode, et la peinture ne l'est pas.

Les morceaux de musique qui attendrissaient nos aïeux sont ridicules pour les amateurs de nos jours, et on les place dans les opéras bouffons pour faire rire les neveux de ceux qu'ils faisaient pleurer autrefois.

Les tableaux de Raphaël enchanteront notre postérité
comme ils ont ravi nos ancêtres.

Voilà mon grain de sable.

CHAPITRE XXV

— Mais que m'importe à moi, me dit un jour Mme de Hautcastel, que la musique de Cherubini ou de Cimarosa diffère de celle de leurs prédécesseurs? Que m'importe que l'ancienne musique me fasse rire, pourvu que la nouvelle m'attendrisse délicieusement? Est-il donc nécessaire à mon bonheur que mes plaisirs ressemblent à ceux de ma trisaïeule? Que me parlez-vous de peinture, d'un art qui n'est goûté que par une classe très-peu nombreuse de personnes, tandis que la musique enchante tout ce qui respire?

Je ne sais pas trop dans ce moment ce qu'on pourrait répondre à cette observation, à laquelle je ne m'attendais pas en commençant ce chapitre.

Si je l'avais prévue, peut-être je n'aurais pas entrepris cette dissertation. Et qu'on ne prenne point ceci pour un tour de musicien. Je ne le suis point, sur mon honneur; non, je ne suis pas musicien: j'en atteste le ciel et tous ceux qui m'ont entendu jouer du violon.

Mais, en supposant le mérite de l'art égal de part et d'autre, il ne faudrait pas se presser de conclure du mérite de l'art au mérite de l'artiste. On voit des enfans toucher du clavecin en grands maîtres; on n'a jamais vu un bon peintre de douze ans. La peinture, outre le goût et le sentiment, exige une tête pensante, dont les musiciens peuvent se passer. On voit tous les jours des hommes sans tête et sans cœur tirer d'un violon, d'une harpe, des sons ravissans.

On peut élever la bête humaine à toucher du clavecin, et, lorsqu'elle est élevée par un bon maître, l'ame peut voyager

tout à son aise, tandis que les doigts vont machinalement tirer des sons dont elle ne se mêle nullement. On ne saurait, au contraire, peindre la chose du monde la plus simple, sans que l'ame y emploie toutes ses facultés.

Si cependant quelqu'un s'avisait de distinguer entre la musique de composition et celle d'exécution, j'avoue qu'il m'embarrasserait un peu. Hélas! si tous les faiseurs de dissertations étaient de bonne foi, c'est ainsi qu'elles finiraient toutes. En commençant l'examen d'une question, on prend ordinairement le ton dogmatique, parce qu'on est décidé en secret, comme je l'étais réellement pour la peinture, malgré mon hypocrite impartialité; mais la discussion réveille l'objection, et tout finit par le doute.

CHAPITRE XXVI

Maintenant que je suis plus tranquille, je vais tâcher de parler sans émotion des deux portraits qui suivent le tableau de la Bergère des Alpes.

— Raphaël! ton portrait ne pouvait être peint que par toi-même. Quel autre eût osé l'entreprendre?

Ta figure ouverte, sensible, spirituelle, annonce ton caractère et ton génie.

Pour complaire à ton ombre, j'ai placé auprès de toi le portrait de ta maîtresse, à qui tous les hommes de tous les siècles demanderont éternellement compte des ouvrages sublimes dont ta mort prématurée a privé les arts.

Lorsque j'examine le portrait de Raphaël, je me sens pénétré d'un respect presque religieux pour ce grand homme qui, à la fleur de son âge, avait surpassé toute l'antiquité, et dont les tableaux font l'admiration et le désespoir des artistes modernes.

Mon ame, en l'admirant, éprouve un mouvement d'indignation contre cette Italienne, qui préféra son amour à son amant, et qui éteignit dans son sein ce flambeau céleste, ce génie divin.

Malheureuse! ne savais-tu donc pas que Raphaël avait annoncé un tableau supérieur à celui de la Trans-figuration?

— Ignorais-tu que tu serrais dans tes bras le favori de la nature, le père de l'enthousiasme, un génie sublime, un dieu?

Tandis que mon ame fait ces observations, sa compagne, en fixant un œil attentif sur la figure ravissante de cette funeste beauté, se sent toute prête à lui pardonner la mort de Raphaël.

En vain mon ame lui reproche son extravagante faiblesse, elle n'est point écoutée.

Il s'établit entre ces deux dames, dans ces sortes d'occasions, un dialogue singulier qui finit trop souvent a l'avantage du mauvais principe, et dont je réserve un échantillon pour un autre chapitre.

CHAPITRE XXVII

Les estampes et les tableaux dont je viens de parler pâlisent et disparaissent au premier coup d'œil qu'on jette sur le tableau suivant: les ouvrages immortels de Raphaël, de Corrège et de toute l'École d'Italie, ne soutiendraient pas le parallèle. Aussi je le garde toujours pour le dernier morceau, pour la pièce de réserve, lorsque je procure à quelques curieux le plaisir de voyager avec moi; et je puis assurer que, depuis que je fais voir ce tableau sublime aux connaisseurs et aux ignorans, aux gens du monde, aux artisans, aux femmes et aux enfans, aux animaux mêmes, j'ai toujours vu les spectateurs quelconques donner, chacun à sa manière, des signes de plaisir et d'étonnement: tant la nature y est admirablement rendue!

Eh! quel tableau pourrait-on vous présenter, messieurs; quel spectacle pourrait-on mettre sous vos yeux, mesdames, plus sûr de votre suffrage, que la fidèle représentation de vous-mêmes? Le tableau dont je parle est un miroir, et personne jusqu'à présent ne s'est encore avisé de le critiquer; il est, pour tous ceux qui le regardent, un tableau parfait auquel il n'y a rien à redire.

On conviendra sans doute qu'il doit être compté pour une des merveilles de la contrée où je me promène.

Je passerai sous silence le plaisir qu'éprouve le physicien méditant sur les étranges phénomènes de la lumière qui représente tous les objets de la nature sur cette surface polie. Le miroir présente au voyageur sédentaire mille réflexions intéressantes, mille observations qui le rendent un objet utile et précieux.

Vous que l'Amour a tenus ou tient encore sous son empire, apprenez que c'est devant un miroir qu'il aiguisé ses traits et médite ses cruautés; c'est là qu'il répète ses manœuvres, qu'il étudie ses mouvemens, qu'il se prépare d'avance à la guerre qu'il veut déclarer; c'est là qu'il s'exerce aux doux regards, aux petites mines, aux bouderies savantes, comme un acteur s'exerce en face de lui-même avant de se présenter en public. Toujours impartial et vrai, un miroir renvoie aux yeux du spectateur les roses de la jeunesse et les rides de l'âge, sans calomnier et sans flatter personne. Seul, entre tous les conseillers des grands, il leur dit constamment la vérité.

Cet avantage m'avait fait désirer l'invention d'un miroir moral, où tous les hommes pourraient se voir avec leurs vices et leurs vertus. Je songeais même à proposer un prix à quelque académie pour cette découverte, lorsque de mûres réflexions m'en ont prouvé l'inutilité.

Hélas! il est si rare que la laideur se reconnaisse et casse le miroir! En vain les glaces se multiplient autour de nous, et réfléchissent avec une exactitude géométrique la lumière et la vérité; au moment où les rayons vont pénétrer dans notre œil, et nous peindre tels que nous sommes, l'amour-propre glisse son prisme trompeur entre nous et notre image, et nous présente une divinité.

Et de tous les prismes qui ont existé, depuis le premier qui sortit des mains de l'immortel Newton, aucun n'a possédé une force de réfraction aussi puissante, et ne produit des couleurs aussi agréables et aussi vives que le prisme de l'amour-propre.

Or, puisque les miroirs communs annoncent en vain la vérité, et que chacun est content de sa figure; puisqu'ils ne peuvent faire connaître aux hommes leurs imperfections physiques, à quoi servirait mon miroir moral? Peu de monde y jetterait les yeux, et personne ne s'y reconnaîtrait, excepté les philosophes.

J'en doute même un peu.

En prenant le miroir pour ce qu'il est, j'espère que personne ne me blâmera de l'avoir placé au-dessus de tous les tableaux de l'École d'Italie. Les dames, dont le goût ne saurait être faux, et dont la décision doit tout régler, jettent ordinairement leur premier coup d'œil sur ce tableau lorsqu'elles entrent dans un appartement.

J'ai vu mille fois des dames, et même des damoiseaux, oublier au bal leurs amans ou leurs maîtresses, la danse et tous les plaisirs de la fête, pour contempler, avec une complaisance marquée, ce tableau enchanteur, et l'honorer même de tems à autre d'un coup d'œil, au milieu de la contredanse la plus animée.

Oui pourrait donc lui disputer le rang que je lui accorde parmi les chefs-d'œuvre de l'art d'Apelles?

CHAPITRE XXVIII

J'étais enfin arrivé tout près de mon bureau; déjà même, en alongeant le bras, j'aurais pu en toucher l'angle le plus voisin de moi, lorsque je me vis au moment de voir détruire le fruit de tous mes travaux, et de perdre la vie.

Je devrais passer sous silence l'accident qui m'arriva, pour ne pas décourager les voyageurs; mais il est si difficile de verser dans la chaise de poste dont je me sers, qu'on sera forcé de convenir qu'il faut être malheureux au dernier point, aussi malheureux que je le suis, pour courir un semblable danger. Je me trouvai étendu par terre, complètement versé et renversé, et cela si vite, si inopinément, que j'aurais été tenté de révoquer en doute mon malheur, si un tintement dans la tête et une violente douleur à l'épaule gauche ne m'en avaient trop évidemment prouvé l'authenticité.

Ce fut encore un mauvais tour de ma moitié.

Effrayée par la voix d'un pauvre qui demanda tout-à-coup l'aumône à ma porte, et par les aboiemens de Rosine, elle fit tourner brusquement mon fauteuil, avant que mon ame eût le tems de l'avertir qu'il manquait une brique derrière; l'impulsion fut si violente, que ma chaise de poste se trouva absolument hors de son centre de gravité, et se renversa sur moi.

Voici, je l'avoue, une des occasions où j'ai eu le plus à me plaindre de mon ame; car, au lieu d'être fâchée de l'absence qu'elle venait de faire, et de tancer sa compagne sur sa précipitation, elle s'oublia au point de partager le ressentiment le plus animal, et de maltraiter de paroles ce pauvre innocent.

— Fainéant! allez travailler — lui dit-elle (apostrophe exécration, inventée par l'avare et cruelle richesse)!

— Monsieur, dit-il alors pour m'attendrir, je suis de Chambéry...

— Tant pis pour vous.

— Je suis Jacques; c'est moi que vous avez vu à la campagne; c'est moi qui menais les moutons aux champs.

— Que venez-vous faire ici?

Mon ame commençait à se repentir de la brutalité de mes premières paroles.

Je crois même qu'elle s'en était repentie un instant avant de les laisser échapper. C'est ainsi que, lorsqu'on rencontre inopinément dans sa course un fossé ou un bournier, on le voit, mais on n'a plus le tems de l'éviter.

Rosine acheva de me ramener au bon sens et au repentir: elle avait reconnu Jacques, qui avait souvent partagé son pain avec elle, et lui témoignait, par ses caresses, son souvenir et sa reconnaissance.

Pendant ce tems, Joannetti, ayant rassemblé les restes de mon dîner, qui étaient destinés pour le sien, les donna sans hésiter à Jacques.

Pauvre Joannetti!

C'est ainsi que, dans mon voyage, je vais prenant des leçons de philosophie et d'humanité de mon domestique et de mon chien.

CHAPITRE XXIX

Avant d'aller plus loin, je veux détruire un doute qui pourrait s'être introduit dans l'esprit de mes lecteurs.

Je ne voudrais pas, pour tout au monde, qu'on me soupçonnât d'avoir entrepris ce voyage uniquement pour ne savoir que faire, et forcé, en quelque manière, par les circonstances: j'assure ici, et jure par tout ce qui m'est cher, que j'avais le dessein de l'entreprendre long-tems avant l'événement qui m'a fait perdre ma liberté pendant quarante-deux jours. Cette retraite forcée ne fut qu'une occasion de me mettre en route plus tôt.

Je sais que la protestation gratuite que je fais ici paraîtra suspecte à certaines personnes; mais je sais aussi que les gens soupçonneux ne liront pas ce livre: ils ont assez d'occupation chez eux et chez leurs amis; ils ont bien d'autres affaires: et les bonnes gens me croiront.

Je conviens cependant que j'aurais préféré m'occuper de ce voyage dans un autre tems, et que j'aurais choisi, pour l'exécuter, le carême plutôt que le carnaval: toutefois, des réflexions philosophiques, qui me sont venues du ciel, m'ont beaucoup aidé à supporter la privation des plaisirs que Turin présente en foule dans ces momens de bruit et d'agitation.

— Il est très-sûr, me disais-je, que les murs de ma chambre ne sont pas aussi magnifiquement décorés que ceux d'une salle de bal: le silence de ma cabine ne vaut pas l'agréable bruit de la musique et de la danse; mais, parmi les brillans personnages qu'on rencontre dans ces fêtes, il en est certainement de plus ennuyés que moi.

Et pourquoi m'attacherais-je à considérer ceux qui sont dans une situation plus agréable, tandis que le monde fourmille de gens plus malheureux que je ne le suis dans la mienne?

Au lieu de me transporter par l'imagination dans ce superbe casin, où tant de beautés sont éclipsées par la jeune Eugénie; pour me trouver heureux, je n'ai qu'à m'arrêter un instant le long des rues qui y conduisent.

Un tas d'infortunés, couchés à demi nus sous les portiques de ces appartemens somptueux, semblent près d'expirer de froid et de misère.

Quel spectacle! Je voudrais que cette page de mon livre fût connue de tout l'univers; je voudrais qu'on sût que, dans cette ville, où tout respire l'opulence, pendant les nuits les plus froides de l'hiver, une foule de malheureux dorment à découvert, la tête appuyée sur une borne ou sur le seuil d'un palais.

Ici, c'est un groupe d'enfans serrés les uns contre les autres, pour ne pas mourir de froid.

Là, c'est une femme tremblante et sans voix pour se plaindre.

Les passans vont et viennent, sans être émus d'un spectacle auquel ils sont accoutumés.

Le bruit des carrosses, la voix de l'intempérance, les sons ravissans de la musique, se mêlent quelquefois aux cris de ces malheureux, et forment une horrible dissonance.

CHAPITRE XXX

Celui qui se presserait de juger une ville, d'après le chapitre précédent, se tromperait fort. J'ai parlé des pauvres qu'on y trouve, de leurs cris pitoyables, et de l'indifférence de certaines personnes à leur égard; mais je n'ai rien dit de la foule d'hommes charitables qui dorment pendant que les autres s'amuse, qui se lèvent à la pointe du jour, et vont secourir l'infortune sans témoins et sans ostentation.

Non, je ne passerai point cela sous silence: je veux l'écrire sur le revers de la page que tout l'univers doit lire.

Après avoir ainsi partagé leur fortune avec leurs frères; après avoir versé le baume dans ces cœurs froissés par la douleur, ils vont dans les églises, tandis que le vice fatigué dort sur l'édredon, offrir à Dieu leurs prières, et le remercier de ses bienfaits: la lumière de la lampe solitaire combat encore dans le temple celle du jour naissant, et déjà ils sont prosternés aux pieds des autels, et l'Éternel, irrité de la dureté et de l'avarice des hommes, retient sa foudre prête à frapper!

CHAPITRE XXXI

J'ai voulu dire quelque chose de ces malheureux dans mon voyage, parce que l'idée de leur misère est souvent venue me distraire en chemin. Quelquefois, frappé de la différence de leur situation et de la mienne, j'arrêtais tout-à-coup ma berline, et ma chambre me paraissait prodigieusement embellie. Quel luxe inutile! Six chaises! deux tables! un bureau! un miroir! quelle ostentation! Mon lit surtout, mon lit couleur de rose et blanc, et mes deux matelas, me semblaient défier la magnificence et la mollesse des monarques de l'Asie.

Ces réflexions me rendaient indifférens les plaisirs qu'on m'avait défendus: et, de réflexions en réflexions, mon accès de philosophie devenait tel, que j'aurais vu un bal dans la chambre voisine, que j'aurais entendu le son des violons et des clarinettes, sans remuer de ma place; j'aurais entendu de mes deux oreilles la voix mélodieuse de Marchesini, cette voix qui m'a si souvent mis hors de moi-même, oui, je l'aurais entendue sans m'ébranler: bien plus, j'aurais regardé, sans la moindre émotion, la plus belle femme de Turin; Eugénie elle-même, parée de la tête aux pieds par les mains de Mlle Rapous.

Cela n'est cependant pas bien sûr.

CHAPITRE XXXII

Mais, permettez-moi de vous le demander, messieurs; vous amusez-vous autant qu'autrefois au bal et à la comédie?

Pour moi, je vous l'avoue, depuis quelque tems toutes les assemblées nombreuses m'inspirent une certaine terreur. J'y suis assailli par un songe sinistre. En vain je fais mes efforts pour le chasser, il revient toujours comme celui d'Athalie.

C'est peut-être parce que l'ame, inondée aujourd'hui d'idées noires et de tableaux déchirans, trouve partout des sujets de tristesse, comme un estomac vicié convertit en poisons les alimens les plus sains.

Quoi qu'il en soit, voici mon songe:

Lorsque je suis dans une de ces fêtes, au milieu de cette foule d'hommes aimables et caressans, qui dansent, qui chantent, qui pleurent aux tragédies, qui n'expriment que la joie, la franchise et la cordialité, je me dis:

Si, dans cette assemblée polie, il entrait tout-à-coup un ours blanc, un philosophe, un tigre, ou quelque autre animal de cette espèce, et que, montant à l'orchestre, il s'écriât d'une voix forcenée:

— Malheureux humains! écoutez la vérité qui vous parle par ma bouche: vous êtes opprimés, tyrannisés; vous êtes malheureux; vous vous ennuyez.

Sortez de cette léthargie!

Vous, musiciens, commencez par briser ces instrumens sur vos têtes; que chacun s'arme d'un poignard: ne pensez plus désormais aux délassemens ni aux fêtes; montez aux loges, égorgez tout le monde; que les femmes trempent aussi leurs mains timides dans le sang!

Sortez, vous êtes libres, arrachez votre roi de son trône et votre Dieu de son sanctuaire!

Eh bien! ce que le tigre a dit, combien de ces hommes charmans l'exécuteront?

Combien peut-être y pensaient avant qu'il entrât? Qui le sait?

Est-ce qu'on ne dansait pas à Paris il y a cinq ans?

— Joannetti, fermez les portes et les fenêtres.

Je ne veux plus voir la lumière; qu'aucun homme n'entre dans ma chambre; mettez mon sabre à la portée de ma main, — sortez vous-même, et ne reparaissez plus devant moi!

CHAPITRE XXXIII

— Non, non, reste, Joannetti; reste, pauvre garçon: et toi aussi, ma Rosine, toi qui devines mes peines et qui les adoucis par tes caresses; viens, ma Rosine; viens.

V consonne et séjour.

CHAPITRE XXXIV

La chute de ma chaise de poste a rendu le service au lecteur de raccourcir mon voyage d'une bonne douzaine de chapitres, parce qu'en me relevant je me trouvai vis-à-vis et tout près de mon bureau, et que je ne fus plus à tems de faire des réflexions sur le nombre d'estampes et de tableaux que j'avais encore à parcourir, et qui auraient pu alonger mes excursions sur la peinture.

En laissant donc sur la droite les portraits de Raphaël et de sa maîtresse, le chevalier d'Assas et la bergère des Alpes, et longeant sur la gauche du côté de la fenêtre, on découvre mon bureau: c'est le premier objet et le plus apparent qui se présente aux regards du voyageur, en suivant la route que je viens d'indiquer.

Il est surmonté de quelquestabletesservant debibliothèque; le tout est couronné par un buste qui termine la pyramide, et c'est l'objet qui contribue le plus à l'embellissement du pays. En tirant le premier tiroir à droite, on trouve une écritoire, du papier de toute espèce, des plumes toutes taillées, de la cire à cacheter.

Tout cela donnerait l'envie d'écrire à l'être le plus indolent.

— Je suis sûr, ma chère Jenny, que, si tu venais à ouvrir ce tiroir par hasard, tu répondrais à la lettre que je t'écrivis l'an passé.

Dans le tiroir correspondant gisent confusément entassés les matériaux de l'histoire attendrissante de la prisonnière de Pignerol, que vous lirez bientôt, mes chers amis.

Entre ces deux tiroirs est un enfoncement où je jette les lettres à mesure que je les reçois: on trouve là toutes celles que

j'ai reçues depuis dix ans; les plus anciennes sont rangées, selon leurs dates, en plusieurs paquets: les nouvelles sont pêle-mêle; il m'en reste plusieurs qui datent de ma première jeunesse.

Quel plaisir de revoir dans ces lettres les situations intéressantes de nos jeunes années, d'être transportés de nouveau dans ces tems heureux que nous ne reverrons plus!

Ah! comme mon cœur est plein! comme il jouit tristement, lorsque mes yeux parcourent les lignes tracées par un être qui n'existe plus! Voilà ses caractères, c'est son cœur qui conduisait sa main, c'est à moi qu'il écrivait cette lettre, et cette lettre est tout ce qui me reste de lui!

Lorsque je porte la main dans ce réduit, il est rare que je m'en tire de toute la journée. C'est ainsi que le voyageur traverse rapidement quelques provinces d'Italie, en faisant à la hâte quelques observations superficielles, pour se fixer à Rome pendant des mois entiers.

C'est la veine la plus riche de la mine que j'exploite. Quel changement dans mes idées et dans mes sentimens! quelle différence dans mes amis! Lorsque je les examine alors et aujourd'hui, je les vois mortellement agités pour des projets qui ne les touchent plus maintenant. Nous regardions comme un grand malheur un événement; mais la fin de la lettre manque, et l'événement est complètement oublié: je ne puis savoir de quoi il était question.

Mille préjugés nous assiégeaient; le monde et les hommes nous étaient totalement inconnus; mais aussi, quelle chaleur dans notre commerce! quelle liaison intime! quelle confiance sans bornes!

Nous étions heureux par nos erreurs.

Et maintenant: ah! ce n'est plus cela; il nous a fallu lire, comme les autres, dans le cœur humain; et la vérité, tombant au milieu de nous comme une bombe, a détruit pour toujours le palais enchanté de l'illusion.

CHAPITRE XXXV

Il ne tiendrait qu'à moi de faire un chapitre sur cette rose sèche que voilà, si le sujet en valait la peine: c'est une fleur du carnaval de l'année dernière. J'allai moi-même la cueillir dans les serres du Valentin, et le soir, une heure avant le bal, plein d'espérance et dans une agréable émotion, j'allai la présenter à Mme de Hautcastel. Elle la prit, la posa sur sa toilette, sans la regarder et sans me regarder moi-même.

Mais comment aurait-elle fait attention à moi? elle était occupée à se regarder elle-même. Debout devant un grand miroir, toute coiffée, elle mettait la dernière main à sa parure: elle était si fort préoccupée, son attention était si totalement absorbée par des rubans, des gazes et des pompons de toute espèce amoncelés devant elle, que je n'obtins pas même un regard, un signe.

Je me résignai: je tenais humblement des épingles toutes prêtes, arrangées dans ma main; mais son carreau se trouvant plus à sa portée, elle les prenait à son carreau, et, si j'avais la main, elle les prenait de ma main indifféremment; et, pour les prendre, elle tâtonnait, sans ôter les yeux de son miroir, de crainte de se perdre de vue.

Je tins quelque tems un second miroir derrière elle, pour lui faire mieux juger de sa parure; et, sa physionomie se répétant d'un miroir à l'autre, je vis alors une perspective de coquettes, dont aucune ne faisait attention à moi. Enfin, l'avouerai-je? nous faisons, ma rose et moi, une fort triste figure.

Je finis par perdre patience, et, ne pouvant plus résister au dépit qui me dévorait, je posai le miroir que je tenais à la main, et je sortis d'un air de colère, et sans prendre congé.

— Vous en allez-vous? — me dit-elle en se tournant de côté pour voir sa taille de profil.

Je ne répondis rien; mais j'écoutai quelque tems à la porte, pour savoir l'effet qu'allait produire ma brusque sortie.

— Ne voyez-vous pas, disait-elle à sa femme de chambre, après un instant de silence, ne voyez-vous pas que ce caraco est beaucoup trop large pour ma taille, surtout en bas, et qu'il y faut faire une baste avec des épingles?

Comment et pourquoi cette rose sèche se trouve là sur une tablette de mon bureau, c'est ce que je ne dirai certainement pas, parce que j'ai déclaré qu'une rose sèche ne méritait pas un chapitre.

Remarquez bien, mesdames, que je ne fais aucune réflexion sur l'aventure de la rose sèche. Je ne dis point que Mme de Hautcastel ait bien ou mal fait de me préférer sa parure, ni que j'eusse le droit d'être reçu autrement.

Je me garde encore avec plus de soin d'en tirer des conséquences générales sur la réalité, la force et la durée de l'affection des dames pour leurs amis.

Je me contente de jeter ce chapitre (puisque c'en est un), de le jeter, dis-je, dans le monde, avec le reste du voyage, sans l'adresser à personne, et sans le recommander à personne.

Je n'ajouterai qu'un conseil pour vous, messieurs; c'est de vous mettre bien dans l'esprit qu'un jour de bal votre maîtresse n'est plus à vous.

Au moment où la parure commence, l'amant n'est plus qu'un mari, et le bal seul devient l'amant.

Tout le monde sait, de reste, ce que gagne un mari à vouloir se faire aimer par force; prenez donc votre mal en patience et en riant.

Et ne vous faites pas illusion, monsieur: si l'on vous voit venir avec plaisir au bal, ce n'est point en votre qualité d'amant, car vous êtes un mari; c'est parce que vous faites partie du bal, et que vous êtes, par conséquent, une fraction de sa nouvelle

conquête; vous êtes une décimale d'amant: ou bien, peut-être, c'est parce que vous dansez bien, et que vous la ferez briller: enfin, ce qu'il peut y avoir de plus flatteur pour vous, dans le bon accueil qu'elle vous fait, c'est qu'elle espère qu'en déclarant pour son amant un homme de mérite comme vous, elle excitera la jalousie de ses compagnes; sans cette considération, elle ne vous regarderait seulement pas.

Voilà donc qui est entendu; il faudra vous résigner, et attendre que votre rôle de mari soit passé.

J'en connais plus d'un qui voudraient en être quittes à si bon marché.

CHAPITRE XXXVI

J'ai promis un dialogue entre mon ame et l'autre; mais il est certains chapitres qui m'échappent, ou plutôt il en est d'autres qui coulent de ma plume, comme malgré moi, et qui déroutent mes projets: de ce nombre est celui de ma bibliothèque, que je ferai le plus court possible.

Les quarante-deux jours vont finir, et un espace de tems égal ne suffirait pas pour achever la description du riche pays où je voyage si agréablement.

Ma bibliothèque donc est composée de romans, puisqu'il faut vous le dire, oui, de romans et de quelques poètes choisis.

Comme si je n'avais pas assez de mes maux, je partage encore volontairement ceux de mille personnages imaginaires, et je les sens aussi vivement que les miens: que de larmes n'ai-je pas versées pour cette malheureuse Clarisse et pour l'amant de Charlotte!

Mais si je cherche ainsi de feintes afflictions, je trouve, en revanche, dans ce monde imaginaire, la vertu, la bonté, le désintéressement, que je n'ai pas encore trouvés réunis dans le monde réel où j'existe.

J'y trouve une femme comme je la désire, sans humeur, sans légèreté, sans détour: je ne dis rien de la beauté; on peut s'en fier à mon imagination: je la fais si belle qu'il n'y ait rien à redire. Ensuite, fermant le livre, qui ne répond plus à mes idées, je la prends par la main, et nous parcourons ensemble un pays mille fois plus délicieux que celui d'Éden. Quel peintre pourrait représenter le paysage enchanté où j'ai placé la divinité de mon cœur? et quel poète pourra jamais décrire

les sensations vives et variées que j'éprouve dans ces régions enchantées?

Combien de fois n'ai-je pas maudit ce Cléveland, qui s'embarque à tout instant dans de nouveaux malheurs qu'il pourrait éviter!

Je ne puis souffrir ce livre et cet enchaînement de calamités; mais, si je l'ouvre par distraction, il faut que je le dévore jusqu'à la fin.

Comment laisser ce pauvre homme chez les Abaquis? que deviendrait-il avec ces sauvages? J'ose encore moins l'abandonner dans l'excursion qu'il fait pour sortir de sa captivité.

Enfin, j'entre tellement dans ses peines, je m'intéresse si fort à lui et à sa famille infortunée, que l'apparition inattendue des féroces Ruintons me fait dresser les cheveux: une sueur froide me couvre lorsque je lis ce passage, et ma frayeur est aussi vive, aussi réelle que si je devais être rôti moi-même, et mangé par cette canaille.

Lorsque j'ai assez pleuré et fait l'amour, je cherche quelque poète, et je pars de nouveau pour un autre monde.

CHAPITRE XXXVII

Depuis l'expédition des Argonautes jusqu'à l'assemblée des Notables; depuis le fin fond des enfers jusqu'à la dernière étoile fixe au-delà de la voie lactée, jusqu'aux confins de l'univers, jusqu'aux portes du chaos, voilà le vaste champ où je me promène en long et en large, et tout à loisir; car le tems ne me manque pas plus que l'espace. C'est là que je transporte mon existence, à la suite d'Homère, de Milton, de Virgile, d'Ossian, etc.

Tous les événemens qui ont eu lieu entre ces deux époques, tous les pays, tous les mondes et tous les êtres qui ont existé entre ces deux termes, tout cela est à moi, tout cela m'appartient aussi bien, aussi légitimement que les vaisseaux qui entraient dans le Pirée appartenant à un certain Athénien.

J'aime surtout les poètes qui me transportent dans la plus haute antiquité: la mort de l'ambitieux Agamemnon, les fureurs d'Oreste, et toute l'histoire tragique de la famille des Atrées, persécutée par le ciel, m'inspirent une terreur que les événemens modernes ne sauraient faire naître en moi.

Voilà l'urne fatale qui contient les cendres d'Oreste. Qui ne frémirait à cet aspect? Électre! malheureuse sœur, apaise-toi: c'est Oreste lui-même qui apporte l'urne, et ces cendres sont celles de ses ennemis!

On ne retrouve plus maintenant de rivages semblables à ceux du Xante ou du Scamandre; on ne voit plus de plaines comme celles de l'Hespérie ou de l'Arcadie. Où sont aujourd'hui les îles de Lemnos et de Crète? Où est le fameux labyrinthe? Où est le rocher qu'Ariane délaissée arrosait de ses larmes?

On ne voit plus de Thésées, encore moins d'Hercules; les hommes, et même les héros d'aujourd'hui sont des pygmées.

Lorsque je veux me donner ensuite une scène d'enthousiasme, et jouir de toutes les forces de mon imagination, je m'attache hardiment aux plis de la robe flottante du sublime aveugle d'Albion, au moment où il s'élançait dans le ciel, et qu'il ose approcher du trône de l'Éternel.

Quelle muse a pu le soutenir à cette hauteur, où nul homme avant lui n'avait osé porter ses regards?

De l'éblouissant parvis céleste que l'avare Mammon regardait avec des yeux d'envie, je passe avec horreur dans les vastes cavernes du séjour de Satan; — j'assiste au conseil infernal; je me mêle à la foule des esprits rebelles, et j'écoute leurs discours.

Mais il faut que j'avoue ici une faiblesse que je me suis souvent reprochée.

Je ne puis m'empêcher de prendre un certain intérêt à ce pauvre Satan (je parle du Satan de Milton) depuis qu'il est ainsi précipité du ciel. Tout en blâmant l'opiniâtreté de l'esprit rebelle, j'avoue que la fermeté qu'il montre dans l'excès du malheur, et la grandeur de son courage, me forcent à l'admiration malgré moi.

Quoique je n'ignore pas les malheurs dérivés de la funeste entreprise qui le conduisit à forcer les portes des enfers pour venir troubler le ménage de nos premiers parens, je ne puis, quoi que je fasse, souhaiter un moment de le voir périr en chemin, dans la confusion du chaos. Je crois même que je l'aiderais volontiers sans la honte qui me retient. Je suis tous ses mouvemens, et je trouve autant de plaisir à voyager avec lui que si j'étais en bonne compagnie. J'ai beau réfléchir qu'après tout c'est un diable, qu'il est en chemin pour perdre le genre humain, que c'est un vrai démocrate, non de ceux d'Athènes, mais de ceux de Paris; tout cela ne peut me guérir de ma prévention.

Quel vaste projet! et quelle hardiesse dans l'exécution!

Lorsque les spacieuses et triples portes des enfers s'ouvrirent tout-à-coup devant lui à deux battans, et que la profonde fosse du néant et de la nuit parut à ses pieds dans toute son horreur, il parcourut d'un œil intrépide le sombre empire du chaos; et, sans hésiter, ouvrant ses vastes ailes, qui auraient pu couvrir une armée entière, il se précipita dans l'abîme.

Je le donne en quatre au plus hardi.

Et c'est, selon moi, un des beaux efforts de l'imagination, comme un des plus beaux voyages qui aient jamais été faits, après le voyage autour de ma chambre.

CHAPITRE XXXVIII

Je ne finirais pas, si je voulais décrire la milliè^me partie des événemens singuliers qui m'arrivent lorsque je voyage près de ma bibliothèque. Les voyages de Cook et les observations de ses compagnons de voyage, les docteurs Banks et Solander ne sont rien en comparaison de mes aventures dans ce seul district: aussi je crois que j'y passerais ma vie dans une espèce de ravissement, sans le buste dont j'ai parlé, sur lequel mes yeux et mes pensées finissent toujours par se fixer, quelle que soit la situation de mon ame; et, lorsqu'elle est trop violemment agitée, ou qu'elle s'abandonne au découragement, je n'ai qu'à regarder ce buste pour la remettre dans son assiette naturelle: c'est le diapason avec lequel j'accorde l'assemblage variable et discord de sensations et de perceptions qui forme mon existence.

Comme il est ressemblant!

Voilà bien les traits que la nature avait donnés au plus vertueux des hommes. Ah! si le sculpteur avait pu rendre visibles son ame excellente, son génie et son caractère!

Mais qu'ai-je entrepris? Est-ce donc ici le lieu de faire son éloge? Est-ce aux hommes qui m'entourent que je l'adresse? Eh! que leur importe?

Je me contente de me prosterner devant ton image chérie, ô le meilleur des pères! Hélas! cette image est tout ce qui me reste de toi et de ma patrie: tu as quitté la terre au moment où le crime allait l'envahir; et tels sont les maux dont il nous accable, que ta famille elle-même est contrainte de regarder aujourd'hui ta perte comme un bienfait. Que de maux t'eût

fait éprouver une plus longue vie! O mon père, le sort de ta nombreuse famille est-il connu de toi dans le séjour du bonheur? sais-tu que tes enfans sont exilés de cette patrie que tu as servie pendant soixante ans avec tant de zèle et d'intégrité? sais-tu qu'il leur est défendu de visiter ta tombe?

Mais la tyrannie n'a pu leur enlever la partie la plus précieuse de ton héritage, le souvenir de tes vertus et la force de tes exemples: au milieu du torrent criminel qui entraînait leur patrie et leur fortune dans le gouffre, ils sont demeurés inaltérablement unis sur la ligne que tu leur avais tracée; et, lorsqu'ils pourront encore se prosterner sur ta cendre vénérée, elle les reconnaîtra toujours.

CHAPITRE XXXIX

J'ai promis un dialogue, je tiens parole.

C'était le matin à l'aube du jour: les rayons du soleil doraient à la fois le sommet du mont Viso et celui des montagnes les plus élevées de l'île qui est à nos antipodes; et déjà elle était éveillée, soit que son réveil prématuré fût l'effet des visions nocturnes qui la mettent souvent dans une agitation aussi fatigante qu'inutile; soit que le carnaval, qui tirait alors vers sa fin, fût la cause occulte de son réveil; ce tems de plaisir et de folie ayant une influence sur la machine humaine comme les phases de la lune et la conjonction de certaines planètes.

Enfin, elle était éveillée et très-éveillée, lorsque mon ame se débarrassa elle-même des liens du sommeil.

Depuis long-tems celle-ci partageait confusément les sensations de l'autre, mais elle était encore embarrassée dans les crêpes de la nuit et du sommeil; et ces crêpes lui semblaient transformés en gazes, en linons, en toile des Indes.

Ma pauvre ame était donc comme empaquetée dans tout cet attirail, et le dieu du sommeil, pour la retenir plus fortement dans son empire, ajoutait à ses liens des tresses de cheveux blonds en désordre, des nœuds de rubans, des colliers de perles: c'était une pitié pour qui l'aurait vue se débattre dans ces filets.

L'agitation de la plus noble partie de moi-même se communiquait à l'autre, et celle-ci à son tour agissait puissamment sur mon ame.

J'étais parvenu tout entier à un état difficile à décrire, lorsqu'enfin mon ame, soit par sagacité, soit par hasard, trouva

la manière de se délivrer des gazes qui la suffoquaient. Je ne sais si elle rencontra une ouverture, ou si elle s'avisait tout simplement de les relever, ce qui est plus naturel; le fait est qu'elle trouva l'issue du labyrinthe. Les tresses de cheveux en désordre étaient toujours là; mais ce n'était plus un obstacle, c'était plutôt un moyen: mon ame le saisit, comme un homme qui se noie s'accroche aux herbes du rivage; mais le collier de perles se rompit dans l'action, et les perles se défilant roulèrent sur le sofa, et de là sur le parquet de Mme de Hautcastel; car mon ame, par une bizarrerie dont il serait difficile de rendre raison, s'imaginait être chez cette dame: un gros bouquet de violettes tomba par terre, et mon ame, s'éveillant alors, rentra chez elle, amenant à sa suite la raison et la réalité. Comme on l'imagine, elle désapprouva fortement tout ce qui s'était passé en son absence; et c'est ici que commence le dialogue qui fait le sujet de ce chapitre.

Jamais mon ame n'avait été si mal reçue. Les reproches qu'elle s'avisait de faire dans ce moment critique achevèrent de brouiller le ménage: ce fut une révolte, une insurrection formelle.

— Quoi donc! dit mon ame, c'est ainsi que, pendant mon absence, au lieu de réparer vos forces par un sommeil paisible, et vous rendre par-là plus propre à exécuter mes ordres, vous vous avisez insolemment (le terme était un peu fort) de vous livrer à des transports que ma volonté n'a pas sanctionnés?

Peu accoutumée à ce ton de hauteur, l'autre lui repartit en colère:

— Il vous sied bien, MADAME (pour éloigner de la discussion toute idée de familiarité), il vous sied bien de vous donner des airs de décence et de vertu! Eh! n'est-ce pas aux écarts de votre imagination et à vos extravagantes idées que je dois tout ce qui vous déplaît en moi? Pourquoi n'étiez-vous pas là?

— Pourquoi auriez-vous le droit de jouir sans moi, dans les fréquents voyages que vous faites toute seule?

— Ai-je jamais désapprouvé vos séances dans l'empyrée ou dans les Champs-Élysées, vos conversations avec les intelligences, vos spéculations profondes (un peu de raillerie, comme on voit), vos châteaux en Espagne, vos systèmes sublimes? Et je n'aurais pas le droit, lorsque vous m'abandonnez ainsi, de jouir des bienfaits que m'accorde la nature, et des plaisirs qu'elle me présente?

Mon ame, surprise de tant de vivacité et d'éloquence, ne savait que répondre.

Pour arranger l'affaire, elle entreprit de couvrir du voile de la bienveillance les reproches qu'elle venait de se permettre; et, afin de ne pas avoir l'air de faire les premiers pas vers la réconciliation, elle imagina de prendre aussi le ton de cérémonie.

— MADAME — dit-elle à son tour avec une cordialité affectée... — (Si le lecteur a trouvé ce mot déplacé lorsqu'il s'adressait à mon ame, que dira-t-il maintenant, pour peu qu'il veuille se rappeler le sujet de la dispute? Mon ame ne sentit point l'extrême ridicule de cette façon de parler, tant la passion obscurcit l'intelligence!)

— MADAME, dit-elle donc, je vous assure que rien ne me ferait autant de plaisir que de vous voir jouir de tous les plaisirs dont votre nature est susceptible, quand même je ne les partagerais pas, si ces plaisirs ne vous étaient pas nuisibles, et s'ils n'altéraient pas l'harmonie qui...

Ici mon ame fut interrompue vivement:

— Non, non, je ne suis point la dupe de votre bienveillance supposée: le séjour forcé que nous faisons ensemble dans cette chambre où nous voyageons; la blessure que j'ai reçue, qui a failli me détruire, et qui saigne encore; tout cela n'est-il pas le fruit de votre orgueil extravagant et de vos préjugés barbares? Mon bien-être et mon existence même sont comptés pour rien, lorsque vos passions vous entraînent, et vous prétendez vous intéresser à moi, et vos reproches viennent de votre amitié?

Mon ame vit bien qu'elle ne jouait pas le meilleur rôle dans cette occasion; elle commençait d'ailleurs à s'apercevoir que la chaleur de la dispute en avait supprimé la cause, et profitant de la circonstance pour faire une diversion:

— Faites du café — dit-elle à Joannetti qui entrait dans la chambre.

Le bruit des tasses attirant toute l'attention de l'insurgente, dans l'instant elle oublia tout le reste. C'est ainsi qu'en montrant un hochet aux enfans, on leur fait oublier les fruits malsains qu'ils demandent en trépignant.

Je m'assoupis insensiblement pendant que l'eau chauffait.

Je jouissais de ce plaisir charmant dont j'ai entretenu mes lecteurs, et qu'on éprouve lorsqu'on se sent dormir. Le bruit agréable que faisait Joannetti, en frappant de la cafetière sur le chenet, retentissait sur mon cerveau et faisait vibrer toutes mes fibres sensibles, comme l'ébranlement d'une corde de harpe fait résonner octaves.

Enfin, je vis comme une ombre devant moi; j'ouvris les yeux, c'était Joannetti.

Ah! quel parfum! quelle agréable surprise! Du café! de la crème! une pyramide de pain grillé!

— Bon lecteur, déjeune avec moi.

CHAPITRE XL

Quel riche trésor de jouissances la bonne nature a livré aux hommes dont le cœur sait jouir! et quelle variété dans ces jouissances! Qui pourra compter leurs nuances innombrables dans les divers individus et dans les différens âges de la vie?

Le souvenir confus de celles de mon enfance me fait encore tressaillir. Essaierai-je de peindre celle qu'éprouve le jeune homme dont le cœur commence à brûler de tous les feux du sentiment? Dans cet âge heureux où l'on ignore encore jusqu'au nom de l'intérêt, de l'ambition, de la haine, et de toutes les passions honteuses qui dégradent et tourmentent l'humanité; durant cet âge, hélas! trop court, le soleil brille d'un éclat qu'on ne lui retrouve plus dans le reste de la vie. L'air est plus pur; les fontaines sont plus limpides et plus fraîches; la nature a des aspects, les bocages ont des sentiers qu'on ne retrouve plus dans l'âge mûr. Dieux! quels parfums envoient ces fleurs! que ces fruits sont délicieux! de quelles couleurs se pare l'aurore!

Toutes les femmes sont aimables et fidèles; tous les hommes sont bons, généreux et sensibles: partout on rencontre la cordialité, la franchise et le désintéressement: il n'existe dans la nature que des fleurs, des vertus et des plaisirs.

Le trouble de l'amour, l'espoir du bonheur n'inondent-ils pas notre cœur de sensations aussi vives que variées?

Le spectacle de la nature et sa contemplation dans l'ensemble et les détails ouvrent devant la raison une immense carrière de jouissances. Bientôt l'imagination, planant sur cet océan de plaisirs, en augmente le nombre et l'intensité; les sensations diverses s'unissent et se combinent pour en former

de nouvelles; les rêves de la gloire se mêlent aux palpitations de l'amour; la bienfaisance marche à côté de l'amour-propre qui lui tend la main; la mélancolie vient de tems en tems jeter sur nous son crêpe solennel, et changer nos larmes en plaisirs.

Enfin, les perceptions de l'esprit, les sensations du cœur, les souvenirs même des sens sont, pour l'homme, des sources inépuisables de plaisirs et de bonheur.

Qu'on ne s'étonne donc point que le bruit que faisait Joannetti, en frappant de la cafetière sur le chenet, et l'aspect imprévu d'une tasse de crème, aient fait sur moi une impression si vive et si agréable.

CHAPITRE XLI

Je mis aussitôt mon habit de voyage; après l'avoir examiné avec un œil de complaisance; et ce fut alors que je résolus de faire un chapitre ad hoc, pour le faire connaître au lecteur. La forme et l'utilité de ces habits étant assez généralement connues, je traiterai plus particulièrement de leur influence sur l'esprit des voyageurs.

Mon habit de voyage pour l'hiver est fait de l'étoffe la plus chaude et la plus moelleuse qu'il m'ait été possible de trouver: il m'enveloppe entièrement de la tête aux pieds; et, lorsque je suis dans mon fauteuil, les mains dans mes poches, et la tête enfoncée dans le collet de l'habit, je ressemble à la statue de Visnou sans pieds et sans mains, qu'on voit dans les pagodes des Indes.

On taxera, si l'on veut, de préjugé l'influence que j'attribue aux habits de voyage sur les voyageurs; ce que je puis dire de certain, à cet égard, c'est qu'il me paraîtrait aussi ridicule d'avancer d'un seul pas mon voyage autour de ma chambre, revêtu de mon uniforme, et l'épée au côté, que de sortir et d'aller dans le monde en robe de chambre.

Lorsque je me vois ainsi habillé, suivant toutes les rigueurs de la pragmatique, non seulement je ne serais pas à même de continuer mon voyage, mais je crois que je ne serais pas même en état de lire ce que j'en ai écrit jusqu'à présent, et moins encore de le comprendre.

Mais cela vous étonne-t-il? Ne voit-on pas tous les jours des personnes qui se croient malades, parce qu'elles ont la barbe longue, ou parce que quelqu'un s'avise de leur trouver

l'air malade et de le dire? Les vêtements ont tant d'influence sur l'esprit des hommes, qu'il est des valétudinaires qui se trouvent beaucoup mieux, lorsqu'ils se voient en habit neuf et en perruque poudrée: on en voit qui trompent ainsi le public et eux-mêmes par une parure soutenue; ils meurent un beau matin, tout coiffés, et leur mort frappe tout le monde.

On oubliait quelquefois de faire avertir plusieurs jours d'avance le comte de..... qu'il devait monter la garde: un caporal allait l'éveiller de grand matin, le jour même où il devait la monter, et lui annoncer cette triste nouvelle; mais l'idée de se lever tout de suite, de mettre ses guêtres et de sortir ainsi, sans y avoir pensé la veille, le troublait tellement, qu'il aimait mieux faire dire qu'il était malade, et ne pas sortir de chez lui. Il mettait donc sa robe de chambre et renvoyait le perruquier; cela lui donnait un air pâle, malade, qui alarmait sa femme et toute la famille.

Il se trouvait réellement lui-même un peu défait ce jour-là.

Il le disait à tout le monde, un peu pour soutenir gageure, un peu aussi parce qu'il croyait l'être tout de bon.

Insensiblement l'influence de la robe de chambre opérait; les bouillons qu'il avait pris, bon gré, mal gré, lui causaient des nausées; bientôt les parens et les amis envoyaient demander des nouvelles: il n'en fallait pas tant pour le mettre décidément au lit.

Le soir, le docteur Ranson lui trouvait le pouls concentré, et ordonnait la saignée pour le lendemain. Si le service avait duré un mois de plus, c'en était fait du malade.

Qui pourra douter de l'influence des habits de voyage sur les voyageurs, lorsqu'on réfléchira que le pauvre comte de... pensa plus d'une fois faire le voyage de l'autre monde pour avoir mis mal à propos sa robe de chambre dans celui-ci?

CHAPITRE XLII

J'étais assis près de mon feu, après dîner, plié dans mon habit de voyage, et livré volontairement à toute son influence en attendant l'heure du départ, lorsque les vapeurs de la digestion, se portant à mon cerveau, obstruèrent tellement les passages par lesquels les idées s'y rendent en venant des sens, que toute communication se trouva interceptée; et de même que mes sens ne transmettaient plus aucune idée à mon cerveau, celui-ci, à son tour, ne pouvait plus envoyer le fluide électrique qui les anime, et avec lequel l'ingénieux docteur Valli ressuscite des grenouilles mortes.

On concevra facilement, après avoir lu ce préambule, pourquoi ma tête tomba sur ma poitrine, et comment les muscles du pouce et de l'index de ma main droite, n'étant plus irrités par ce fluide, se relâchèrent au point qu'un volume des œuvres du marquis Caraccioli, que je tenais serré entre ces deux doigts, m'échappa sans que je m'en aperçusse, et tomba sur le foyer.

Je venais de recevoir des visites, et ma conversation avec les personnes qui étaient sorties avait roulé sur la mort du fameux médecin Cigna, qui venait de mourir, et qui était universellement regretté: il était savant, laborieux, bon physicien et fameux botaniste.

Le mérite de cet homme habile occupait ma pensée: et cependant, me disais-je, s'il m'était permis d'évoquer les âmes de tous ceux qu'il peut avoir fait passer dans l'autre monde, qui sait si sa réputation ne souffrirait pas quelque échec?

Je m'acheminais insensiblement à une dissertation sur la médecine et sur les progrès qu'elle a faits depuis Hippocrate.

Je me demandais si les personnages fameux de l'antiquité qui sont morts dans leur lit, comme Périclès, Platon, la célèbre Aspasia, et Hippocrate lui-même, étaient morts comme des gens ordinaires, d'une fièvre putride, inflammatoire ou vermineuse; si on les avait saignés et bourrés de remèdes?

Dire pourquoi je songeai à ces quatre personnages plutôt qu'à d'autres, c'est ce qui ne me serait pas possible.

Qui peut rendre raison d'un songe?

Tout ce que je puis dire, c'est que ce fut mon ame qui évoqua le docteur de Cos, celui de Turin, et le fameux homme d'état qui fit de si belles choses et de si grandes fautes.

Mais, pour son élégante amie, j'avoue humblement que ce fut l'autre qui lui fit signe.

Cependant, quand j'y pense, je serais tenté d'éprouver un petit mouvement d'orgueil; car il est clair que, dans ce songe, la balance en faveur de la raison était de quatre contre un.

C'est beaucoup pour un militaire de mon âge.

Quoi qu'il en soit, pendant que je me livrais à ces réflexions, mes yeux achevèrent de se fermer, et je m'endormis profondément; mais, en fermant les yeux, l'image des personnages auxquels j'avais pensé demeura peinte sur cette toile fine qu'on appelle mémoire, et ces images, se mêlant dans mon cerveau avec l'idée de l'évocation des morts, je vis bientôt arriver à la file Hippocrate, Platon, Périclès, Aspasia, et le docteur Cigna avec sa perruque.

Je les vis tous s'asseoir sur les sièges encore rangés autour du feu; Périclès seul resta debout pour lire les gazettes.

— Si les découvertes dont vous me parlez étaient vraies, disait Hippocrate au docteur, et si elles avaient été aussi utiles à la médecine que vous le prétendez, j'aurais vu diminuer le nombre des hommes qui descendent chaque jour dans le royaume sombre, et dont la liste commune, d'après les registres de Minos, que j'ai vérifiés moi-même, est constamment la même qu'autrefois.

Le docteur Cigna se tourna vers moi :

— Vous avez sans doute ouï parler de ces découvertes? me dit-il; vous connaissez celle d'Harvey sur la circulation du sang; celle de l'immortel Spallanzani sur la digestion, dont nous connaissons maintenant tout le mécanisme; — et il fit un long détail de toutes les découvertes qui ont trait à la médecine, et de la foule de remèdes qu'on doit à la chimie; il fit enfin un discours académique en faveur de la médecine moderne.

— Croirai-je, lui répondis-je alors, que ces grands hommes ignorent tout ce que vous venez de leur dire, et que leur ame, dégagée des entraves de la matière, trouve quelque chose d'obscur dans toute la nature?

— Ah! quelle est votre erreur! S'écria le proto-médecin du Péloponèse; les mystères de la nature sont cachés aux morts comme aux vivans; celui qui a créé et qui dirige tout sait lui seul le grand secret auquel les hommes s'efforcent en vain d'atteindre: voilà ce que nous apprenons de certain sur les bords du Styx; et, croyez-moi, ajouta-t-il en adressant la parole au docteur, dépouillez-vous de ce reste d'esprit de corps, que vous avez apporté du séjour des mortels; et, puisque les travaux de mille générations et toutes les découvertes des hommes n'ont pu alonger d'un seul instant leur existence; puisque Caron passe chaque jour dans sa barque une égale quantité d'ombres, ne nous fatiguons plus à défendre un art qui, chez les morts où nous sommes, ne serait pas même utile aux médecins.

Ainsi parla le fameux Hippocrate, à mon grand étonnement.

Le docteur Cigna sourit; et, comme les esprits ne sauraient se refuser à l'évidence, ni taire la vérité, non seulement il fut de l'avis d'Hippocrate, mais il avoua même, en rougissant à la manière des intelligences, qu'il s'en était toujours douté.

Périclès, qui s'était approché de la fenêtre, fit un grand soupir, dont je devinai la cause. Il lisait un numéro du Moniteur, qui annonçait la décadence des arts et des sciences; il voyait

des savans illustres quitter leurs sublimes spéculations pour inventer de nouveaux crimes; et il frémissait d'entendre une horde de cannibales se comparer aux héros de la généreuse Grèce, en faisant périr sur l'échafaud, sans honte et sans remords, des vieillards vénérables, des femmes, des enfans, et commettant de sang-froid les crimes les plus atroces et les plus inutiles.

Platon, qui avait écouté sans rien dire notre conversation, la voyant tout-à-coup terminée d'une manière inattendue, prit la parole à son tour.

— Je conçois, nous dit-il, comment les découvertes qu'ont faites vos grands hommes dans toutes les branches de la physique sont inutiles à la médecine, qui ne pourra jamais changer le cours de la nature qu'aux dépens de la vie des hommes; mais il n'en sera pas de même sans doute des recherches qu'on a faites sur la politique. Les découvertes de Locke sur la nature de l'esprit humain, l'invention de l'imprimerie, les observations accumulées tirées de l'histoire, tant de livres profonds qui ont répandu la science jusque parmi le peuple; tant de merveilles enfin auront sans doute contribué à rendre les hommes meilleurs, et cette république heureuse et sage que j'avais imaginée, et que le siècle dans lequel je vivais m'avait fait regarder comme un songe impraticable, existe sans doute aujourd'hui dans le monde?

A cette demande, l'honnête docteur baissa les yeux, et ne répondit que par ses larmes; puis, comme il les essuyait avec son mouchoir, il fit involontairement tourner sa perruque, de manière qu'une partie de son visage en fut cachée.

— Dieux immortels! dit Aspasia en poussant un cri perçant, quelle étrange figure! est-ce donc une découverte de vos grands hommes qui vous a fait imaginer de vous coiffer ainsi avec le crâne d'un autre?

Aspasia, que les dissertations des philosophes faisaient bâiller, s'était emparée d'un journal des modes qui était sur la

cheminée, et qu'elle feuilletait depuis quelque tems, lorsque la perruque du médecin lui fit faire cette exclamation; et, comme le siège étroit et chancelant sur lequel elle était assise était fort incommode pour elle, elle avait placé sans façon ses deux jambes nues, ornées de bandelettes, sur la chaise de paille qui se trouvait entre elle et moi, et s'appuyait du coude sur une des larges épaules de Platon.

— Ce n'est point un crâne, lui répondit le docteur, en prenant sa perruque et la jetant au feu; c'est une perruque, mademoiselle; et je ne sais pourquoi je n'ai pas jeté cet ornement ridicule dans les flammes du Tartare lorsque j'arrivai parmi vous: mais les ridicules et les préjugés sont si fort inhérens a notre misérable nature, qu'ils nous suivent encore quelque tems au-delà du tombeau.

Je prenais un plaisir singulier à voir le docteur abjurer ainsi tout à la fois sa médecine et sa perruque.

— Je vous assure, lui dit Aspasia, que la plupart des coiffures qui sont représentées dans le cahier que je feuillette mériteraient le même sort que la vôtre, tant elles sont extravagantes!

La belle Athénienne s'amusait extrêmement à parcourir ces estampes, et s'étonnait avec raison de la variété et de la bizarrerie des ajustemens modernes. Une figure entr'autres la frappa: c'était celle d'une jeune dame, représentée avec une coiffure des plus élégantes, et qu'Aspasia trouva seulement un peu trop haute; mais la pièce de gaze qui couvrait la gorge était d'une ampleur si extraordinaire, qu'à peine apercevait-on la moitié du visage. Aspasia, ne sachant pas que ces formes prodigieuses n'étaient que l'ouvrage de l'amidon, ne put s'empêcher de témoigner un étonnement qui aurait redoublé en sens inverse, si la gaze eût été transparente.

— Mais apprenez-nous, dit-elle, pourquoi les femmes d'aujourd'hui semblent plutôt avoir des habillemens pour se cacher que pour se vêtir: à peine laissent-elles apercevoir leur visage, auquel seul on peut reconnaître leur sexe, tant

les formes de leur corps sont défigurées par les plis bizarres des étoffes! De toutes les figures qui sont représentées dans ces feuilles, aucune ne laisse à découvert la gorge, les bras et les jambes: comment vos jeunes guerriers n'ont-ils pas tenté de détruire une semblable coutume? Apparemment, ajouta-t-elle, la vertu des femmes d'aujourd'hui, qui se montre dans tous leurs habillemens, surpasse de beaucoup celle de mes contemporaines?

En finissant ces mots, Aspasia me regardait et semblait me demander une réponse.

Je feignis de ne m'en pas apercevoir; et, pour me donner un air de distraction, je poussai sur la braise, avec les pincettes, les restes de la perruque du docteur qui avaient échappé à l'incendie.

M'apercevant ensuite qu'une des bandelettes qui serraient le brodequin d'Aspasia était dénouée:

— Permettez, lui dis-je, charmante personne; — et, en parlant ainsi, je me baissai vivement, portant les mains vers la chaise, où je croyais voir ces deux jambes qui firent jadis extravaguer de grands philosophes.

Je suis persuadé que, dans ce moment, je touchais au véritable somnambulisme, car le mouvement dont je parle fut très-réel; mais Rosine, qui reposait en effet sur la chaise, prit ce mouvement pour elle; et, sautant légèrement dans mes bras, elle replongea dans les enfers les ombres fameuses évoquées par mon habit de voyage.

Charmant pays de l'imagination, toi que l'Être bienfaisant par excellence a livré aux hommes pour les consoler de la réalité, il faut que je te quitte.

C'est aujourd'hui que certaines personnes, dont je dépends, prétendent me rendre ma liberté, comme s'ils me l'avaient enlevée! comme s'il était en leur pouvoir de me la ravir un seul instant, et de m'empêcher de parcourir à mon gré le vaste espace toujours ouvert devant moi!

Ils m'ont défendu de parcourir une ville, un point; mais ils m'ont laissé l'univers entier: l'immensité et l'éternité sont à mes ordres.

C'est aujourd'hui donc que je suis libre, ou plutôt que je vais rentrer dans les fers! Le joug des affaires va de nouveau peser sur moi; je ne ferai plus un pas qui ne soit mesuré par la bienséance et le devoir.

Heureux encore si quelque déesse capricieuse ne me fait pas oublier l'un et l'autre, et si j'échappe à cette nouvelle et dangereuse captivité!

Eh! que ne me laissait-on achever mon voyage! Était-ce donc pour me punir qu'on m'avait relégué dans ma chambre? dans cette contrée délicieuse, qui renferme tous les biens et toutes les richesses du monde? Autant vaudrait exiler une souris dans un grenier.

Cependant jamais je ne me suis aperçu plus clairement que je suis double.

Pendant que je regrette mes jouissances imaginaires, je me sens consolé par force: une puissance secrète m'entraîne; elle me dit que j'ai besoin de l'air et du ciel, et que la solitude ressemble à la mort.

Me voilà paré; ma porte s'ouvre; j'erre sous les spacieux portiques de la rue du Pô; mille fantômes agréables voltigent devant mes yeux.

Oui, voilà bien cet hôtel, cette porte, cet escalier; je tressaille d'avance.

C'est ainsi qu'on éprouve un avant-goût acide, lorsqu'on coupe un citron pour le manger.

O ma bête, ma pauvre bête, prends garde à toi!

Fin de
Voyage autour de ma chambre



BIBLIOGRAFIA

DZIEŁA XAVIERA DE MAISTRE'A

Powieści:

- Expédition Nocturne Autour de ma Chambre*, Sankt Petersburg 1825.
La Jeune Sibérienne, Sankt Petersburg 1825.
Le Lépreux de la Cité d'Aoste, Sankt Petersburg 1811.
Les Prisonniers du Caucase, Sankt Petersburg 1825.
Voyage autour de ma chambre, Lausanne 1795.

Listy:

- Lettres à sa famille*, t. 1–4, opracowanie Gabriel de Maistre, Clermont-Ferrand 2005.

DZIEŁA CYTOWANE:

- Berthier A., *Xavier de Maistre*, Genewa 1984.
Botton A., *The Art of Travel*, London 2002, wydanie polskie *Sztuka podróżowania*, tłum. H. Pustuła, Warszawa 2010.
Buttet Ch. *Aperçu de la vie de Xavier de Maistre, d'après sa correspondance, des notes et des souvenirs de famille*, Grenoble 1919.
Caraccioli L.-A., *Conversation avec soi-même*, Paryż 1758.
Dante A., *Boska komedia*, tłum. T. Zieliński, Kraków 2008.
Descostes F., *Joseph de Maistre avant la Révolution*, Paris, Picard, 1893.
Goethe J. W., *Cierpienia młodego Wertera*, tłum. F. Mirandola, Kraków 2010.
List dr. Valliego do Brugnatelliego, „Journal de physique, de chimie, d'histoire naturelle” 1815.
Kohlhauer M., *Autour de Joseph et Xavier de Maistre: Mélanges pour Jean-Louis Darcel*, Université de Savoie, Chambéry 2007.
Lombard Ch. M., *Xavier de Maistre*, Boston 1977.
Louisy P., *Notice biographique sur Xavier de Maistre*, wstęp do *Œuvres complètes*, Paris 1880.
Macpherson J., *Pieśni Osjana*, tłum. S. Goszczyński, Kraków 2005.

- Maistre J. de: *Rozważania o Francji (Considérations sur la France, 1796), Esej o głównej zasadzie konstytucji politycznych i innych instytucji ludzkich (Essai sur le principe générateur des constitutions politiques et d'autres institutions humaines, 1814), O papieżu (Du pape, 1819), Wieczorypetersburskie, czyli rozmowy o rządzie doczesnym Opatrzności (Les soirées de Saint-Petersbourg ou entretiens sur le gouvernement temporel de la Providence, 1821)*, w: *Œuvres complètes*, t. 1–14, Lyon 1884–1887.
- Milton J., *Raj utracony*, tłum. M. Słomczyński, Kraków 2003.
- Prévost A. F., *Le Philosophe anglais ou Histoire de M. Cleveland, fils naturel de Cromwell*, t. 1–7, Amsterdam 1731–1739.
- Prospectus d'expérience aérostatique de Chambéry*, Chambéry 1784.
- Richardson S., *Clarisse Harlowe, Clarissa, or, the History of a Young Lady*, London 1784.
- Smollett T., *Travels through France and Italy*, t. 1–2, London 1766.
- Sterne L., *Podróż sentymentalna przez Francję i Włochy*, tłum. A. Glinczanka, Wrocław 2009.
- Sterne L., *Życie i myśli JW Pana Tristrama Shandy*, tłum. K. Tarnowska, Poznań 1995.
- Wikipedia: http://fr.wikipedia.org/wiki/Xavier_de_Maistre (dostęp 19 stycznia 2015).
- Vasari G., *Le vite de' più eccellenti pittori, scultori, e architettori*, Florencja 1550.



poróż
cokoła
mojego
pokoju

SPIS TREŚCI

Filozofia podróży Xaviera de Maistre'a 7

ROZDZIAŁ I	25
ROZDZIAŁ II	26
ROZDZIAŁ III	27
ROZDZIAŁ IV	29
ROZDZIAŁ V	31
ROZDZIAŁ VI	33
ROZDZIAŁ VII	35
ROZDZIAŁ VIII	37
ROZDZIAŁ IX	38
ROZDZIAŁ X	40
ROZDZIAŁ XI	42
ROZDZIAŁ XII	44
ROZDZIAŁ XIII	45
ROZDZIAŁ XIV	46
ROZDZIAŁ XV	48
ROZDZIAŁ XVI	50
ROZDZIAŁ XVII	52
ROZDZIAŁ XVIII	54
ROZDZIAŁ XIX	55
ROZDZIAŁ XX	57
ROZDZIAŁ XXI	58
ROZDZIAŁ XXII	60
ROZDZIAŁ XXIII	61
ROZDZIAŁ XXIV	63
ROZDZIAŁ XXV	65

ROZDZIAŁ XXVI	67
ROZDZIAŁ XXVII	69
ROZDZIAŁ XXVIII	72
ROZDZIAŁ XXIX	74
ROZDZIAŁ XXX	76
ROZDZIAŁ XXXI	77
ROZDZIAŁ XXXII	78
ROZDZIAŁ XXXIII	80
ROZDZIAŁ XXXIV	81
ROZDZIAŁ XXXV	83
ROZDZIAŁ XXXVI	86
ROZDZIAŁ XXXVII	88
ROZDZIAŁ XXXVIII	91
ROZDZIAŁ XXXIX	93
ROZDZIAŁ XL	96
ROZDZIAŁ XLI	98
ROZDZIAŁ XLII	100
CHAPITRE I	107
CHAPITRE II	108
CHAPITRE III	110
CHAPITRE IV	112
CHAPITRE V	114
CHAPITRE VI	116
CHAPITRE VII	118
CHAPITRE VIII	120
CHAPITRE IX	121
CHAPITRE X	123
CHAPITRE XI	125
CHAPITRE XII	127
CHAPITRE XIII	128
CHAPITRE XIV	129
CHAPITRE XV	131
CHAPITRE XVI	133

CHAPITRE XVII	135
CHAPITRE XVIII	137
CHAPITRE XIX	138
CHAPITRE XX	140
CHAPITRE XXI	142
CHAPITRE XXII	144
CHAPITRE XXIII	145
CHAPITRE XXIV	147
CHAPITRE XXV	149
CHAPITRE XXVI	151
CHAPITRE XXVII	153
CHAPITRE XXVIII	156
CHAPITRE XXIX	158
CHAPITRE XXX	160
CHAPITRE XXXI	161
CHAPITRE XXXII	162
CHAPITRE XXXIII	164
CHAPITRE XXXIV	165
CHAPITRE XXXV	167
CHAPITRE XXXVI	170
CHAPITRE XXXVII	172
CHAPITRE XXXVIII	175
CHAPITRE XXXIX	177
CHAPITRE XL	181
CHAPITRE XLI	183
CHAPITRE XLII	185
Bibliografia	193

